

MIESIĘCZNIK LITERACKI

# AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13.10-00.22 PCN 4902 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 5 (369) Rok XXIX MAJ 2026 cena 10 zł (w tym 8%VAT)

✉ e-mail: akant24@wp.pl, www.akant.org



*Tylko poezja!*

Milena Garza-Szypulska Motyl

## Eugeniusz Rychlicki

### O wiosnie

---

Liryka tamtych wydarzeń  
przetrwała i wciąż się odnawia.

Syrenę 104 kupiłem pół wieku temu.  
Wówczas emocje zasłaniały  
każdą niedogodność. Na wiosnę wybraliśmy się  
w podróż po nowe radości. Zaopatrzenie jechało  
z nami – Daga chciała sprawdzić, co zostało z tej  
dawnej tradycji. Chciała być dniem, który nie gaśnie.  
A ja, że dla mnie wystarczy długie popołudnie.

Pola śpiewały kwieciami rzepaku, a niebo było  
nad chmurami. Syrena pyrkała obłokami spalin,  
które dołączały do nimbostratusów  
i nieco zaburzały nasz dobry nastrój.  
Żeby nie zasnął Daga już za Bytomiem  
ruszyła do Grecji po tradycję oralną i dodawała

po kilka kropel mądrości do oceanu niebios.  
Sięgała do prapoezji, znikła wśród legend  
i przyśpiewek, podkreślała takt jako katalizator  
przyjemności – zatem muzyka i taniec...  
i rytm jako ułatwienie zapamiętywania.  
Szykowała się do tanga, ale w syrenie?

Nasz świat jednak nie chciał się stać Arkadią,  
lecz radość nie wpadała w kolizję z podziwem  
i nie gasiła naszego zapału.

Nie mieliśmy w planie koczowniczych  
wędrowek, chcieliśmy tylko dojechać  
do wsi pachnącej kwieciami sliw.

Naturalny kalendarz nam wystarczył.  
Nagle silnik zachorował na grype.  
Skok temperatury, para buch, silnik stop.  
Sytuacja nabrała ziemskiego ciężaru.  
Ucichły recytacje i przyśpiewki, zamilkł Norwid...  
To, co było przed chwilą, stało się frajdą przeszłości.

Gdzie jesteśmy? – pytała Dagmara i odpowiadała:  
Czyżby to już była Brda? O, Łuczniczka...  
No to wysiadamy. Chwileczkę...  
Stanęliśmy pod kwitnącymi wiśniami na obrzeżu  
zaciekawienia. Czy jest w tym mieście mechanik  
samochodowy? Sławmy nietrwałość – Daga nie traciła  
humoru. Trzeba się kawałek wrócić, po metaforę...

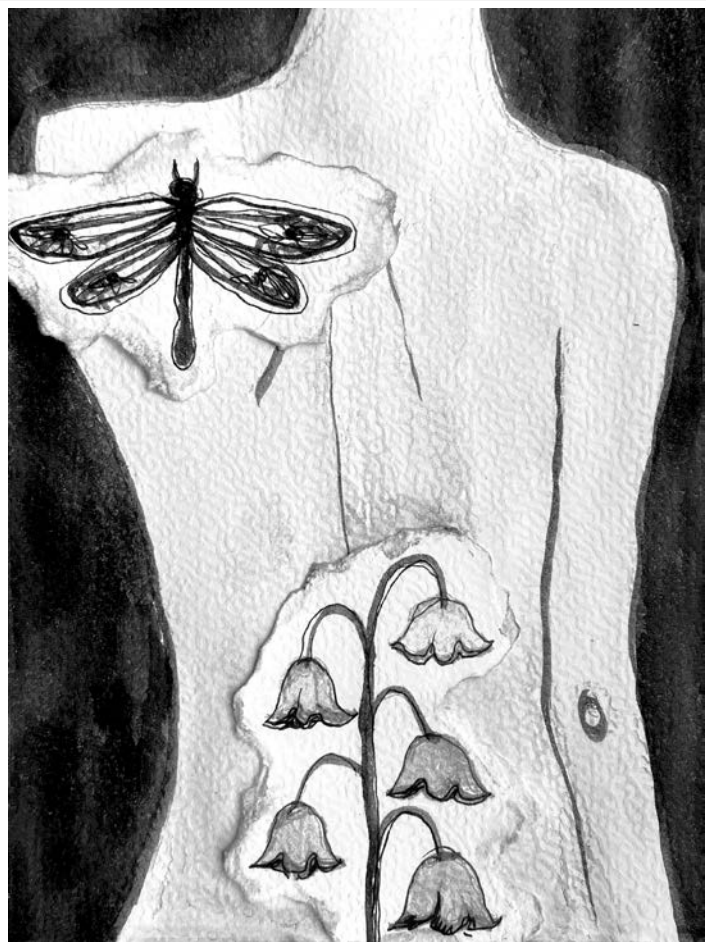
Gdy ruszyliśmy w dalszy ciąg coraz weselszego dnia  
płomienie poezji znów nabrały ochoty i nasz  
ruch wahadłowy zmienił się w jednokierunkowy.

## Urszula Borowska

### Estetyka

---

Gorąco  
Zlizuję z dłoni waniliową strużkę i wtedy ich dostrzegam  
Idą pod rękę  
Ona ze zrogowaciałymi paznokciami w niebieskich sandałach  
On w przykrótkiej koszulce, z której wyskakuje piłka brzucha  
Wkoło krzyczą mewy niedaleko morze  
Patrzę na nich i chciałabym się skrzywić  
Krażę wokół wciągając powietrze i kolory  
Przystają  
Ona podnosi stopę niewysoko bo te stawy  
On przykuca i wytrząsa kamień z jej buta  
Potem idą w stronę plaży jakby nic się nie stało



Milena Gazda-Szypulska *Konwalia*

## Waldemar Jagliński

### Z koron, Zarys II

---

Przypisane powiewom,  
słońcu hołdujące,  
lukrowane ogrodem,  
rózany uśmiechem –  
pozostają majowe,  
w radościach zefiru,  
odrzucają rdzę czasu  
i szarugi echa.

## Paweł Kuszczynski

### Miejsce

---

I przyjdzie ten czas –  
odważę się zapytać  
o Twoje serce spoglądające.  
Czy starczy mi sił  
na losu wyzwanie,  
czy uniosę schowaną nadzieję:  
skończy się omotanie  
niechcianych zdarzeń –  
na przekór temu  
co obce zostaje

## Dariusz Filinger

### W Puszczykówku nad Wartą

---

Młode wierzby na piaszczystym brzegu pełnym oczeretów  
stoją długim szeregiem jak żołnierze na apelu – głowy równo  
przystrzyżone lub raczej może jak panny z zadowoleniem  
przeglądające w lustrze toni swoje srebrzyste włosy

Skarzyły się kiedyś szeptem pocie że kreta łopata przecięto  
na pół: to Stanisław Grochowiak który przyjeżdżał często  
pociągami z Leszna i za każdym razem wykonywał cierpliwie  
dla małego chłopca fujarki z drewna wierzbowego

Poeta siedział nieruchomo w cieniu drzew i porozumiewał się  
z nimi. Palce miał żółte od tanich papierosów bez filtra a ja  
myślałem że to od soku wierzbowego poplamione gdy strugał  
wrozumiale fujarkę za każdym razem nową

Po latach zostałaś tylko sama jedna – rozdarta na dwoje  
pod ciężarem konarów. Czy pamiętasz jak natrętnie  
profanowałem na piszczałce ciszę? Teraz chłopcy na twoim  
słabnym ramieniu zawiesili huśtawkę z łysej opony

Na chwilę opieram bolącą głowę o gruby pień wierzby  
czuję jak wolno krążą soki... czas odejść...

## Seminarium

Dzień dobry wszystkim młodym kursantom. Proszę odłożyć do szafek smartfony, no-tebooki i przebrać się w lekkie, luźne stroje. Przystępujemy od razu do wstępnych ćwiczeń rozruchowych obręczy barkowej i miednicy; wymachy nogami, kręcenie biodrami, skłony, wychylenia, pompki i brzuszki. Wszystkie te techniki będziemy wykorzystywać do skutecznego szczytowania, nie mylić ze zdobywaniem szczytu w sensie dosłownym n.p. w Alpach, Kordylierych, czy Kun Lun. My, jako świadome jednostki społeczne musimy się (mimo wszystko) rozmnażać, tworzyć rodziny, społeczne grupy wsparcia, wychowywać, a nie przechowywać dzieci. Konieczna jest zastępowalność pokoleń w gospodarce, kulturze, obronności, a nawet w ZUS i spółkach skarbu państwa.

Pierwszy, trzymiesięczny kurs opłaca Fundusz Odrodzenia Narodowego, na koniec test z teorii, plus egzamin praktyczny w ocenie specjalistek i fachowców z wiodących agencji w mieście, z międzynarodową obsadą. W razie niezaliczenia - obowiązkowy kurs dodatkowy i egzamin poprawkowy już w pełnej opłacie i w ramach letniego urlopu wypoczynkowego, w ekskluzywnym uzdrowisku na koszt petenta.

Rozpoczynamy więc proces przez krótkie dotykanie nasilające, w nieprzytomnych pocałunkach i technikach manipulacji językiem, zaraz potem lubrykant i przystępujemy w mieszanych parach do kopulacji. Proszę się zatem przyłożyć do zbliżeń, żadnych wykrętów, fobii, zwolnień lekarskich, alienacji analiz, tylko pełen kontakt i słuchamy partnera, w jego rytmicznych oddechach. Szczegóły techniczne można podglądać u sąsiadów, albo na starych filmach, gdzie z miłości i pożądania wybuchały wojny, ginęły całe miasta i rody. Dla wzbudzenia czułości i oddania wskazane jest szeptać, ale niczego o nowych grach, technologiach i szczeblach kariery, najwyżej o emocjach, naturze, muzyce, poezji i obrazach starych mistrzów.

Wiosna to najlepszy czas na rozmnażanie, jest ciepło, długi dzień, dużo słońca, wszystko zakwita i pachnie, a polityka społeczna Zjednoczonego Rządu bardzo wspiera zdrową prokreację, w dramatycznym zanikaniu populacji i w kontrze do populistycznych programów indywidualnego rozwoju wewnętrznego, a także ekstatycznych podróży w kapsułach AI z wygenerowanych najpiękniejszych światów lub w półmrocznym odrętwieniu świadomego wychodzenia ze snu

teraz teraz

nigdy nigdy

Marek S.Podborski,  
lirykaakantu@gmail.com

**Bogdan Łoś**

**Pochwalony**

Wpadać szcze-linami  
czasu  
jak po ogień

krzesany czułości  
kamieniem

mleko ssać na umór  
po białe brzegi  
nocy urwistych  
upojnych szalejem

lecz ciżba godzin  
pochylonych nisko  
w półksiężycu  
każe rychło wstać

i odłożyć koldry  
kamasutry

i potem

za dnia  
zanim po żar roznieci  
liczyć tęsknie  
trafnie

niczym pewny swego  
makler  
słodko liżąc wargi  
nocy poprzednich.

**Marek Thomanek**

**Ileż pytań**

Gdy odszedłem noc powiała.  
Słucham serca – ono milczy,  
Czy znalazłem, choć szukałem,  
Się niechcący w głuchej dziczcy?

Księżyc świeci czarno-biało,  
Cieniem rzuca wedle drzew,  
Po omacku usłyszałem  
Miły głos lub wilczy zew?

Nad urwiskiem pochylony,  
Chociaż słońce jasno świeci.  
Wróbel czym dla czarnej wrony?  
Czy mikstura czas zaleczy?

Ile dróg do celu wiedzie,  
Ileż celów pragnie dróg?  
Za plecami – chciałbym wiedzieć  
Tęskny wzrok, napięty łuk?

Do modlitwy składam ręce  
Dla korzyści i ze strachu.  
Mi pomoże? Nie, nie ręcę.  
Boję kary się i piachu.

Boję bogów się i ludzi  
A najbardziej męczy krzyk  
Przedawniony. Nowiem łudzi –  
Niby jest acz dawno znikł.

**Iwona Orzechowska-Wiater**

**Litania urodzinowa**

Maj jak majątek  
bo mniszkiem i wieszczym świerzopem  
bezkresne przestrzenie ozłaca

Maj jak majaczyć  
bo pochopnie rzucone wyznania  
w świergotu jazgocie zatracą

Maj jak majsterkować  
bo plany pną się nam ku niebu  
w monstualne konstrukcje  
co runą z kretesem w byle  
pierwsze upalne popołudnie

Maj jak majeranek  
amarakon lebiodka  
ziele Afrodyty flirt  
namiętność harmonia

Najbliższy mi z dwunastu  
co światło od ciemności  
chłód od skwaru  
depresję od euforii  
wspaniałomyślnie rozdzielasz

Czemu mnie bezwzględna cezura co rok  
o rok  
z młodości nikczemnie odzierasza?

**Adam Michalak**

**Ulewa**

Gdy czerpiesz ulewę  
granatowych surfini  
do twarzy Ci w stroju  
zielonym od olch

Skąpana półcieniem  
wirujących motyli  
zaplątanych w zaroślach rzeki  
rozkołysanym chodem  
zraszasz rozkradane pocałunki  
słońca

Soczyście błyska zimorodek  
za kręgami chleba  
pastelowe ławice  
mżą cumulusami

Twoje oczy  
zanurzone w ogrodzie  
gwizdże na palcach strumieni  
skuszony maj

**Maciej Sołtysik**

**Deszcz**

deszcz po długiej suszy  
jak odkupienie za grzechy  
które uznałem za swoje

## Notes (28)

## 16 marca

Na warsztatach literackich często pojawia się pytanie o temat utworu.

– Szukam jakiegoś tematu do wiersza – zwierza się taki jeden delikwent.

– Bzdura! Jeśli świat przeżywasz, to tematy same się znajdują – mówię.

## 17 marca

Wciąż się zastanawiam, czym różni się mężczyzna od kobiety. Na pewno kobieta nastawiona jest na korzystanie ze świata i z mężczyzny także, a mężczyzna, jeśli nie chce tego świata przewrócić do góry nogami, to przynajmniej buntuje się przeciwko niemu. Stąd tyłu mężczyzn wśród bezdomnych.

## 18 marca

Sytuacja bardziej niż dramatyczna, bo dramat – jak burza – pojawia się i przemija. A tu trwa jakieś klejenie na odludziu igraszek i gadżetów, a potem rozpaczliwe wciskanie ich – za pieniądze oczywiście, bo tylko one mają sens – ludziom. Ktoś tam się ulituje, ktoś inny odburknie całkiem nieprzyjemnie.

Ach, jakże trudno nieść ten ciężar życia z jego immanentną cechą samotności! Lepiej już chyba uprawiać ogródek w symbiozie z toczącą się kołem naturą niż zajmować się kreatywnością.

## 19 marca

Znów słyszę lament, że „zacierają się granice między prawdą a fałszem, że rzeczywistość przestaje być przestrzenią uporządkowaną, a staje się zbiorem sprzecznych impulsów i przypadkowych działań”.

Zawsze tak było, bo taka jest natura rzeczywistości ludzkiej, tylko że prawda ta nie wyłaziła – tak jak teraz – na wierzch. Ludzie myślący zawsze tak mieli, a ludzie wciśnięci w gorset religijno-prawny od czasu do czasu tylko miewali i dlatego też szerzyło się pijaństwo jako forma ucieczki.

Dziś o wszystkim się mówi, niczego się nie ukrywa. Chaos niczym plugawa lawa wylewa się zewsząd. Ale skądinąd jest on zasadą ludzkiego świata, bo nie świata natury przecież.

## 20 marca

Z reakcji czytelników *Notesu* wnioskuję, że muszą też komentować szerszą rzeczywistość, nawet tę obrzydliwie absurdalną amerykańską. Wielu ludzi potrzebuje przewodnika po labiryncie świata, zagmatwanego za sprawą mediów. Ja się do tej roli średnio nadaję.

## 21 marca

Znów radość z wiosennego, już 15. dorocznego marszu na orientację „po 18 południku”. Ludzi było mniej, bo zawałem propagandę, ale byli bardzo „intensywni”. W tym roku poszliśmy na zachód miasta, w przyszłym roku pójdziemy na wschód. Oby? Na pewno!

## 22 marca

Różne są szkoły budowania i umacniania relacji. Według mnie etapowe podsumowanie związku ma w sobie coś z zamykania wieka trumny. Związek musi trwać, wciąż w swojej

nowej, codziennej dynamice, nie ma sensu czegoś podsumowywać.

## 23 marca

Widzę jak pękają głowy bezkrytycznych wyznawców jednej czy drugiej strony. Plotą głupstwa, a przede wszystkim się boją. Nadmiar „wiedzy” odbiera odwagę, bo jest ona cechą w pewnym stopniu ignoranta. Mało który z tych kręcących się w przeręblu wie, co to przyzwitość, rzetelność, realność. Taniec otępieńców.

## 24 marca

Nie ma go. Nikt nie pilnuje już interesu jego obecności. Jak kamień w wodę. Pozostają tylko kręgi, nawet nie pamięci, tylko luźnych wspominek. Raczej anegdotycznych – dominują śmieszne, chociaż zdarzają się też żenujące, bo raczej nienajlepiej myślimy o drugim człowieku. Jakby przeszkadzał.

## 25 marca

Kiedyś frekwencję na imprezach zapewniali żołnierze, potem uczniowie, a teraz stare kobiety, zazwyczaj samotne, bo im mężowie już pomarli. Tak więc jeśli chcesz mieć frekwencję, to trzymaj sztamę z uniwersytetami III wieku.

## 26 marca

Dominuje tendencja czyszczenia domów i biur aż do „zimnego”, to znaczy minimum sprzętów – pusty stół, podłoga jak lodowisko. Nic też dziwnego, że podczas wystawek na ulicach tyle dobrych mebli.

## 27 marca

Znajoma tkwiąca całe życie w bańce naturalnego, skądinąd kobiecego, egoizmu, czyli widzącego i traktującego świat poprzez swój interes, wyprodukowała dziergane z włóczki jajka wielkanocne i teraz chce je sprzedać. Obdzwania znajomych, mobilizując ich do zrobienia jakiejś giełdy jajkowej, nie biorąc pod uwagę faktu, że samo słuchanie takich propozycji i molestowań jest uciążliwe i żenujące.

## 28 marca

Na wysypisku internetowym, z którym mam kontakt poprzez pocztę redakcyjną, pojawiają się życzenia i rozważania wielkanocne.

Wielu ludzi poczuło w sobie zapał kandydowski. Najśmieszniejszy jest Romuald Starosielec, który anonkuje problem i odsyła do jakiegoś adresu internetowego <https://www...> Takich Starosielców codziennie kilku.

## 29 marca

Nie chcę należeć do takich, którzy muszą pisać wiersze i wydawać książki w odpowiednim czasie, aby uzasadnić swoją przynależność do związku twórczego. Wczoraj otrzymałem przesyłkę z takimi trzema obowiązkowymi książkami i – po przeglądnięciu ich – nie wiem co z nimi zrobić.

Ja, obowiązkowy, niczego w tym obszarze nie muszę. To wiersz mnie zmusza. Wolę już taką swobodę niż nękanie kolegów ze związku twórczego kolejną książką.

## 30 marca

Wiosna skrada się jak dawniej, a nie wybucha od razu jak niedawno.

## 31 marca

Lubię, ale tylko na kilka godzin takie dni, kiedy do redakcji nikt nie przychodzi. A potem, jakbym czekał na dźwięk domofonu. „Jakby”, bo staram się po męsku znieść otaczającą zewsząd pustkę.

## 1 kwietnia

Nawet żarty się nas nie trzymają. Nie potrafimy przeciwstawić się medialnym bombardowaniom o chaosie panującym na świecie. Jesteśmy przygnębieni jak w czasach pandemii, choć sami nie chorujemy.

## 2 kwietnia

Andrzej Sepioł w swoim naiwnym felietonie *Niekontrowersyjna oczywistość* użył celnego terminu *spętanie*, na sytuację człowieka dzisiejszego. Wymienił 5 „władz” pętających: ustawodawstwo, wykonawstwo rządowe i administracyjne, sądownictwo, media profesjonalne, internet. A ja do tego dodałbym technologię. Wystarczy tylko popatrzeć na dzieciaki, które podczas wycieczki szkolnej nie oglądają okolicy ani nie słuchają przewodnika, tylko grzebią w smartfonach. Spętana jest też gospodyni domowa, uruchamiająca kuchennego robota. I gość stojący przed klawiszami domofonu.

A. Sepioł, buntując się przeciwko chaosowi wywołanemu przez owo *spętanie*, proponuje *spętać media*, czyli podporządkować je „władzy narodu jako najwyższego suwerena”. Doprawdy, Panie Andrzeju, ale najwyższą władzą pętającą jest niematerialny, wszechobecny chaos. Nic też dziwnego, że większość kobiet większość czasu i energii poświęca na sprzątanie.

## 3 kwietnia

Profesor trzech połączonych rzymskokatolickich seminariów duchownych chwali się, że na Studium Pastoralnym ma 60 słuchaczy. Zajęcia odbywają się w opustoszałych gmachach jednego z tych trzech seminariów, a ukończenie ich nie daje żadnych uprawnień, nawet katechetycznych.

– Tylko wyższa wiedza i duchowość – mówi.

– Elity nie uratują Kościoła powszechnego – komentuję.

Profesor się zgadza.

## 4 kwietnia

Ciężko mi się pisze. Gdzie słońce?

## 5 kwietnia

Mecz żużlowy w pierwszy dzień Wielkiej Nocy, między „Poloną” Bydgoszcz a „Wilkami” Krosno (54:36). Dwie godziny opóźnienia, ciągle dojazdy naszych kibiców, a z powodu deszczu i zimna stałem na koronie stadionu i widziałem plac przed nim. Początek o 21.00, a miał być o 19.00. Trzeba było poczekać na koniec opadów i zdjąć plandeki przykrywające tor, który okazał się idealny. Inny stan psychiczny przyjezdnych, którzy pokonali 525 kilometrów i do końca nie wiedzieli, czy było warto. Rozkojarzyło to ich, a miejscowych spięło, bo przecież tor został dobrze przygotowany i do niedawna prognozy pogodowe były korzystne. Niesamowity spektakl, także latarek z telefonów mobilnych, którymi machali nawet kibice z Krosna. Skądinąd zniesmaczeni fatalną postawą swoich pupili.

**6 kwietnia**

Pisząc pracę naukową, wspominam lata osiemdziesiąte XX wieku. Pamiętam wysyp mesjaszy, pragnących zbawiać Polskę i świat. Uciekałem przed nimi, teraz nie muszę, bo otworzyło się dla nich wysypisko internetowe, z którego skwapliwie korzystają.

**7 kwietnia**

Na tak zwanym wieczorze poetyckim. Autor usiłuje ośwoić przerażającą rzeczywistość, w której się znalazł, publicznym popijaniem wody z butelki, choć jeszcze żadnego słowa nie wypowiedział i nie zaschło mu w gardle. Zdejmuje też marynarkę. Nikt inny go nie naśladuje. Dysonans. Alina Rzepecka, cytując wiersze ciepło i aktorsko, czyni wszystko, aby ów dysonans zamazać. Udaje się. Miły szum pozostaje w głowie. No i pamięć wzrokowa żółtych butów prowadzącej wieczór, Alicji Dłużyk. Kurze nóżki.

Jestem chyba z tymi kurzymi nóżkami usprawiedliwiony, bo autor też się przyznał, że podczas recytacji wierszy nie zwracał uwagi na słowa, tylko na dźwięki towarzyszącego kontrabas.

**8 kwietnia**

Podziwiam felietonistów i im współczuję, szczególnie tym, którzy związani są z tygodnikami. Co tydzień erupcja erudycji zmieszanej z bieżącymi wydarzeniami, humor i dystans wobec świata. Próbowałem być felietonistą w miesięczniku, ale nie dałem rady. A tu dowiaduję się, że Johann Sebastian Bach co tydzień komponował i wykonywał wraz z zespołem nowe kantaty w luteranских kościołach pw. św. Tomasza i pw. św. Mikołaja w Lipsku. Kilkunasto- lub dwudziestokilkuminutowe, zimą poniżej 20 minut, żeby kongregacja nie zmarła w nieogrzewanym kościele (Michał Cichy, *Bóg muzyki*, „Gazeta Wyborcza” 2026, nr 79, s. 45). Robił to z obowiązku traktowanego jako Boże powołanie.

Dobrze, że choć *Notes* mnie do czegoś zmusza.

**9 kwietnia**

Spektakularne, poprzez transparenty na stadionach, wypowiedzenie przez kiboli poparcia dla prezydenta RP potwierdza dwie prawidłowości. Po pierwsze, że łaska kibicowska na pstrym koniu jeździ, czego doświadczają sportowi idole, którym powinno się noga. Kibic to istota o bardzo prymitywnym egoizmie i emocjach dziecka – raz rozraduje się na całego, innym razem – rozzeźli się, też na całego. Druga prawidłowość jest już smutniejsza. Kibole upomniawszy się publicznie na owych transparentach o złagodzenie przepisów karnych, potwierdzili swą przynależność do świata przestępczego i otaczającego go półświatka życia bez odpowiedzialności, pasożytniczego. Nikt inny bowiem, z wyjątkiem znudzonych publicystów, problemem tym nie zainteresował się. Nawet sprzedajni publicyści platformerscy.

**10 kwietnia**

To, że przy świątecznych stołach, w mediach i w parlamencie trwają absurdalne, żenujące czasem kłótnie, bo nie spory, wynika prawdopodobnie z tego, że brakuje w naszym życiu energii. Technologizacja okiełznała w wie-

lu zakresach naturę, upowszechnianie wiedzy i kompetencji wyzwoliło kreatywność kulturową, więc nie mamy już z czymś konkretnym walczyć, coś pokonywać. Wydaje mi się, że również taka jest pierwotna przyczyna konfliktów zbrojnych.

Do wniosku o sporach i wojnach jako głównym napędzie polityki doszedłem trzydzieści lat temu, gdy przez dwa lata byłem członkiem polskiego parlamentu i zastanawiałem się, co nakręca polityków. Bo nie same pieniądze...

**11 kwietnia**

Coraz bardziej szare są moje najnowsze wiersze, szanujące język, ale bez takiego rozkochania się w nim jak u Stanisława Barańczaka. Ważniejsze są sensy i to, co poza słowami, to, co pojawi się w umyśle i w sercu czytelnika. To, co tkwi w metafizycznej przeszerzeni poezji, a nie w jej warstwie metaforyczno-epickiej. Oho... Kiedyś lubowałem się w metaforach, dziś wołę epikę.

**12 kwietnia**

Całodzienny warkot na pobliskiej budowie. Życie technologiczne. Kiedyś koguty piał, a od podwórka do podwórka wędrowali śpiewacy za monetą owiniętą w papierki i rzuconą mniej lub bardziej celnie.

**13 kwietnia**

Mobilizacja, bo zaczyna brakować pieniędzy na „Akant”. Co zrobić?

**14 kwietnia**

Przejmujący wiersz Tomasza Walczaka *Jak cicho odchodzą matki*. Wszyscy synowie mogą się pod nim podpisać.

**15 kwietnia**

Pięknie i starannie zredagowany przez Marka Szypulskiego „Akant” w całości – jak to bywa od 29 lat – do druku! ♦

**Pierwszy wśród literackich kwartalników****Mieczysław Czychowski**

(1931 - 1996)

**Palenie w piecu**

Pozbierałem rozrzucone:  
rozrzuciłem obumarłe.  
Ile trzeba się natrudzić,  
żeby zlepić z prochów – garnek.  
Garnek w domu – rzecz potrzebna,  
na miód pszczeli i gorczycę.  
Siedzę teraz. W piecu palę.  
I u ręki palce liczę.  
Liczyć palce – rzecz okrutna.  
Łatwa. I ogromnie smutna.

W numerze prezentujemy prace Danuty Joppek  
Plakat poetycki: Artur D. Liskowacki, Do czego służą wiersze  
Plakat: Danuta Joppek  
Gazeta literacka ISSN 2083-2494 Fundacja Światło Literatury Gdańsk 2026

**Adres redakcji: 80-419 Gdańsk, ul. Dubois 59**  
**e-mail: joa@migotania.pl, tel. 601 840 302**

**Waldemar Jagliński****NIEWIDZIALNI****Poranek**

Wielkie Skrzydła jak mosty między gwiazd światami –  
syn Ojca Niebieskiego tworzy barwne domy.  
Myśl Przedwieczna chłód ściany zdobi nadziejami  
aby pewniej mógł kroczyć zraniony lub chromy.  
Lecz Skrzydła dumę karmią, a pokorę gniołą  
gdy trzeba się uklonić najmłodszemu z braci.  
Świat człowieka, choć piękny, zamienia się w błoto  
i gwiazda z prochu wzięta nad tym błotem świeci.  
Moc bez świtu i zmroku nie znosi odmowy  
i wystawia rycerza, Najwierniejsze Skrzydła.  
Ten uklonił się bratu pomoc nieść gotowy  
bo „niskie życie prochu” nigdy mu nie zbrzydło.

**Bój**

W Światłości niedostępnej dla zjadaczy chleba  
stały wrogie armie, rozmaite Skrzydła.  
To sfery wielkich książąt i mieszkańcy Nieba  
od eonów znoszący niebieskie prawidła.  
Zawisły wrogie wojska nad Niebieską Wieżą,  
nad kręgami barwnymi, domem nad domami.  
A najwyższe domeny do Tronu należą –  
tam Ojciec czasem siada by władać bytami.  
A największy buntownik, który opluł człeka  
gdy Ojca nie posłuchał i nie schylił głowy,  
na czele dumnych braci w blasku zbroi czekał  
na resztę swych legionów i oręża mowę.  
Stało przy nim wielu czując smak wolności  
i w pogardzie wciąż mając wartość pierwszych ludzi,  
choć Ojciec duszę stworzył, a nie tylko kości!  
I w pracy Architekta mocno się natrudził.  
Przywódca buntu Skrzydeł bardzo pragnął władzy,  
chciał być czasu światłością i rządzić duszami.  
Podobne sobie duchy w Niebiosach zgromadził  
odrzucając poznanie Pana nad panami.  
Wierzył w moc swego miecza, który niszczył gwiazdy  
kiedy świecić nie chciały lub słabo świeciły.  
Wierzył w swoje zwycięstwo jak buntownik każdy  
gdy już myśli uparte wierzyć pozwoliły.  
Miał na imię Lucyfer i chciał być Zaraniem,  
nowym światłem i panem na Najwyższym Tronie.  
Wiedział już kto wśród Skrzydeł przeciw niemu stanie.  
Kto, jak gniew Najwyższego, ponad wojskiem płonie!  
To archanioł ognisty, najwierniejszy z wiernych,  
rycerz Panu oddany, wódz legionów Nieba.  
Każdy, kto przed nim stanął, wyglądał mizernie,  
lecz ambitny Lucyfer szans swoich nie grzebał.  
Zebrał liczne oddziały, odwagę tysięcy,  
buta duchów nieczystych zawrzała jak lawa!  
Był ich wodzem, ich księciem. Czy można chcieć więcej?  
Zalśnił miecz w czarnej dłoni jak nowa buława.  
Obok wznosił się Abaddon, który kruszył światy  
jednym gestem, oddechem, kaprysem serafa,  
za nim – ciemny Lewiatan w odory bogaty,  
pierwsze gniazdo zgnilizny i śmierci parafa,  
wojownicy z orszaku i bracia Uzjela,  
cherubiny o młodych, lecz smolistych twarzach,  
Trony z lewej Astaroth mocnym głosem wspierał  
i opinię o wrogach zjadliwie wyrażał.  
Tu – żołnierze Balama, tam – Moce Beliala,  
wrze i huczy rebelia, grozi wojskom Nieba.  
Lecz żaden biały rycerz od tego nie zmałał  
i pozostał przy wodzu, tak, jak było trzeba.  
Najwierniejszy syn Pana to Michał, archanioł,  
czysty ogień i twierdza, grom z najwyższej sfery,  
lecz kohorta demonów w walce go porani,  
a Belial albo Balam pozbawią manieri.

Głos gwiazdy strącający w Niebie się rozlega,  
a chmary Ciemnych Skrzydeł ruszają do boju.  
To rozkaz Lucyfera do wojska dobiega  
i siłą wolnej woli kończy czas pokoju.  
Czarna klinga uderza, kruszy manipuły,  
giną biali żołnierze w strzaskanych kirysach!  
Seraf miazdzy kohorty, napina muskuły  
I jak chmura burzowa nad wrogiem zawisa.  
Strach pada na anioły, płoną ich szeregi  
trawione ogniem księcia, wodza potępionych,  
drżą podstawy kosmosu, słabnie światło Węgi,  
Alfy, Spicy, Syriusza i Atrii spłonionej.  
Nie potrzeba Uzjela, Beliala, Balama  
by Lucyfer zuchwały rozbił Jasną Armię!  
Chociaż dzielnie walczyła, rósł niebieski dramat,  
a seraf ogniem tchnący parł na nią bezkarnie.  
Wyrósł przed nim Rafael, błysnął miecz srebrzysty,  
ranny książę zaryczał, lecz wykonał cięcie:  
świat zadrżał, zawirował w błękitnie wieczystym,  
padł anioł poraniony, kręcąc się na pięcie.  
Spojrzał książę do góry słysząc Abaddona –  
ten niszczyciel największy jęczał ledwie żywy!  
Pod ciosami Michała seraf niemal konał,  
archanioł był zmęczony, lecz nieustępliwy.  
Abaddon znieruchomiał, zawisł w niebieskości,  
Michał spadał jak sokół, zranił Lewiatana,  
Belialowi połamał najdrobniejsze kości,  
a Uziel oraz Balam porzucili pana  
i błagali o litość ognistego wodza!  
Widząc siłę Michała, Jasna Armia wstała,  
choć Lucyfer wyniosły poszarpał ją srodze.  
Spojrzał demon niejedną, nagle oniemiały  
i wątpić zaczął w księcia, rannego lidera.  
Wielu jednak wierzyło. Twórca gwiazd istoty –  
to on od wieków szukał i uparcie szperał  
chlönąc wiedzę z archiwów gdzie mądrości dotyk.  
Lecz nad nim duch chciwości do głosu dochodził,  
łokciami się rozpychał i pchał się do góry,  
a Michał pragnął kochać w pokoju powodzi,  
choć wiedział, że nie można wyskoczyć ze skóry!  
Dlatego ruszył pierwszy niosąc klingę złotą,  
puklerz ze światła tkany i włócznie z wieczności.  
Książę czekał, lecz wyżej, wśród Skrzydeł łopotu,  
w ogniu walk legionowych, który zabrał kości  
tak wielu wielkich braci ze sfery książęcej.  
Padł Belial, padł Abaddon, Lewiatan zraniony...  
- Czy można czekać dłużej aby stracić więcej?  
Zwycięstwo w moich rękach! – ryknął rozwścieczony.  
Czarny taran uderzył, twierdza pozostała,  
choć ciosy rebelianta wstrząsnęły Michałem.  
Wszystkie gwiazdy przygasły i Wieża zadrżała,  
lecz w mocy swej odwiecznej istnieć nie przestała.  
Ruszył znowu Lucyfer, błysnął miecz potężny,  
grom stał się z czarną klingą, zaiskrzyły nieba!  
Wtem – osłabł Biały Rycerz, wódz prawy i mężny.  
Tego Księciu Ciemności właśnie było trzeba!  
Natarł w locie drapieżcy i wysunął szpony  
gotów szarpać i zabić, unicestwić brata.  
Lecz w istocie Michała ożył duch zielony,  
ten, który zniesie wszystko i rozjaśni lata.  
Wódz Zastępów Niebieskich zyskał nowe siły,  
stał się prężny, świetlisty i twardszy od skały.  
Serca białych żołnierzy mocniej wnet zabiły,  
a Smoliste Legiony pierwszy raz zadrżały.  
Płonął gniewem archanioł, wzbudzonym wulkanem.  
Gdy ruszył, biały ogień zalał Lucyfera!  
Poparzony, skurczony, cały w wielkich ranach  
wódz Skrzydeł spadał z Nieba. Lucyfer umierał.

## Ziemia

Zadymiona speluna i papieros w ustach,  
 myśli trochę stępione piołunówki mocą.  
 To ten chudy włóczęga ze spojrzeniem pustym,  
 skierowanym na okno wypełnione nocą.  
 Ciemność sprzyja wspomnieniom bo w niej gwiazdy płoną,  
 bo tam dawna potęga i księżące życie.  
 Z Wielkiej Wieży Niebieskiej kiedyś go stracono.  
 Był potężnym serafem i siedział na szczycie.  
 Gardził każdym człowiekiem, istotą z niskości  
 siebie czyniąc wysokim i godnym zaszczytów.  
 A teraz *niski człowiek* gruchotał mu kości  
 za nic mając Anioły i hierarchię bytów.  
 Wiele wieków minęło, a chudy włóczęga  
 znosił nędzne żywoty, skazany na bóle.  
 W lichych domach się rodził, po odpadki sięgał  
 zawsze wiedząc, że kiedyś pragnął zostać królem.  
 Były chwile rozbłysków niezwyklej pamięci,  
 czas spadania na zawsze wśród Białych zachwyty,  
 strata Skrzydeł Kosmicznych, niebieskiej pieczęci,  
 śmierć na wietrze niskości i wyjście z niebytu.  
 Lecz oto jego wojsko tuż przed nosem staje,  
 ci, których poniżono jako rebeliantów!  
 Dusz wszelakich przez wieki mogli się tu najeść,  
 a te niosą niezwykle, niczym blask brylantów.  
 Tak smoliści żołnierze nabierali mocy,  
 która dotrzeć pozwoli aż do Wielkiej Wieży!  
 Niewidzialni dla innych, ci synowie nocy  
 zdają się być prawdziwi i naprawdę szczerzy.  
 Mówią, że jedna dusza wyniesie serafa,  
 że oto wódz Smolistych poleci na przedzie.  
 Kto jak kto, lecz Lucyfer dobrze to potrafi!  
 Poprowadzi swą armię i jej nie zawiedzie.  
 Czemu jednak nie wiedział, że wchłonięcie duszy  
 Niebo może otworzyć, chociaż brzmi to dziwnie...  
 Był włóczęgą skazanym na duszy katusze,  
 więc myślenie o władzy byłoby naiwne.  
 Tak, to prawda i mądrość. Dopiero to widzi!  
 Przez wieki pokutował, bał się podnieść głowę.  
 Nawet nędzarz największy kopał go i sztychł,  
 a oto jego armia znowu jest gotowa!  
 Kloszard piołun odstawia, wstaje od stolika,  
 przed speluną przystaje i szuka ustronia.  
 Słyszy szept koło ucha – słowa dziesiętnika,  
 który dostrzegł już kogoś na pobliskich błoniach.  
 To młodzieniec chełpliwy, wraca właśnie z baru,  
 wierzy w siłę swych ramion i gwizdże wesoło.  
 Nagle – widzi włóczęgę, oczy pełne żaru,  
 a potem świat wiruje, jakby działał piołun!  
 Wreszcie w siebie uwierzył, przywołał naturę,  
 zabrał butę człowieka i to mu wystarczy.  
 Czuł jak dusza młodzieńca wchodzi w nową skórę,  
 zamknął usta z uśmiechem. Miał już swoją tarczę.  
 Spojrzał w niebo gwiazdziste, czuł Kosmiczne Skrzydła –  
 dusze braci najmłodszych miały wiele mocy!  
 Bo "niskie życie prochu" nie wszystkim obrzydło,  
 gdyż z niego pochodzili mędrcy i prorocy.  
 Ważna chwila nadeszła, nienawidził ludzi  
 choć dzięki jednej duszy mógł ruszyć ku Wieży!  
 Czy zwycięży Michała, który gwiazdy budził?  
 Strach odrzucił z łachmanem. I dostał żołnierzy.

## Rany prześwitu

uśmiech kwietniowego Księżyca jak luk z równoległej rzeczywistości  
 dziwna brama wycięta i otwarta w czarnej zasłonie w gwiazdy  
 albo jeden z elementów nieznanego kolażu Wszechświata

uśmiech kwietniowego Księżyca pocięty jest gałęziami topoli

## Marek S. Podborski

### Korze nie

Wplątałem się w korzenie  
 chłonałem nimi krew i wodę  
 zamarzałem skałą w kry  
 stalicznych bryłach zaskorupienia  
 łączyłem z nitkami grzybów  
 w bagiennych torfach i głazach  
 a potem wgrzyzałem się palczasto  
 wokół fundamentu

i gdy wiosną winny  
 pęd się zieleni  
 ja wracam do korzeni

## Sławomir Łęga

### Milczenie

Idę przez siebie jak przez pustą świątynię,  
 a echo moich kroków modli się o istnienie.

Ból zapala we mnie czarne światło,  
 które widzi więcej niż oczy,  
 i nie pozwala zasnąć.

Oddycham cieniem.

Czekam.

W gardle rośnie kamień niewypowiedzianych imion,  
 a cisza ostrzy się o moje serce.

Uśmiecham się do ludzi jak do obcych snów,  
 noc we mnie otwiera kolejne drzwi,  
 Bóg milczy ciężarem.

Pękam w środku jak zamarznęta woda,  
 i uczę się istnieć w odłamkach,  
 które pamiętają światło.

## Karol Juliusz Nowacki

### Indoeuropejczycy

Żyli niedaleko stąd.  
 Tam rzeczom nadali imiona,  
 gdzie dzisiaj przebiega front.

Wtedy dom został domem,  
 bóbr bobrem, wiewiórka wiewiórką,  
 brat bratem, a gościem gość.

Wozy ruszyły przez step;  
 do wzięcia był cały świat.  
 Czekał, gotów usłyszeć

pieśń o zabójcy smoka,  
 żal nieśmiertelnej sławy,  
 tajemne imiona krów.

Tam gdzieś dołączył do nich  
 najstraszliwszy ze sprzymierzeńców:  
 srebrnołuki Apollo,  
 bóg gatunku *Yersinia pestis*.

Odtąd zawsze szedł przodem.  
 Gdziekolwiek przybywali,  
 pustoszył kontynenty,  
 aż razem dotarli na Księżyc.

# Między głębiną a powierzchnią. O Stanie paliatywnym Anny Makselon Paton

## Esej interpretacyjny

Wiersz Anny Makselon Paton *Stan paliatywny* z tomu *Status materiae* zatrzymuje czytelnika w miejscu, w którym trudno już mówić pewnymi słowami. To zapis doświadczenia granicznego – bycia pomiędzy: między życiem a śmiercią, ruchem a zastoje, obecnością ciała a powolnym oddalaniem się świadomości. Ten tekst nie opowiada historii wprost, raczej pozwala w nią wejść, zanurzyć się w półśnie, w tym szczególnym stanie, gdy człowiek jeszcze jest, a jednocześnie już wymyka się światu.

Cały tom *Status materiae* – jak trafnie zauważa Beata Nicoś-Trenk – jest wielogłosem o przemijaniu i nietrwałości, o kruchości materii i sensów, które próbujemy ocalić. Wiersze dialogują ze sobą, dopowiadają się nawzajem, czasem milkną w tym samym miejscu. *Stan paliatywny* brzmi wśród nich wyjątkowo cicho, niemal jak szept. Skupia się na ciele, które przestaje być posłuszne, i na pamięci, która wciąż pracuje, wraca do obrazów bliskich, zwyczajnych, ciepłych. To wiersz o odchodzeniu, ale bez patosu; o vanitas, która nie krzyczy, tylko trwa – delikatnie, boleśnie, bardzo po ludzku.

Jako teolog dodam, że motyw vanitas obecny w wierszu można odczytać także w subtelnym nawiązaniu do biblijnego *vanitas vanitatum*. Podobnie jak w *Księdze Koheleta*, nie chodzi tu o dramatyczne oskarżenie świata, lecz o pokorne uznanie jego nietrwałości. Wszystko, co było pełnią – ciało, ruch, codzienne gesty, relacje – okazuje się chwilowe i przemijające. A jednak tak jak u Koheleta, w tej świadomości nie ma pustki, lecz uważne spojrzenie na to, co pozostaje: na samo trwanie, nawet jeśli jest ono już tylko ostatnim „trzeptaniem”.

Pierwsze wersy wiersza przenoszą nas w przestrzeń odgradzoną, ale nie ma tu granicy – powiedziała bym – gwałtownej. „Oni gdzieś tam są...” – to zdanie brzmi jak próba oswojenia dystansu, jak delikatne upewnianie się, że ci, o których mowa, wciąż istnieją, choć coraz trudniej ich osiągnąć. „Inny senny wymiar” i „głębiny” przywołują stan półświadomości, zanurzenia, w którym świat zewnętrzny zaczyna tracić ostrość, a linie między jawą a snem się rozmywają. Obraz miejsca, „gdzie ryby nie mają głosu”, porusza szczególnie mocno. To przestrzeń, w której po prostu nie da się mówić ani być wysłuchanym. Chorzy trwają tam jakby poza językiem, poza codziennym porozumieniem,

oddzieleni od świata zdrowych nie murami, lecz ciszą. Jest w tym obrazie wiele samotności, ale też czułości – jakby podmiot liryczny mówił o nich z perspektywy, która boli, lecz która stara się nie naruszyć ich kruchości.

Kontrastem dla tego obrazu jest druga strofa, ukazująca „powierzchnię”: przestrzeń szpitalną. Ciała „podłączone do kroplówek” „dryfują bez pletw”, co wzmacnia poczucie bezradności i zależności od aparatury medycznej. Człowiek zostaje tu ukazany jako istota biologiczna, funkcjonująca jedynie dzięki zewnętrznemu podtrzymywaniu życia. W tym kontekście vanitas ujawnia się w skali mikro – w obrazie organizmu, który traci autonomię i sprawczość.

Jednocześnie wiersz otwiera się na inną przestrzeń – świat pamięci, wyobrażeń i dawnych ról. „Oni” są „na wakacjach”, „tańczą na plaży”, „piją drinki”, spacerują z uczniami, opowiadają o historii i literaturze. Te obrazy pełne ruchu i życia odbiegają od fizycznej niemocy chorych. W ten sposób poetka ukazuje rozdźwięk między ciałem a świadomością: ciało trwa w stanie paliatywnym, lecz umysł wciąż zamieszkuje „inne okolice”. Jest to perspektywa makro, o której pisze Nicoś-Trenk – wyjście poza jednostkowe cierpienie ku szerszemu doświadczeniu ludzkiej egzystencji.

Szczególnie poruszający jest obraz wspólnoty rodzinnej: „z mężami i córkami / przy stole”. To nie jest tylko scena z życia codziennego – to promień ciepła, bliskości i zwyczajnych gestów, które nadają życiu sens. Wątek rąk, które „robiły ciasto”, przywołuje coś bardzo ludzkiego: troskę, obecność, rytuał, który łączy pokolenia i daje poczucie przynależności. W zestawieniu z bezradnością ciała w szpitalnym łóżku obraz ten staje się boleśnie wymowny – ciężar utraty dotyka nie wielkich wydarzeń, lecz prostych chwil, które wypełniają nasze życie znaczeniem. Równocześnie scena ta przypomina, że człowiek nie sprowadza się do swojego ciała ani do choroby. Tożsamość chorych nie znika wraz z ich fizycznym ograniczeniem – nadal są rodzicami, nauczycielami, opiekunami obecnymi w pamięci bliskich. Wspomnienie tych ról, tych gestów, staje się formą trwania: nawet jeśli ciało uległo bezruchowi, ich znaczenie wciąż „dryfuje” w świecie innych – w relacjach, w pamięci i w codziennych rytuałach, które kiedyś były ich udziałem. To subtelne połączenie utraty i obecności, milczenia i istnienia, nadaje wierszowi głęboką czułość i przejmującą prawdę o ludzkiej kondycji.

Ostatnie wersy wiersza przynoszą kulminacyjną metaforę: „Ich serca jak ryby / wyjęte z morza / jeszcze trzepocą...”. Serce – symbol życia – zostaje ukazane jako organ pozbawiony naturalnego środowiska. Trzepotanie oznacza resztkowe trwanie, bolesne i niestabilne. To ikona, w której spotykają się cielesność i egzystencjalna refleksja nad nieuchronnością śmierci. Makselon Paton nie opisuje jej wprost, lecz pozwala wybrzmieć ciszy i napięciu między życiem a końcem.

*Stan paliatywny* naturalnie wpisuje się w

*Status materiae* jako wiersz, który pozostaje w braterskim porozumieniu z innymi tekstami tomu. Nie dominuje, nie podnosi głosu – raczej dopowiada, zatrzymuje się przy tym samym doświadczeniu z innej strony, jakby sprawdzał, co jeszcze można ocalić z kruchości istnienia. Leitmotiv vanitas powraca tu nie w wielkich obrazach końca, lecz w codziennym, dojmującym trwaniu choroby, w powolnym osuwaniu się ciała i w tym, co mimo wszystko nie znika. Wiersz porusza się pomiędzy tym, co bardzo osobiste, i tym, co wspólne wszystkim ludziom. Dotyka konkretnego doświadczenia – szpitalnego bezruchu, odłączenia – a jednocześnie mówi o czymś znacznie szerszym: o przemijaniu, które wcześniej czy później osiąga każdego. W tej podwójnej perspektywie tkwi jego siła i intymność. Anna Makselon Paton nie zatrzymuje się na samym cierpieniu; nie pozwala, by stało się ono jedyną definicją istnienia. Najważniejsze wydaje się tu przywracanie godności tym, którzy zostali pozbawieni głosu. Poetka oddaje im przestrzeń – w pamięci, w obrazach bliskich osób, w dawnych rolach i relacjach. Choć ich ciała są statyczne, oni wciąż trwają w sensach, które tworzyli przez całe życie. To dlatego „jeszcze trzepoczą” – nie tylko biologicznie, lecz także w tym, co po nich pozostaje: w miłości, w pracy, w opowieściach, które nadal domagają się wysłuchania. ❖

### Anna Makselon Paton

#### Stan paliatywny

Oni gdzieś tam są...  
w innym sennym wymiarze  
w głębinach...  
gdzie ryby  
nie mają głosu

Na powierzchni bezruch  
dłonie i ciała podłączone  
do kroplówek  
dryfują bez pletw

Oni są gdzieś tam...  
na wakacjach  
tańczą na plaży  
i piją drinki  
albo gdzieś tam...  
na spacerze ze swoimi uczniami  
opowiadają im o historii i literaturze

Oni gdzieś tam są...  
z mężami i córkami  
przy stole na którym  
ich ręce robiły ciasto  
biesiadują  
rozmawiają

Ich serca jak ryby  
wyjęte z morza  
jeszcze  
trzepocą....

### GRATKA

księgarnia taniej książki

ul. Jezuicka 24 - Bydgoszcz

e-mail: ksiegarnia\_gratka@poczta.onet.pl

tel. (52) 322 62 60

☞ półka ze współczesną prozą

☞ wydawnictwa regionalne

# Krystian Rdzanek

## Dwie strony powoju

*Patrząc głębiej Ci w oczy, widzę w nich prawdy kamuflaż,  
kiedy bardziej i bardziej ślepca – mnie – kłamstwem poruszasz.*

Śpiewał psalmy tramwajów, na czas i niewczas przybyłych.  
Drżąc na każde z zawołań rdzawo czerwonych torowisk,  
był nieważnym kompletnie wśród cielsk grubiańsko olbrzymich.

Jego biały kieliszek z mocą tysiąca królowych,  
kropki nie uroniwszy, przez stal i rdzawe obrzyny  
przeszedł, krzycząc w nieboskłon – *mogę to zrobić od nowa!*

\*\*\*

*Jestem pyłkiem wieczystym – lekkim podmuchów użyciem.  
Jeśli chcesz mnie ogarnąć – pobłądź myślami wraz z rytmem.*

Kiście białych winogron hurtem dopadły winorośl.  
Słońce z góry szeptało: będą rodzynki w tym roku.  
*To usłużna winorośl, można u niej dużo wyprosić –*

tak powtarzał dziadunio, nie ma go już od lat kilku,  
jednak krzew winogrona dalej szaleńczo nam rodzi.  
Chociaż nawet dla niego w końcu nie będzie ratunku.

\*\*\*

## Tańcząc w czarcim kręgu (sabat)

*Zjadam światy opaste, bawię się i gram na lirze –  
to mi w pełni wystarcza, o niczym innym nie marzę.*

Wiara w czary szeptunek, dawno straciła na mocy –  
teraz wszyscy zebrani, którzy tej nocy wątpili,  
teraz wszyscy (ja także) tańczą pijani tą nocą...

Daj mi dłoń, czarodziejko – widzę wyraźnie ogniki,  
płomień żądzy w spojrzeniu, które wręcz błaga: Bądź ostry,  
jak magiczny sztylet, i ugodź. Kochaj mnie po raz ostatni.

*Wiem o wiele za dużo – czarnym rozgrywam rycerzem.  
W takt poruszam się schludnie – traktem spletanym nie wierzę.*

Północ – w północ – północą: w noc odprowadzam Cię pod drzwi.  
W usta zwykle mnie cmokasz, w blade powieki odcmokuję.  
*Może wejdziesz? – nie wchodzę. Chociaż pytając – chciałaś.*

*Droga przez park – tłumaczę – zbyt mi już wyczerpuje.  
Ciagle czuję na karku imię pisarza i pomnik –  
oddech: słów obietnic, snów i gubiących się kroków.*

## sześć persymonów wg Fuchanga

*nic ponad-to pustkowiem które oblewa pustkowiem  
co ja mogę kochany co mi i tobie po słowie?*

mówią: sześć persymonów? nikt o podobnym imieniu  
nigdy nie chodził po Ziemi byłoby jednak rozważniej  
gdyby ślepi po cichu wciąż zachowali milczenie

bowiem sześć persymonów sześć permanentnie rozwiane  
żyje tu i tamże jest na okrągło na zmianę  
w głowach bystrych staruszków albo przesącza się w ziemię

\*\*\*

*Sił ostatkiem pedziłem – ku burz przepięknym piorunom.  
Świat mnie w drodze zatrzymał, wszechświat na głowę mi runął.*

W snu dwunastą godzinę podniósł mnie rechot kondora.  
Z gór najwyższych dochodził, mogąc wszechbycie dosięgnąć.  
W dzień gorącą pustynią, zimną od smutku wieczora –

wtedy wrzała z uśmiechem, pałac mi ciało od wewnątrz.  
Czułem ciepło na sercu, myśląc: pożegnać się pora,  
padłem w życia godzinę – dwieście czterdzieści tysięczną.

## Degrengolada

*Zeszła po raz kolejny z góry wilgotnej od płaczu.  
Zaszła do mnie wybiórczo, spała za pokój nie płacąc.*

Gdy od życia ważniejszym staje się grobowe nie-życie,  
nagle wszystko nabiera barwy ponurej i grzesznej.  
Tylko niebo, niemrawie, wśród chmur, niebieści w zachwycie

dziwnych zdarzeń horyzont, ciężko spojony ze zmierzchem.  
Jednak wszystko w tym smutku, z rytmu – *trach!* – wybicie,  
głupstwem wielkim się kończy – byłem, widziałem – uwierzcie.

## Magnolia

*Co oddane wieczności, w wieczność na zawsze przepada –  
niczym mialki strumyczek, niczym ogromna kaskada.*

Dzisiaj, w dzień przesłoneczny, kwiaty magnolii przekwitły.  
Kiedyś przecież musiały, kwiaty nie żyją latami.  
Co innego z zapachem, zwłaszcza gdy jest on wybitny.

Dzika róża przykładem – chwilę uwodzi kwiatami,  
jednak z róży zapachem został dekalog wryty,  
nawet Rzym zbudowany, chcę i ja – być pochowanym.

## Filozoficzny i światopoglądowy testament

Twórczość poetycka Mieczysława Wojtasika łączy refleksję filozoficzną, doświadczenie naukowe oraz wrażliwość moralną autora. Wojtasik, będący jednocześnie uczy-nym i poetą, w swoich wierszach wielokrotnie podejmował pytania o sens ludzkiego życia, miejsce człowieka w świecie natury, a także o trwałość wartości kulturowych i duchowych. Poezja ta nie ogranicza się do opisu rzeczywistości – stanowi raczej próbę jej zrozumienia oraz odnalezienia w niej głębszego ładu.

Szczególne znaczenie w dorobku poety ma jego późna twórczość, w której refleksja nad światem nabiera charakteru podsumowania życiowych doświadczeń. Tom *Na końcu też będzie słowo* można odczytywać jako swoisty poetycki testament autora. Zawarte w nim utwory poruszają kwestie fundamentalne: kondycję współczesnej cywilizacji, znaczenie pamięci historycznej, rolę tradycji oraz granice ludzkiego poznania. Wojtasik stawia również pytania o sens istnienia, o relacje człowieka z naturą i o możliwość zachowania wartości w świecie podlegającym nieustannym przemianom.

Analiza wybranych utworów pozwala dostrzec, że poeta pozostawia czytelnikowi spójną wizję świata – wizję opartą na przekonaniu o znaczeniu pamięci, odpowiedzialności moralnej oraz potrzebie duchowego zakorzenienia człowieka w historii i kulturze,

które będą trwać, „choć nas już nie będzie”.

Jednym z kluczowych tematów obecnych w późnej twórczości Mieczysława Wojtasika jest krytyczna diagnoza współczesności. Poeta z wyraźnym niepokojem obserwuje przemiany społeczne i kulturowe, które jego zdaniem prowadzą do osłabienia autorytetów, relatywizacji wartości oraz utraty głębszego sensu życia zbiorowego. W wierszach z tomu *Na końcu też będzie słowo* pojawia się obraz świata pogrążonego w chaosie moralnym, w którym coraz trudniej odnaleźć trwałe punkty odniesienia.

Szczególnie wyraźnie problem ten zostaje ukazany w wierszu „Być albo nie być”. Już sam tytuł przywołuje słynną hamletowską refleksję nad sensem istnienia, jednak pytanie to zostaje przeniesione na grunt współczesnej cywilizacji. Poeta przedstawia obraz młodego pokolenia, które funkcjonuje w świecie pozbawionym stabilnych wartości i jasnych autorytetów. W jednym z wersów pojawia się sugestywna metafora: „a globus topią w mętnych popłuczynach”.

Obraz ten można interpretować jako symbol degradacji świata i kultury, w której chaos informacyjny i ideologiczny zaciera granice między prawdą a fałszem. Rzeczywistość przestaje być przestrzenią uporządkowaną, a staje się raczej zbiorem sprzecznych impulsów i przypadkowych działań.

Autor *Bezpańskiego berła i słowa* zwraca również uwagę na kryzys autorytetów wychowawczych. Wiersz zawiera pytanie, które można odczytać jako retoryczny komentarz do współczesnych sporów społecznych: „jak uczy – kto?” Pytanie to nie dotyczy jedynie systemu edukacji, lecz szerzej – procesu kształtowania młodego pokolenia. Poeta sugeruje, że brak stabilnych wzorców prowadzi do sytuacji, w której młodzi ludzie pozostają bez jasnych drogowskazów moralnych.

Jednocześnie krytyczna diagnoza współczesności nie oznacza w poezji Wojtasika całkowitego pesymizmu. Autor wskazuje możliwość powrotu do wartości zakorzenionych w tradycji i doświadczeniu poprzednich pokoleń. Dlatego w zakończeniu utworu pojawia się wezwanie do poszukiwania mądrości u tych, którzy pozostają związani z historią i kulturą wspólnoty. W ten sposób poeta przeciwstawia chaos współczesności idei zakorzenienia, które może stanowić fundament odbudowy ładu moralnego.

Ten sam wiersz wskazuje nam drogę powrotu do tradycji utożsamianej z naturalnym dobrostanem człowieka. Wojtasik nieco upraszczając i wyolbrzymiając pokazuje fundamentalny konflikt między chaosem a światem reprezentowanym przez „ludzi zakorzenionych w odwiecznej polskiej glebie”. Metafora „polskiej gleby” wskazuje na głęboki związek człowieka z miejscem, historią i tradycją. Zakorzenienie oznacza tu nie tylko przywiązanie do ojczyzny, lecz także uczestnictwo w ciągłości kultury, która przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. W tym sensie tradycja pełni funkcję moralnego i duchowego punktu odniesienia.

W wizji Wojtasika ludzie zakorzenieni w historii posiadają szczególną zdolność rozumienia świata i odpowiedzialnego prowadzenia kolejnych pokoleń. W przeciwieństwie do chaotycznej współczesności reprezentują oni postawę stabilności, rozważności i doświadczenia. Poeta sugeruje w ten sposób, że powrót do tradycyjnych wartości może stanowić antidotum na kryzys współczesnej cywilizacji.

Refleksja ta wpisuje się w szerszą wizję świata obecną w całym tomie *Na końcu też będzie słowo*. Wojtasik ukazuje kulturę jako przestrzeń ciągłości, w której przeszłość, teraźniejszość i przyszłość pozostają ze sobą ściśle powiązane. Człowiek, który traci kontakt z własnymi korzeniami, naraża się na utratę orientacji moralnej. Natomiast zachowanie więzi z tradycją pozwala zachować poczucie sensu oraz odpowiedzialności za przyszłość wspólnoty.

Wspólnotę spaja pamięć, nie indywidualna, a wspólna, historyczna. Historia nie jest jedynie tłem czy punktem odniesienia. Jest fundamentem, który umiejscawia wspólnotę ponad czasem, obok czasu. Dlatego w wierszu „Jak trzeba” żołnierze powojennego podziemia niepodległościowego, podkomendni Łupaszki i Młota, są bohaterami słynnego zdania wypowiedzianego przez *Inkę*, Danutę Siedzikówną: „zachowaliśmy się jak trzeba”. Bohaterowie niezłomni jawią się w liryce Wojtasika nie tylko jako żołnierze, ale także jako nosiciele postaw i paradygmatów etycznych. To w ich życiu i śmierci przegląda się społeczność, szukając prawdziwego wymiaru ludzkiej odpowiedzialności przed sobą, wspólnotą i historią.



### „TĘCZOWY ZAKĄTEK”

NOWOCZESNE OSIEDLE ZBUDOWANE NA BAZIE  
PONAD 30 LETNIEGO DOŚWIADCZENIA.  
UL. FILTROWA NA CZYŻKÓWKU W BYDGOSZCZY

### SPRZEDAŻ MIESZKAŃ

☎ 604239030 ☎ 571338880

sim.bydgoszcz.pl

Bo przecież Wojtasik mówi Inką nie tylko o sytuacjach granicznych, lecz także o codziennej wierności wartościom. Trudno jednak zapomnieć o tym, że Mieczysław Wojtasik, pisząc o sytuacjach granicznych, nie opierał się wyłącznie na doświadczeniach innych osób. Instytut Pamięci Narodowej ujawnił przecież dokumenty, z których wynika, że w ramach „operacyjnego rozpracowywania” pod kryptonimem „Gryf” był celem działań tajnych służb. Operacja ta trwała od połowy 1982 roku do maja 1989 roku. W tym czasie zamordowano i księdza Jerzego, i kilkadziesiąt innych osób.

U Wojtasika dwie ogromne przestrzenie ludzkiej egzystencji – wspólnotowa i religijna – są ze sobą ściśle splecione. Żadna z nich nie może istnieć bez drugiej, jedna drugą wspiera i warunkuje. W wierszu „Najpilniejsze kroki” jako pierwsza występuje przestrzeń wspólnotowa, narodowa. Patriotyzm ten jest odarty z patosu. Wzniosłość musi ustąpić „umęczonym znojem dłoniom”, a „lot orla białego” jest wezwaniem do pamięci. Co ciekawe eschatologiczna jest tutaj także przestrzeń kolektywną: „Idziemy w szyku coraz bardziej zwartym / oddać Bogu co światłością się stało”. Liczba mnoga nie jest tutaj jedynie zasłoną, a rzeczywistą świadomością i deklaracją wspólnotowego przeżywania tego, co najważniejsze. Wiersz zamyka narodowa triada: „Bóg Honor Ojczyzna” i trudno nie odnieść wrażenia, że klamra z tytułem – „Najpilniejsze kroki” – jest nieprzypadkowa.

Nie uciekniemy od biografizmu, kiedy autor *A teraz ja rozważa granice ludzkiego poznania*. Jako naukowiec i nauczyciel akademicki, specjalizujący się w naukach empirycznych, doskonale wiedział, jak blisko szkiełka i oka jest bariera, za którą także istnieje przestrzeń zdarzeń. I nie bał się zaglądać na drugą stronę, odłożywszy nieużyteczny aparat miar i pojęć bazujących na redukcjonizmie naukowym. Nie trzeba jednak o metafizyce milczeć, jak życzył sobie Ludwig Wittgenstein. Wojtaszek jest innego zdania, ale stawia twardy warunek: należy używać właściwego języka, a tym w kontekście świata ducha jest poezja. Jak w wierszu „Rozruch”, gdzie świat nauki musi skapitulować przed tajemnicami, których nie da się wyjaśnić „materialnymi dowodami odkryć”.

Kluczem do zrozumienia siebie i świata jest równowaga, zdaje się mówić autor *Między mitem a kowadłem*. Zanurzenie się w metafizyce jest takim samym objawem dysfunkcji poznawczej, jak ignorowanie jej w imię wyłącznie naukowego opisu świata. We „Wstrzymanych łowach” człowiek jest jedynie elementem świata natury, w którą tak ochoczo ingeruje. Co z tej ingerencji może wynikać? Albo „nowy obraz życia”, albo – co daje nam otuchę – „Wielki Reżyser / jednym tchnieniem / przywróci sprawdzony porządek”. Zresztą motyw powrotu do ustawień fabrycznych człowieka i zepsutego przez niego świata jest u Wojtasika mocnym nośnikiem nadziei.

Poeta szuka fundamentów, na których mógłby się oprzeć i nie znajduje ich w „tu i teraz”. Za Heraklitem konstatuje, iż „Panta rhei”, wszystko płynie, istnieje tylko ruch, ale nie jest to ruch uporządkowany, budujący, a raczej chaotyczny. Poeta zauważa bolesny upadek autorytetu, bo tym przecież dla czytelnika i twórcy sprzed lat był kanon, pokazując konieczny efekt tego zjawiska: roz-

bicie świata na niepoukładane atomy. Wtedy właśnie jest możliwe zaistnienie tak absurdalnych form, jak choćby „gwiazda niszowa”. Rozpad tradycyjnych struktur kultury, jak się domyślamy – głównie kultury pisanej, to zdaniem bohatera lirycznego przypadłość epoki opartej na mechanizmach cyfrowej komunikacji, bo świat nie uległ zagładzie, tylko „się rozpadł / na jakieś cookies”. Te „ciasteczka”, które odpowiadają przede wszystkim za precyzyjne bombardowanie widza (bo raczej nie czytelnika) doskonale dostrojonymi przekazami perswazyjnymi, a czasem także manipulacyjnymi, to jeden z fundamentalnych mechanizmów dzisiejszej epoki. Z wiersza „Panta rhei”, mimo pozornie lekkiej formy, wyziera rozpaczliwa tęsknota za starym światem opartym na stabilnym fundamencie.

W świecie pełnym ruchu i niezrozumiałych relacji jest jeden pewnik: śmierć. W wierszu „Na krawędzi” poeta prowadzi głębokie rozważania na temat kresu. Nie ma wątpliwości, że między życiem a śmiercią jest granica o wielkości „ułamka mikrometra” i możemy ją przekroczyć w każdej chwili. Człowiek od zawsze szukał sposobu na wyrwanie się z objęć śmierci, najbliższej wieczności byli poeci, stawiający sobie za życie liryczne pomniki. Bohater liryczny tomu *Na końcu też będzie słowo* nie ma takiej nadziei ani dla siebie, ani dla nikogo innego. Jakże gorzki jest finał tego wiersza: „kto potrafi / samoczynnie wywieść się z prochu? / nikt / nawet nie słowo / chociaż spuchło aż do krawędzi wszechbytu / kto temu sprosta?”.

Pewną odpowiedź daje wiersz zatytułowany „Skrzydła”, w którym poeta kontynuuje rozważania dotyczące ludzkiej egzystencji. Tym razem nacisk kładzie nie na kres, a na początek: „miliony gwiazd / w niedosiężnym kosmosie / utraciło swój blask / abyś mógł powiedzieć światu / *jestem*”. A parafrazując Romana Dmowskiego, skoro jestem człowiekiem, więc mam obowiązki człowiecze: muszę godnie przyjąć podarowane mi klejnoty, takie jak miłość i altruizm, choć przecież oba mają wektory skierowane nie do wewnątrz mnie, a w stronę Innego. W tym właśnie poeta upatruje nadzieję, choć nie wyjaśnia jej odbiorcy, obiecuje jedynie: „nie bój się ze przemienisz / bez śladu / bez znaku na sierocym niebie”. Te same gwiazdy, które mnie witały, będą przy moim odejściu, zauważa brak. Jaką poetę ma radę dla człowieka? „Weź się w garść” – mówi i przekonuje, by „zaufała swoim skrzydłom”. Mało? Więcej by można spodziewać się po poezji dydaktycznej, a przecież Wojtasik nie tak widzi wagę swojej twórczości. Jego bohater liryczny ma zgoła trudniejsze zadanie, stojące kilka kroków przed pedagogiką: on chce rozstrzygnąć fundamentalne dylematy ontologiczne.

Choć brzmi to niezmiernie poważnie, to przecież każdy w pewnym momencie musi stanąć przed lustrem i zapytać o tożsamość odbicia z duszą, która łaknie prawdy o sobie samej i świecie wokół, w tej właśnie kolejności. W cytowanym już wierszu „Na krawędzi” poeta zadaje mimowolnie kluczowe pytanie otwierające bramę poznania: „jak wywikłać się z własnego *ja*?”. Bohater stojący na granicy światów, na tytułowej krawędzi życia i śmierci, dostrzega absurd świadomości, która chce rozwikłać tajemnicę własnego istnienia i śmierci. Czym jest życie, istnienie, czujemy

intuicyjnie, ale śmierć? Przecież nie ma nikogo, kto by umiał zaświadczyć własnym doświadczeniem, jaki charakter ma to zjawisko, ten stan. W wierszu „Moje podróże”, który opowiada w konwencji komputerowej gry człowieczy sprint ku kresowi, bohater liryczny przedstawia własną eschatologię. Według niej w momencie śmierci „wszystko łączy się ze wszystkim”, a później na człowieka czekać mogą inkarnacje doczesnych koszmarów, choćby takich jak „bolszewicka rewia sloganów / z czerwonych żywych larw”, lub wręcz przeciwnie, gdzie „wolność i miłość / stają się jednością”, jak dopowiada poeta w wierszu „Na krawędzi”.

Wojtasikowa eschatologia niesie także otuchę dla świata. Skoro ostatnia umiera nadzieja, to nie będzie już komu jej pochować ani skremować, więc... można tę śmierć upozorować! Zostanie już tylko ona jako „porozumienie zrywanych kwiatów / składanych w bukiet / w piękno które musi trwać / choć nas już nie będzie” – jak pisze poeta w wierszu „Co po nas”. Pięknem jest słowo, które pełni funkcję ostatniego świadectwa – nie ratuje człowieka rozumianego jako istotę z krwi i kości, ale pozwala ocalić sens.

Podsumowując: tom zatytułowany *Na końcu też będzie słowo* można odczytywać jako poetycki testament Mieczysława Wojtasika. Autor pozostawia nam spójną wizję świata opartego na wartościach takich jak pamięć historyczna, tradycja kulturowa, duchowy wymiar rzeczywistości i rola wspólnotowego kształtowania indywidualnej tożsamości. Testament ten nie jest tylko diagnozą świata, lecz odważną próbą jego ocalenia poprzez wskazanie trwałych punktów odniesienia. ♦

## Dorota Czerwińska

### Haiku

wiosenny sad  
ogrodnik podcina  
stare gałęzie

spacer we dwoje  
ze wszystkich ziół najbardziej  
czuję mięte

kwitnący głóg -  
nad paletą odcieni  
rozkladam ręce

wiosna  
mijamy się na pasach  
z piękną dziewczyną

bieganie w parku  
przed kwitnącą magnolią  
skłon

pustostan  
stara kapliczka tonie  
w bzach

## Stanisław Topaz

### MIŁOSTKI SŁOWACKIEGO

---

#### I

Ludwika Śniadecka  
1825

Nad brzegiem Mereczanki w kępach niezabudek,  
gdzie słowik uwił gniazdo wśród liści kaliny,  
a drozdy i rudziki kusi żer wykwinny,  
podczas schadzki wyraził Ludce zachwyty Julek.

Lecz trzeba wypić było do dna trucizny puchar,  
bo córka Śniadeckiego chciała Korsakowa.  
Nie dla Julka sądzona kochanka czy żona;  
chłopiec jęknął i westchnął – bolesna rekuza.

Niezatarte w Jaszunach są spędzone chwile;  
wspomnienie bywa jak kwiat w młodzięcym *Sonecie*  
lub muza w poematach: *Anhellim*, *Beniowski*.

Choć Julek dawno umarł, ten poemat żyje;  
niejeden chłopiec durzy się w starszej kobiecie,  
choć zaślubi ją później... współczesny Czajkowski.

#### II

Julia Michalska  
1826

W Julinkach, romantycznym parku nad Ladawą  
spacerował pan Juliusz pod rękę wraz z Julią;  
w niej podziwiał charakter, żywość, dowcip, humor,  
we Wierzchówce podolskiej odkrył, że to anioł.

Tam gdzie był jej ogródek, chatka, podczas sjęsty  
ukrywali się wspólnie przed ludzi oczyma,  
w egzaltacji swej taki nie przewidział finał,  
że Michalską poślubi wkrótce Januszewski.

Gdy Januszewski umarł zabity przez chłopca  
po bitwie pod Daszowem w okresie powstania,  
jej psychika ugięła się wskutek tych przeżyć

i śmiertelna po chwili zmogła ją choroba.  
Dla poety to stało się źródłem wyzwania,  
więc upamiętnił Julię, by żyła w poezji.

#### III

Joanna Bóbr – Piotrowicka  
1840

Sympatia Krasińskiego i muza Juliusza,  
całkiem w spojrzeniach oczu ciemnoszafirowa,  
znajoma Fryderyka Chopina – geniusza,  
Idalia z *Fantazego* – pani to Bobrowa.

Zakupił przy kościele Magdaleny Świętej  
na pamiątkę chwil świetnych, których nic nie zmaże,  
idąc na pojedynek po zwadzie zawziętej,  
Julek czerwoną różę, słać Joasi w darze.

Warto w życiu podziwiać kobiety i kwiaty,  
opiewał więc Joannę i później dlatego,  
bo tak pięknej kobiety nie znali rówieśni.

Zwał ją: skrzydłem kaskady aniołem skrzydlatym,  
ze snu to Salomei księżniczka srebrnego,  
Judyta z *Księdza Marka* uwieczniona w pieśni.

#### IV

Zofia Mielecka (Węgierska)  
1849

Manierą życia dla niej romanse się stały,  
jeśli wiarę dać plotkom o głośnych nazwiskach;  
dla Juliusza ostatnia była to już przystań,  
gdy z tą lwicą salonu uświetniali Paryż.

Ta sawantka ówczesna przeżyła poetę,  
a później była muzą dla czwartego wieszczka.  
Los Norwida za życia zbyt nie rozpieszczał,  
nie dane więc im razem było przejść przez metę.

Trzy ostatnie miesiące w życiu Słowackiego,  
w zieleni okularów, pani ta zabrała,  
szokująca, namiętnie pałaca cygara.

Oczarowany tejże przymiotów potęgą,  
gdy nań brata Sofosa sidła zastawiała,  
przemienił się ostatni raz w lady-killera.

## Aleksandra Brzozowska

### Zmiana losu

---

Jeśli roztropną byłabym za młodu  
Czy złudą żyła, kaprysami ciała?  
Mądra cierpieniem wielu kobiet z rodu  
Baczniej mężczyznę na życie wybrała?

Nie wierząc znakom poszłam znowu drogą  
Gdzie chmury ciemne, poranione dusze  
Co razem dalej być z sobą nie mogą  
Bo miłość z niebem runęły w kałuże

Lecz wąski prześwit złościście promieniał  
Mówił coś o buncie, ucieczce, nadziei  
Miejscu, gdzie miły czekasz na mnie skrycie

I w odzieniu lichym, z lękiem na ramieniu  
Biegłam za głosem, w lawinie kamieni  
Szczęście znalazłam, bieg zmieniło życie...

## Aleksandra Brzozowska

### Miłość

---

Mówią, że miłość niczym wulkan bywa  
Na ustach nabrzmiałych żarzą się słowa:  
-Tak pragnę cię miły! Niech trwa ta chwila!  
-Ciebie pożądam! Na zawsze tyś moja!

A może miłość jest bańką mydlaną?  
Pąsowy balon uleci nam z dłoni?  
Płatek śniegu zniknie drobną łez plamą?  
Ślad gwiazd na wodzie błady świt przegoni?

Nie wiem, czym miłość nasza być powinna  
Złudą czy lawą? Niepokojem ciała?  
Chcę byś w każdej chwili zawsze był przy mnie

Do domu wracasz- rozkwitam kochanie!  
W twym ciepłe z niebytu budzę się cała  
I lękać nie będę, gdy mrok już się stanie

# Nowa poezja Bałkańska

*Stojan Obradović, Serbia*

**Kiedy światło jest przygaszone  
granice cienia są nieokreślone**

1  
Na słońcu  
w pożółklej trawie  
zbieram opadłe liście  
wśród suchych gałęzi  
pod lipą  
i wtedy ucieka biedronka  
inne owady i mrówki  
Po nieco dłuższym czasie  
kiedy zamiatam podwórko  
wciąż pochłonięty pracą  
to jakby mnie coś dotykało  
jakby mnie mama przechodzącą  
przez drzwi uchylone  
podglądała ukradkiem  
może to tylko odbłask  
pustego krzesła z balkonu  
może to tylko refleksy  
na ścianie z jej aktem zgonu

2  
Pod przygaszoną żarówką na tarasie  
stoi stół  
puste pokoje i krzesła  
schody pełne ciemności  
Gdybyśmy wszyscy tu przyszli  
z właściwych sobie światów  
to tylko gdzieś pod gwiazdami  
mogłoby coś się wydarzyć  
przy drzewach które sadzimy  
w ogrodzie z okazji narodzin  
Gdyby nas wszystkich ugościć  
jakby się mama pod lipą  
już wcześniej zjawiła  
odpoczęła w domu starości  
przed śmiercią  
i lata po niej  
Gdyby się spotkać  
w gałęziach rodzinnego drzewa  
do późnych godzin wspólnie  
rozpamiętywać rozmawiać  
i zapoznawać ze sobą  
widząc  
że tę samą czułość i ciepło  
niesiemy przez świat widzialny  
i poprzez światy odległe

**Przekład: Łukasz Komsta**

*Vlasta Mladenović – Zaječar, Serbia*

**Dziedzictwo Orfeusza**

Poznaję miejsca, w których byłem szczęśliwy,  
wszystko jest takie samo, tylko nie ma ludzi.  
Schodzę do źródła, którym było Hippokrene,  
wychytuję swój obraz, ale nie jestem Narcyzem,  
oczyszcza się mój umysł  
i słyszę hałas stuleci.  
Moje dziedzictwo jest ciężkie,  
i Homera tego nie ma,  
i podążam drogą, odległym rękopisem,  
miara to niebo i ziemia.

**Przekład: Olga Lalić-Krowicka**

*Stavroula Papadaki, Grecja*

**Nie wystarcza mi to**

Nigdy tutaj nie  
zostaję  
zawsze idę za  
świełkami przyszłości  
lub gubię się  
w przeszłości  
lamp oliwnych  
w każdych okolicznościach

światło tutaj  
nie wystarcza mi  
a teraz słońce  
uparcie ociera się  
o moje nogi  
przypomina mi  
że terazniejszość  
pali i karze  
każdego  
kto go nie dostrzeżga

**Przekład: Stanisław Srokowski**

*Ladislav Babić – Čakovec, Chorwacja*

\*\*\*

Gdy Bóg zamyka oczy, jest ciemno,  
i jesteśmy jego snem.  
Ale kim jesteśmy - kiedy wstaje dzień?  
Jeśli więc Bóg otworzy wtedy swoje oczy,  
czy jesteśmy tylko duchami ostatniej nocy?

*Valantis Mastoras, Grecja*

**Wywracanie stołów do góry nogami, smutek**

Wyobraźcie sobie jak schodzi  
nasza samotność dziesiątkami  
jak lawina piorunów z góry  
  
spadając do królestwa morza  
i na zawsze zdobywając cały błękit

(akt powodzi  
i cyklony zagarniają nasze piersi)

wlewając słoneczne światło w nasze oczy  
– obmywając tak,  
iż Wiosna sprawia, że wszędzie się rozsiewamy  
(pory roku są nieodwołalnie po naszej stronie)

ostatnia nadzieja  
żebyśmy jakoś w końcu zaistnieli  
żebyśmy zdążyli przemówić

do diabła, nie ma już nienaruszonej  
ciszy dla ciszy.

**Przekład: Stanisław Srokowski**

**Głaz**

Gdy zgaśnie ostatni płomień,  
iluzja rozplywa się we mgle,  
jak skała, całkiem sam  
przeciwstawiasz się fali morskiej.

**Przekład: Olga Lalić-Krowicka**

*Vojislav Karanović – Belgrad, Serbia*

**Ból głowy**

Zagadkowy trzask pod sklepieniem  
Czaszki. Tak, to poczułem.

Korzenie rozrastają się po ciepłym mule  
Świadomości; spojrzenie, które wierci się w oku  
Jak ślimak w ciasnym domu.  
To też było.

I te usta na szybie witryny raz  
(Ale bardzo krótko)  
Błysnęły przekrojonym uśmiechem.

A później:  
Później wpadłem na pomysł,  
Że dom piorunów nie znajduje się na niebie,  
Ale w ludzkiej głowie.  
I że skorpion ślizga się po palącym  
Pustynnym piasku  
W ten sam sposób,  
Jak litery ślizgają się po papierze.

**Przekład: Olga Lalić-Krowicka**

## Lidia Izabela Lachowska

### Notatka z dnia trzeciego

---

wojna trwa od trzech dni  
albo od trzech tysięcy lat –  
zależnie od podręcznika

na ławce znaleziono rękawiczkę  
jedną  
druga najwyraźniej  
wybrała inną trasę ewakuacji

miasto nadal posiada  
mosty  
choć jeden już tylko  
w czasie przeszłym

gołębie jak poinformowano  
nie zajęły stanowiska

piekarnia jest otwarta  
sprzedaje chleb  
o zaskakująco normalnym smaku

ludzie mówią ciszej –  
bo głośniejszy ton  
mógłby kogoś zwabić

dziecko zapytało:  
czy „zawsze” też kiedyś się kończy?

nie udzielono odpowiedzi  
trwa poszukiwanie osoby  
która wiedziałaby na pewno

na razie proponuje się  
żyć dalej

w miarę możliwości

## Bartosz Konopnicki

\*\*\*

---

Nie ukształtujesz ciała wielorybiego choćbyś  
chciał i zaprzęgał do tego charty  
algorytmiczne maszyny przemiany materii  
wody w niewodę

wyrób sztuczny jak lastryko  
do tępienia myśli bólu  
tego co doświadczasz pomimo że nie  
godzisz się by było kłuło i gryzło

charakterystyczny odgłos  
to nie kroki po sztucznym materiale  
z przeszłości w przyszłość  
teraźniejszość nie do ugryzienia

po prostu chciałabyś  
tak zwyczajnie  
nic nie  
czuć

## Cezary Żarna

### Odwaga

---

Tak siedzieć  
w chłodzie rozkołysanej lampy, to trzeba  
mieć odwagę. Tak po cichutku i bez zająknięcia  
wstać i się ubrać, założyć buty, poszukać miejsca jeszcze  
cichszego, wody ciemniejszej i zimnej, domów  
bez okien, punktów z kształtem  
obrysowanym kredą.

Z łbem nisko zwieszonym, trzymając siebie  
na smyczy, zapytać przechodnia o papierosa, poprosić  
o ogień.

## Kamil Ocza

### Knury Afrykańskie

---

Czy widział kto, żeby świnia zarzynała drugą?  
Wśród błota, gdzie księżyc swe lica w wodzie odbija,  
Słychać raz pomruki, raz ciszę zgoła ponurą.  
Głodnego wieprza z ryjem we krwi purpura skrywa.

Trzewia się męczą i wiją jak w gęstwinie węże,  
Znienacka milkną, gnijąc pod płaszczem tłustej szczeci.  
Sprawca oddała się od kręgu, a ten rdzewieje.  
W samotnym polu został jedynie odór rzezi.

Chlew w stanie spoczynku czeka na ulgę od schorzeń.  
Niespodziewanie wypełnia kwik tu każdą stronę.  
Obce racice wbijają się w resztki jak kolce:  
Tak zwyczajnie brat na brata – świnia świnii grobem.

Kto by pomyślał, że przez brudne, krwawe bezdroża  
Można powstać i z wdziękiem unosić się w przestworzach.  
Czy widział kto, by świnia świnie w pył obracała?  
A jednak.

## Kamil Pilichiewicz

### skakun

---

kroczy po parapecie  
ostrożnie stawiając odnóża

niemal potyka się o krawężnik  
ciągnąc wózek z zakupami z biedry  
przygarbiony w czapce z daszkiem  
co chwila przystaje zamyśla się

aby ruszyć dalej w świat  
który skleja z ośmiu spojrzeń  
znika w załamaniu parapetu  
kiedy w słońcu odwłok łśni

kółka wózka brudzi  
pył znad Sahary

## Marek S. Podborski

### Strażnicy pokoju

---

Jeden stary kabotyn  
powiedział, że jak mu  
nie otworzą przepływu  
to on wyłączy wszystkim  
światło i znajdą się w piekle

a ten drugi, co wygląda  
jak tani szmondak  
chytry i też leciwy  
(ale tamtego ma w kieszeni)  
powołuje się na starożytną  
księgę, że tam zapisane  
całe królestwa w posiadanie  
w imię świętej sprawy  
narodu wybranego

walki z wrogami  
mamidłami

## Bartosz Konopnicki

\*\*\*

---

Odbezpieczasz granat  
liczysz  
raz dwa trzy  
nic

twoje ciało oznaka zdrowia  
rozrysowany plan na każdy dzień  
pomiędzy białym kołnierzykiem  
a wieczornym biegiem

jako dorosłe dziecko północy  
obawiasz się jedynie snu  
odwlekasz go poza powłokę kołdry  
nie słyszysz krzyku płomykówki

raz dwa trzy  
kwarcowy budzik  
zwiastuje kolejny dzień  
obrazek z kartonowymi postaciami

Krzysztof Gołębiewski

## Pierwsza brygada kanonu

Obecnie w polskiej poezji istnieje formacja, której nikt nigdy formalnie nie powołał, a która działa od dziesięcioleci. Nie ma statutu, legitymacji ani sztandaru, choć gdyby go miała, zapewne byłby nieco przykurzony i przechowywany w redakcyjnej szafie jak pamiątka po dawnych czasach. Można by ją nazwać – z lekką ironią – pierwszą brygadą kanonu. To poeci, którzy debiutowali pół wieku temu, gdy wiersz był jeszcze wydarzeniem redakcyjnym. Najpierw trzeba było przejść przez sito redaktora, potem przez łamy czasopisma, a dopiero później przez powolną drogę do czytelnika. Tomik nie pojawiał się co rok. Czasem czekało się na niego pięć lat, czasem dziesięć. Poezja miała swój rytm – nie szybki jak dzisiejszy internet, lecz powolny jak oddech biblioteki. Dziś wielu z tych poetów ma ponad siedemdziesiąt lat. Piszą dalej. Publikują kolejne książki. Pojawiają się na spotkaniach autorskich, w czasopismach literackich, w antologiach. Dla jednych są nestorami poezji, dla innych – już tylko pomnikami jeszcze za życia. Prawda, jak zwykle, leży gdzieś pomiędzy.

Pierwsza brygada kanonu ma swoje niezaprzeczalne zasługi. To oni kształtowali język współczesnej polskiej poezji. To oni przechodzili przez kolejne spory estetyczne, manifesty, polemiki. Niejeden z nich pamięta czasy, gdy wiersz potrafił wywołać debatę, a nawet skandal. Ich doświadczenie jest częścią historii literatury – tej żywej, nie

podręcznikowej. Jednak ta brygada ma też swoją słabość: z czasem zaczyna wierzyć, że wciąż stoi na pierwszej linii. Widać to szczególnie w miejscach, które można by nazwać bastionami życia literackiego. Jednym z nich są redakcje czasopism – przestrzenie, w których przez lata kształtował się gust środowiska. Tam zmiany pokoleniowe zachodzą zwykle najwolniej. Redaktorzy, którzy sami debiutowali przed kilkudziesięciu laty, siłą rzeczy częściej rozpoznają w nowych tekstach echo własnej wrażliwości niż język zupełnie innej generacji. Podobnie bywa w kapitułach nagród literackich. Tworzą je zazwyczaj twórcy o ugruntowanej pozycji, a więc najczęściej przedstawiciele starszego pokolenia. W ten sposób kanon – choć nie jest niczym spiskiem – ma naturalną skłonność do reprodukcji samego siebie. Są też środowiskowe stowarzyszenia i kluby literackie, które przez lata wypracowały własny rytm spotkań, publikacji i wyróżnień. Powstaje wówczas swoisty mikroświat poezji – zamknięty obieg autorów, redaktorów i czytelników, w którym zmiana przychodzi powoli, czasem niemal niezauważalnie.

Młodszy poeci patrzą na to inaczej. Dla nich wielu z tych autorów to strażnicy starej metafory, poeci dawnego modelu wiersza, czasem – mówiąc złośliwie – literackie dinozaury. W ich oczach kanon przypomina trochę muzeum: pełne cennych eksponatów, lecz coraz rzadziej odwiedzane. Paradoks polega na tym, że obie strony mają rację.

Starsze pokolenie rzeczywiście stworzyło znaczną część współczesnego języka poetyckiego. Młodsze pokolenie natomiast próbuje mówić innym głosem, w innym tempie, w innej rzeczywistości kulturowej. Jedni wychowali się w epoce czasopism literackich i redakcyjnych dyskusji o jednym wersie, drudzy – w epoce internetu, gdzie wiersz pojawia się natychmiast i równie szybko znika w strumieniu nowych publikacji.

Trzeba jednak powiedzieć uczciwie: doświadczenie robi swoje. Poeci, którzy piszą od czterdziestu czy pięćdziesięciu lat, zwykle lepiej czują materię języka. Wiedzą, że wiersz nie jest tylko zapisem emocji ani szybkim komunikatem. Wiersz jest konstrukcją – z rytmu, ciszy, skrótu, napięcia między słowami. To umiejętność, której nie zdobywa się w jednym sezonie literackim. Młodzi twórcy często mają inne ambicje. Chcą być natychmiast zauważeni. Internet, media społecznościowe i szybki obieg tekstów sprzyjają takiemu tempu. Wiersz pojawia się dziś szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, ale równie szybko znika. Czasem przypomina bardziej notatkę z emocji niż utwór, który przeszedł przez cierpliwą pracę języka.

Nestorzy polskiej poezji wychowali się w innym świecie. W świecie, w którym jeden wiersz potrafił powstawać nawet miesiącami, a tomik był wydarzeniem dopiero wtedy, gdy naprawdę miał coś do powiedzenia. Dlatego

ich teksty – nawet jeśli należą już do innej estetyki – często mają większą gęstość języka. Są bardziej oszczędne, bardziej świadome swojej formy. To oczywiście nie znaczy, że młodzi nie potrafili pisać dobrych wierszy. Literatura zawsze potrzebuje nowych głosów. Jednak prawdziwa poezja rzadko rodzi się z pośpiechu. Dlatego może warto spojrzeć na poetów siedemdziesięcioletnich nie jak na pierwszą brygadę kanonu ani jak na literackie pomniki. Raczej jak na ostatnich świadków epoki, w której poezja była sprawą poważną – czasem nawet zbyt poważną. Piszą dalej. Może wolniej. Może ciszej. Jednak wiersz – jeśli jest prawdziwy – zawsze rozpoznaje rękę kogoś, kto z językiem obcuje długo, a nie tylko szybko. ❖

---

**Tomasz Walczak**

### Tak cicho odchodzą matki

---

odchodziłaś powoli  
po milimetrze dnia  
jakby ktoś rozpruwał nitkę  
łączącą nasze głosy

najpierw gubiłaś daty  
potem moje imię  
a później już tylko patrzyłaś  
w miejsce którego nie znałem

twoje dłonie  
lekkie jak pergamin  
rozprostowane na kołdrze  
drżały jak liście starego klonu  
co jeszcze chce trzymać się gałęzi  
choć wiatr już dawno podjął decyzję

rysowałem palcem  
po wyostzonych liniach twojej twarzy  
jakbym chciał zapamiętać  
mapę drogi do domu  
którego już nie będzie

twoje oczy  
dwie studnie w których  
zapałał się świat  
i moja bezradność  
z miłością splątana w jedno

kiedy zasnęłaś  
ostatni raz  
w pokoju zrobiło się tak cicho  
że bałem się oddychać  
żeby nie zbudzić wspomnień  
które wreszcie ułożyły się  
w spokój

a jednak tęsknię  
za każdym cieniem zmarszczki  
za drżeniem twojej ręki  
za słowami które gubiłaś jak okruch  
żebym mógł cię znaleźć

i tylko czasem  
kiedy zamykam oczy  
wraca do mnie  
twoje dawne spojrzenie  
pełne światła  
jakbyś przyszła powiedzieć  
że nic nie przepadło  
że miłość  
nawet ta najcichsza  
ciągle trwa



**InoNet**  
Szybki INTERNET  
światłowód  
w Twoim domu  
- skorzystaj już dziś  
Skontaktuj się z nami:  
**InoNet**  
Poznańska 225  
88-100 Inowrocław  
TEL. 790-866-797  
biuro@inonet.pl  
www.inonet.pl

## Historia pewnego wywiadu



Z Teresą Olewczyńską, znaną wrocławską poetką, znamy się od dawna. Należałyśmy w tym samym czasie do Kujawskiego Stowarzyszenia Literatów, w ramach którego prowadziłyśmy ożywioną działalność kulturalną i literacką, nie tylko na terenie Wrocławia. Pomagałyśmy sobie w promocjach naszych książek poetyckich, a obecnie dyskutujemy o literaturze, głównie współczesnej, na spotkaniach Klubu Interesującej Książki w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Aren-towicza we Wrocławiu. Po jednym z takich spotkań postanowiłyśmy pójść na kawę i przysłowiowe ciastko do cukierni Szylinga i tam właśnie, w trakcie rozmowy, zdałam sobie sprawę jak niewiele wiem o osobie, z którą łączy mnie tak wiele zainteresowań, pasji i przedsięwzięć. Wiedziałam, że poezja Teresy Olewczyńskiej jest wartością samą w sobie, to poezja wysokich lotów (jak się kiedyś mawiało), ale gdzieś w natłoku tego, co pojawia się dzisiaj, po prostu ginie. O ostatecznym podjęciu decyzji, by podjąć wysiłek zaprezentowania jej szerszemu gronu odbiorców zdecydował artykuł pana Piotra Michałowskiego zamieszczony w *Odrze* (9/25) pt. *Poezja - fenomen obfitości efemerycznej*.

Oto autor zastanawia się nad zjawiskiem nadprodukcji poetyckiej i nad próbami statystycznego ogarnięcia tego zjawiska oraz jego socjologicznym podłożem. Nie miejsce tu na roztrząsanie, rozważanie lub merytoryczną dyskusję z tymi zagadnieniami, zgodzić się wszakże wypada, że to czas, historia zweryfikują wartość tego, co teraz lub w niedalekiej przeszłości w tej sferze zaistniało. Pozwolę sobie przytoczyć jeden tylko z cytatów niniejszego artykułu:

*Przepadnie wiele cennych odkryć zatopionych w masie repetycji i mimowolnych plagiatów. Nierozpoznane w porę przez rzeczoznawców prawdziwe perły zaginą razem z całym targowiskiem zapchanym sztuczną biżuterią.*

I może ta konstatacja skłoniła mnie do zaproponowania Teresie Olewczyńskiej, by opowiedziała o sobie, o swojej poezji i o wielu innych sprawach, które chciałam zamknąć w formę pytań w ramach tzw. quasi wywiadu. Pod koniec ubiegłego roku byłam na spotkaniu autorskim pana Marka Podborskiego w znanej nie tylko Włocławianom księgarni państwa Gdańskich, na promocji książki poetyckiej pt. *Szwank*. Zapytałam wówczas pana Marka, czy redaktor odpowiedzialny za dział poezji Ogólnopolskiego Miesięcznika Literackiego *Akant* byłby zainteresowany takim materiałem. Pan redaktor Podborski wyraził gotowość do ewentualnej współpracy.

Pytania, które zadałam poetce, stały się dla niej inspiracją do napisania czegoś, co nazwałabym raczej poetyckim esejem autobiograficznym niż wywiadem i na tyle interesującym, że postanowiłam w ogóle nie ingerować w przekazany mi tekst, ale go po prostu zaprezentować. Spośród pytań, jakie zadałam poetce, przytoczę tylko jedno, by zamieszczony tekst stały się do końca zrozumiałymi.

„Na okładkach lub skrzydełkach każdego Twojego tomiku poetyckiego pojawiają

się fragmenty autobiograficzne: urodzona, mieszkająca, z wykształcenia, drukowała, wydawała, otrzymała nagrody i wyróżnienia. I oczywiście to wszystko można przeczytać! Mnie jednak interesuje to, co pomiędzy. I o tym „pomiędzy” chciałabym porozmawiać!”  
Małgorzata Wojdyło

Dziękuję Małgorzato za Twoje pytania (jest ich VII) Dziękuję za głębokie i ważne przypomnienie, użyłaś słowa „Pomiędzy” tej przestrzeni, z której przychodzi wiersz

Będą to zapiski autobiograficzne, zwierzenia, wiersze...

*Pisałam tak  
czy krew jeszcze krąży  
otwieram okno  
żyje tak bardzo  
tak niewiele trzeba...  
już długie lata  
jak wieczory przed nocą  
w przeciągu stoję  
pomiędzy...*

Odpowiem na te pytania inaczej. Myślę, że sztuka „sama w sobie” i „sobą” jest odpowiedzią.

*tylko próbuje...  
poezja jawi się  
najstarszą świątynią  
ze splekanym niebem  
modlitwy  
w pustych sieciach łez  
obrazy - obrazki  
biegną tam... wciąż tam...  
czas splątał nadzieje nieba z głodem ziemi  
poezja jak sól życia  
we wszystkim...  
i niedawno piszę.*

*Mój świat  
mieszka w starym pokoju bez dat  
z widokiem na dzieciństwo i morze  
Mama szuka muzyki - kręci gałkę radia  
Ojciec coś opowiada  
słucham ich  
wciąż słucham  
już... nie tak.. nie tak..  
...udaję się w pierwszą podróż  
„powotrózonego” dzieciństwa*

### Rzeź Wołyńska

*cudem unikamy śmierci uciekamy,  
zabierając fotografie  
jak pogubione lata...  
zielona granica  
jest czarna jak noc  
jakieś dziecko płacze  
Pociąg staje pod sygnalizatorem.  
Wyskakujemy z towarowego wagonu.  
Strażnicy nie reagują - też się boją.  
Idziemy - gdzie światła domów...  
Czas się nawarstwa  
Nie umiem nazwać tego czasu  
Jestem dzieckiem*

W Almanachu 2018r Kujawskiego Stowarzyszenia Literatów, w wierszu *Dzwony mojego nieba, piszę: Za dużo mnie było, za mało może.*

Przechodzimy okres tułaczki. Pomaga rodzina i Kresowiaci. Jesteśmy w Płocku. Zbliży się matura. Kończę liceum im. Wła-

dysława Jagiełły (Jagiellonka) Pani Profesor Eulalia Pęczkowska uczy nas miłości - do tego, co sama kocha - do literatury. Otwiera świat na lekcjach polskiego. Kończę studia prawnicze na UŁ w Łodzi. Miłość, małżeństwo, nasz synek Janek już na świecie. Przyjaźń z Hanką Gronczewską - moje „alter ego”. Klimaty metafizyczne: Camus... Saganka. Rozmowy... egzystencjalizm. Styl epoki.

Odnajduję słowa. Nie pamiętam pierwszego wiersza. Pamiętam wzruszenie - wtańnienie w świat nieznaną, ale istniejącą. Debiutuję w tygodniku *Kultura* wierszem *Bulgaria*; jest rok 1964.

*Brzeg staje martwo na ustach  
z kaskadą kwiatów o pokaleczonych  
obrzeżach*

*Panie - nie umiem śpiewać  
jestem tylko ziemią i morze  
tak zwarte ze sobą  
tylko dzwony wybijające podróżnych*

(fragment)

Jeszcze słyszę słowa matki: *skąd to się takie wyległo? Zaraz potem dodaje - w naszej rodzinie Wincenty Pol, i krytycznie: siódma woda po Kisielu.*

Moim mentorem jest p. Stanisław Grochowiak, znany i uznany poeta. Jego pozytywna ocena moich wierszy - uskrzydla. Zielony maj. Mam zielone serce radości. Równoległe kończę aplikację notarialną a później radcowską - gdzie bliżej mi do siebie.

Odnajduję słowa.

W tym czasie ojciec czyni starania o ekwiwalent za mienie zabużańskie. Zostawiliśmy dom z ogródkiem, owocujące drzewa w dzielnicy Grabnik w Równem. Starania trwały dziesięć lat! Większość pozyskanych środków finansowych została przeznaczona na kamienne płyty rodziców na cmentarzu w Płocku. Co roku, jeździmy tam z Mateuszem moim wnukiem - w czas zaduszny... Wylania się też tragiczna postać pana Staszewskiego (imienia nie pamiętam), głównego architekta Płocka, ojca znanego dziś muzyka. Przeszedł obóz koncentracyjny - był „okaleczony”. Zdarzało się, że szedł ulicami miasta z gitarą, i śpiewał własne teksty piosenek. Władze państwa szeptycznie... Może dziś byłoby inaczej? Nie wiem. Wyjechał, zginął ślad.

Pamiętam też p. Franciszka Dorobka - zasłużonego działacza nauki i kultury, 25 lat radnego Miejskiej Rady Narodowej w Płocku. Jemu zawdzięczam wydanie tomiku wierszy *Korzenie*. Odszedł na prowadzonym przez siebie spotkaniu. Tomik zaniósłem na cmentarz w Płocku.

Tu i Teraz

Jest Maria Jolanta Zielińska, dla mnie Jola. Lata znajomości sprawiły, że stała się kimś bliskim i ważnym. Spotykamy się rzadko i zawsze za krótko. To postoję czasu. Obecność, nawet ta mała, bywa najważniejsza - pamiętam pierwszą prezentację moich wierszy w Miejskiej Bibliotece Publicznej, kiedy dyrektorowała Jola Zielińska. Było przyjazne i otwarte, tak jak Ona. Wspomagająca większość moich tomików, przybliżająca społeczną obecność słowa z ducha Poezji.

Podróże... Wiele podróży - inicjatorem był mój mąż Jan Olewczyński. Wojaże wybieraliśmy wspólnie, ja pracowałam nad tematem, do męża należała logistyka. Był dobrym organizatorem, znał języki. Mogłam więc podróżować po swojemu, zawsze długopis i kartka papieru. Zapisywałam świat.

W tomiku *W biegu serca* wiersz **Kochana graciarnia**:

... jestem we wszystkim i  
... wszystko we mnie  
Pamięć to sługa wieczności  
wie, zapisuje, nie liczy  
Dziś ciężki sen - jak promień odwrócony  
bez Ciebie i Syna  
tylko  
Kochana graciarnia  
tylko ona  
(fragment)

Większość miejsc wymienionych w Graciarni-widzieliśmy. Podróże to nie tylko odkrywanie świata ale i świat odkrywa nas. Wędrowała ze mną norwidowska myśl: *na końcu ostaje dobro i pozycja*.

Staralam się.

Wiersz: **Boże Narodzenie**

z dedykacją dla Hani Gronczewskiej  
Przyjacielowi  
...widzę czas pochmurny  
twarz Ojca - twarz Matki  
ścigające się wskazówki zegarów  
twarz Przyjaciela - dla którego piszę ten poemat

Lato zamykające się  
jak medalion

Bluszcz światła  
który stawie...

(Fragment... tomik: *Moje Katedry i Poezja* nr 10/78)

Kiedy to piszę - właśnie mija drugi dzień Świąt - jest rok 2025r. Czas przypomnianego dzieciństwa, nadziei i obdarowania miłością.

Wiele wierszy z podróży... Wybrałam

**Galeony**

dłaczego nie płyną galeony  
dłaczego nie wypływają  
i bezchmurne bramy nieba  
stoją puste -  
a wąty stateczek nadziei  
nie kołysze wzrokiem  
Śródziemnomorze jeszcze śpi  
zanurzone w błękitach Taurusu  
Właśnie przysiadł biały ptak Rodos  
i wyspiewuje swoje krule życie  
w zrywających się podmuchach słońca

(fragment, tomik *W biegu serca*)

po zimie

Czemu tak smutno u bram wiosny

po zimie

Wracają skowronki i dzikie tabędzie"

Stoimy w dzikim polu wspomnień

Czemu - po każdej zimie wracać - trudniej

Las i niebo

budzi mój płacz tajemny

(fragment *Poezja* N2/70)

Jawi się elegancki Wiedeń tak pięknie łączący tradycję z nowoczesnością.

Przystoliku pochylony Rainer Maria Rilke pisze. Sonety z Duino wciąż pisze. Bardzo długo był moim mistrzem. Wiersze pożyczylam. Już nie porównam.

Sycylia bujna i żywiolowa, tak bardzo podobna do moich kochanych Kresów. Pisze o tym także Iwaszkiewicz - chyba w książce *Podróże do Polski*. A nad wszystkim Sagrada Familia w Barcelonie (Katalonia) i jej twórca Antonio Gaudí. *Boskie Kamieniołomy* - tak próbowałam nazwać wierszem. Jest przejmującym przeżyciem.

... otworzyło się niebo

dzwonów

Katalonii

Antonio Gaudí

architekt

budował wysoko

gotyckie wieże

z krzyżami o miękkich łukach owoców

unosił kamień umacniał kolumny

wierzył

(fragment tomiku *Dla Safony*)

Za chwilę 2026 rok

Mieszka się czas podróży - jeszcze podziwiamy Rzym i Państwo Watykan, niedaleko Pompea:

Kamień na kamieniu...

Puszczone taśmy...

Pamięć jest cudem - Ktoś pisał, a ja dodaję

- jest sługą wieczności.

Syryjska pustynia rozrzuciła głazy boga Baala,

a zaraz obok nas - słyszemy polski język

- bar prowadzi Polak... Nie dziwi nic,

choć świat wciąż zadziwia -

Błyskają światła za oknem, rozkołysane

i zasnute opowieści...

Będę patrzyła...

wciąż patrzyła...

Z myślą o Tobie ten wiersz

**Toast**

Małgorzacie Wojdyło

Starzy, zagubieni poeci

chyba z Izraela

wznoszą toast

jak srebrną hostię - wysoko

Wołają:

Za życie! Za życie!

nagle

zasmuceni odchodzą

idą nowe czasy

stukają

Brzegami

wzniesione toasty

Nota wydawnicza:

Wiersze zostały zebrane i wydane w XI tomikach (*Korzenie, Moje katedry, Sami i Drudzy, Modlitwy Synajskie, Dla Safony, Janek Błagalniki, Dzwony Mojego Nieba, W biegu serca, Pod powiekami, Drzewa mojego snu, Tyle samotności*).

Drukowane w pismach: *Kultura, Akant, Awers*.

W miesięcznikach *Poezja* (nr 9/68, nr 2/70, nr 8/77, nr 4) 76 r i nr 10/78, oraz Almanachach Kujawskiego Stowarzyszenia Literatów (w 2018r. - obchodziło swoje 50-lecie).

Teresa Olewczyńska XII/25 r 1/26v r ♦

Niestety Pani Teresa Olewczyńska odeszła z tego świata 9.04.2026 r. nie doczekawszy publikacji.

## „Akant” prosi o pomoc! 1,5% podatku

Dewolucja prasy konwencjonalnej zwanej papierową sprawia, że byt „Akantu” został zagrożony. A przecież czasopismo konwencjonalne jest trwałym dokumentem literackim i dobrze o tym wiedzą twórcy publikujący w Internecie. Proszą nas, często bardzo gorąco i - jak to w życiu literackim bywa - nierzadko, natargiwie, o druk. Bo druk inspiruje i konfrontuje. A my prosimy o pomoc w formie choćby drobnych dotacji, bo inaczej nie przetrwamy. Solidarność literacka, ale też obopólny interes. I odpowiedzialność za dalszy byt polskiej literatury.

Od trzech lat prosimy o przekazanie na nasze konto 1,5% podatku. W ubiegłym roku solidarność literacka przyniosła z tej akcji sumę, która pomogła pokryć koszty wydania jednego numeru „Akantu”. Mamy nadzieję, że w tym roku pomożecie nam, Przyjaciele, wydrukować dwa całe numery, a jak wiecie - jest ich w ciągu roku trzynaście. „Akant” jest jedynym miesięcznikiem na świecie, który wychodzi trzynaście razy w roku.

Przekazujemy więc dane konta na podatek 1,5%, z którego korzysta Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych, będące wydawcą „Akantu”:

**Centrum Inicjatyw Lokalnych, 42-400 Zawiercie, ul. Senatorska 14, KRS 0000 215 720**

Aby przekazać 1,5% podatku należy wypełnić odpowiednią rubrykę w rocznym zeznaniu podatkowym PIT (28,36,36L, 37, 38, 39, PIT-CFC, PIT-OP)

Aby środki do nas trafiły należy wypełnić dane pola w następujący sposób:

Numer KRS: **0000 215 720**

Cel szczegółowy: **AKANT**

Wypełnienie pola „Wyrażam zgodę”: **X**

### C. Przekazanie 1,5% podatku należnego na rzecz OPP<sup>1)</sup>

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, to złożysz wniosek o przekazanie OPP kwoty w wysokości 1,5% podatku należnego wykazanego w PIT-40A. W poz. 10 możesz podać cel na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 11, wyrażisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: Twoje imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie dla OPP.

9. Numer KRS	<b>0000 215 720</b>	
10. Cel szczegółowy	<b>AKANT</b>	11. Wyrażam zgodę <input checked="" type="checkbox"/> 1. tak

Tylko prawidłowo wypełniony formularz oznacza przekazanie nam środków z 1,5%.

**Paweł Prusko****Na straganie**

... w dzień targowy takie  
słyszysz się rozmowy

sprzedają cebulki ludzkich włosów  
tylko u mnie

pakowane po sto pięćset i tysięcy  
kupujcie świeże cebulki

starannie wydestylowane  
metodą kopciuszkową  
mogą się pojawić nieliczne odbarwienia

czy podlewać  
tak od czasu do czasu  
najlepiej woda zmieszana z popiołem

co wyrośnie – święty  
a może zwierzę  
wiele zależy od gleby

raczej doniczka  
cały żywot powinien zmieścić się w doniczce  
nawet kilka

– chcę wyhodować prawnika  
proszę nie pomylić z poetą  
oczywiście  
(słyszał pan o Brzechwie?)

trzymać z daleka od dzieci i zwierząt domowych  
przetłuszczanie się jest procesem naturalnym  
(kartą nie można)

kupujcie cebulki włosów kupujcie  
jestem tutaj aż do zamknięcia  
albo wyczerpania zapasów

**Marek S.Podborski****Badajka**

Dziś t.j. 16 maja obchodzimy  
Międzynarodowy Dzień Celiakii  
to podstępna choroba jelit  
niszcząca od środka  
i nawet 90% chorych nie wie  
że są chorzy i ich zżera  
gluten

W następnych dniach  
w naszym kalendarzu medycznym mamy  
również wiele ciekawych chorobliwych świąt:  
malarii, gļejaka, czyraków, cukrzycy  
szpotawych kolan u dzieci, beri beri, zenga,  
gorączki zachodniego nilu, cholery,  
wrzodów dwunastnicy, tętniaka mózgu,  
skrętu i niedrożności jelit, zawału, udaru  
parkinsona, półpaśca, stulejki, rzeźączki  
manii, schizofrenii, wścieklizny  
i afrykańskiej śpiączki

Raz dwa trzy – wybierz Ty  
I badaj się badaj!

**Marek S.Podborski****Ekranizacja**

Puśćmy więc wodze fant Azji  
i pojedźmy na koncert finałowy  
euforycznej Eurowizji

W szmaragdowych kostiumach z cekinów  
będziemy lśnić w afazji  
makijażem i chorągiewkami

Wezmę listek LSD ty kreskę  
kokainy z szampanem  
a potem w pierwszym rzędzie zapleceni  
barw ekranem endorficznym  
spłotem impulsów  
w kolizji  
jeszcze więcej światła i muzy  
wniosłych słów mazgaje!

Huston Huston mamy problem  
on kopuluje na wizji  
z własnym awatarem  
a temu co ma oczy węża  
uszy przebiły lśniąca taflę włosów  
na skroniach  
jak elfowi lub diabłowi

Albo nam się  
wydaje

**Paweł Prusko****Modliszka**

*Kiedy obchodzono urodziny Heroda,  
tańczyła córka Herodiady wobec  
gości i spodobała się Herodowi.  
Zatem pod przysięgą obiecał dać  
jej wszystko, o cokolwiek poprosi.*

Mt 14, 6-8

jeszcze kopulował  
już był zjadany

nie zauważył przejścia  
nie chciał może

stracił dla niej głowę  
(bardzo dosłownie)  
- przynieśli na srebrnej tacy

jesteś tylko białkiem  
- szarpanym przez siły  
które ukrwiły płatki kwiatu  
na pogrzebowy wieniec

kręć – kwintesencja  
krągłości  
krańce  
koniec

**IRONIE****Marek Bocian****miroń by do rozpuku**

zagniazdowniki  
patyczki słów  
poranka płochliwe biegunki  
że  
wyczekany we śnie wielokółek  
czekany na skale wcale  
a czekał? - co do wyczekany  
to nie  
listonosz był wczoraj a  
czekał? - poszli świtem salwą  
na przestkach w niebo  
otrąbki  
jeszcze  
po nich biegusy

**Maciej Porzycki****Kryzys wartości**

Miarka się przebrała  
za nic na świecie

**Dysonans**

Wybuchowy charakter  
materiału na zasłonę  
milczenia

**Marek Bocian****i.**

Poeta odnaleziony i co.  
Wszędzie poetów jak psów kusių po przejściach  
na czerwonym świetle dysleksji.  
Stoi milczący zaimek zakalec metafory.  
Wciąż pisze i.

Wydawało się /w dziennikach/ coś wypieczę  
że samo przejdzie lecz żonie było mało i  
posyłała po słodkie schadzki do spożywczego.  
Odsiedział swoje w fabryce imiesłowów  
i przetworzonej rzeczywistości.

Wydawało się /w kwartalnikach/ ale  
zadrę ciemną puentę skrywa w rozpadlinie.  
Na wierzchu lekko groteskowo  
Flegrejskie Pola podskórnie prowincjonalnie  
jakby słoma z butów siekiera błyska i.

Nie wydawało się /w opasłych tomach/ bo

jako macek siedział okrakiem na świni  
gdy rzeźnik podcinał Jej tętnicę  
i trzeba było czym prędzej mieszać czerwień i.  
aby poranek nie sklubrzył się  
w krwistej opresji  
kaszanki  
i.

**Jacek Jaszczak****List z emigracji LXXVI**

1.  
Howth przypomina rybacką wioskę położoną na końcu świata.  
Rzędy barek, kutrów, milczących łódek i stateczków.  
W obdrapanych drzwiach tawerny z rzezbą ostrygi w herbie  
ktoś pyta o drogę, której nie pamiętają żadne mapy.
2.  
Ruszamy zmęczeni, choć wyprostowani jak bezlistny dąb,  
dotykający nad jedyną ulicą światła lampy,  
przekazującej w niezrozumiałym języku wiadomości  
z zapuszczającej korzenie betonowej ciszy.  
Brukowana droga przypomina poszarpaną serpentynę,  
wzdłuż której już niebawem zakwitną lipy i kasztanowce.
3.  
Idziemy obok mieniącego się zadziwiająco bielą muru.  
Oto domostwo irlandzkiego poety:  
*Tu mieszkał i tworzył William Butler Yeats.*  
Wpatrujemy się w okna jego domu,  
w których jak dawniej rozlewa się niebo, kołysze morze.  
Wydaje się, że migoczący w oddali portowy ruch  
prężę się jak wyleniła sierść bezdomnego psa,  
który idąc w naszym cieniu dotrzymuje wciąż kroku.  
Pisarz Herbert George Wells poszedł o krok dalej  
twierdząc, że Howth to najpiękniejsze widoki na świecie.
4.  
Mijamy urwiska, klify, tańczące przed nami jak słowa  
irlandzkiego dramaturga Johna Millingtona Synge'a,  
karmiącego w ogrodzie rodziców majowe wieczory i poranki.  
Potykając się o zachmurzony widok nieba, zgadzamy się:  
Synge jest bardziej znany z teatru niż poezji.  
Pomimo że potrafimy rozróżnić jedno od drugiego,  
dla idącego obok psa nie ma to żadnego znaczenia.
5.  
Idziemy wciąż razem w głąb skalistego półwyspu,  
być może spotkamy rozspiewanego Thomasa Moore'a.  
Spytamy go o Lorda Byrona i Paula Durcana,  
wyciągających wciąż z sieci swoje natchnienie,  
a potem w muszlach odpływu ostatni raz, a potem ten pierwszy,  
odnajdziemy się w sobie, zasłaniając pięścią Finna McCool,  
skalisty krajobraz naszej nadwiślańskiej nieobecności.

**Jakub Fornagiel**

\*\*\*

Jane  
Schowałem się na przedmieściach Chicago  
Rozsypując rutynę  
Dla malca  
Jego wielkich piwnych oczu  
Jane  
Drocę się z losem  
W zemście zsyła mi siniaki  
Przebłąski podrażnionych neuronów  
Ciało upuściło huragan  
Rozlewając wrzątek po ciebie  
Osłabiając umysł  
Jane  
Nie chcę cię zawieść  
Organizm ma w szponach  
Moją jaźń rozproszoną  
Wyjątkiem chcę uczynić spadki  
Bo nie uciekniemy przed nimi

**Adam Michalak****Dolina Motyli**

W terminalu Diagoros podziwiam  
radość chłopca bawiącego się małym modelem  
pasażerskim samolotem  
wycarterowanym w poznańskim porcie

od świtu żar leje się  
spijając bezchmurny horyzont  
a jaskółki wróżą ognisty deszcz

obudzeni o piątej nad ranem  
czekamy aż powrotny lot  
zrosi senny wymiar iluminatora

czytam „*Tańczące Flamingi*” Andrzeja Piechockiego  
bagażem doświadczeń uskrzydłone  
i porzucanym dystansem lecą jak pasażerowie  
do przedwojennej i obecnej Bydgoszczy

rozwiązuję krzyżówkę pstrykam zdjęcia  
z wysokości czterdziestu tysięcy stóp pomniejszają się  
konflikty międzynarodowe kryzysy gospodarcze  
granice wyznaniowe polityczne klimatyczne  
zacierają para wyczekiwanym opadów

ładujemy zgodnie z planem  
w dolinie spacerują turyści  
w cieniu ambrowców przeobraża się  
ćma tygrysa

**Grzegorz Zientecki****Amalfi. Pomnik wynalazcy kompasu, Flavio Gioia**

Blisko lśniącego malachitowo morza  
(tego morza z zatopionymi tajemnicami Etrusków)  
Postument z wyobrażeniem fal, które zawsze  
Płyną od tęsknoty do tęsknoty  
Albo od ekstazy do ekstazy  
Na nim postać Flavio Gioia, który w żeglarskim kapturze  
Z uwagą pochyla się nad kompasem  
Patrzy na magiczną igłę  
Wie, że doprowadzi go do baśniowych królestw  
Poza linię marzeń niedostępną zwykłym śmiertelnikom

A wokół ludzie wciąż biegają  
Wciąż czegoś niecierpliwie szukają  
Zdezorientowani i pogubieni nawet w swoim lenistwie  
Kiedy sączą espresso i znudzeni wpatrują się w horyzont  
Albo w bliską twarz drugiego człowieka  
Jak w coraz bardziej obcą  
Nieznana planetę

(wspomnienie z Amalfi, lipiec 2025)

**Rafał Wierzba****Erasmus**

powiedz, że nigdy nie popełniłaś erasmusa w Barcelonie  
powiedz, że to niekoniecznie wina rodziców  
powiedz, że nie pierwszy i nie lepszy  
bo nie jest chamem z liceum z Bełchatowa  
powiedz, że nie topiłaś niepewności w każdym klubie w mieście  
powiedz coś, by nie imponowało  
usiądź, przebij wzrokiem  
słyszysz?  
tak śpiewa szczygiel

# Młodzi poeci z Grecji

na język polski przełożył Stanisław Srokowski

## Valantis Mastoras

### O nocy mówi się tylko krwią

Od pewnego poziomu  
nie ma litości.  
Przestań błagać o dobry nastrój.  
Nasze życie  
to aria z partyturą gilotyny,  
która ścina  
na kawałki  
każdego, kto próbuje zaśpiewać.

(Nie da się już tego dostroić  
do czegoś tak krzykliwego.)

Dopóki więc  
Ciemność kontynuuje swoją pracę,  
miejmy proch w rękę,  
aż nadejdzie dzień, kiedy zapalimy  
wszystkie nasze lonty  
w jego domu.

–Żadnego rozejmu z okrucieństwem–

Jest taka ciemność,  
która wciąż wypełnia wnętrze świata,  
weź ogień na ramię i chodźmy,  
uczynimy wszystko  
znowu bliskie.

## Areteos Bezanis

### Ojciec

Dlaczego mnie nie kochasz ?  
kocham cię  
[chyba]  
kochałem cię  
kiedy ty mnie kochałeś  
[chyba]  
pewnego dnia przestałeś mnie kochać  
pewnego dnia czytałem poezję  
mężczyźni nie czytają poezji powiedziałeś  
potem wyjechałeś na Atlantyde  
byłeś daleko a ja za tobą nie tęskniłem  
potem wróciłeś do domu  
byłeś blisko a ja za tobą tęskniłem  
siedzieliśmy w fotelu naprzeciwko  
spaliłeś w pokoju naprzeciwko  
jadłeś w restauracji naprzeciwko  
z + naprzeciwko  
zawsze naprzeciwko  
brakowało ci syna  
ale nie mnie  
a mnie  
brakowało ojca  
ale nie ciebie  
syn który nie istnieje  
ojciec który nie istnieje  
wybacz tato  
nadal czytam poezję  
przepraszam tato  
wydaje mi się  
że nawet już piszę

## Viki Katsarou

\*\*\*

Czterdzieści dni po moich narodzinach, kobieta z małym,  
spiczastym nosem, czarnymi włosami splecionymi w kok,  
ze śnieżnobiałą skórą, w czarnej sukience i bufiastych,  
obcisłych rękawach stanęła nad moją kołyską –  
i zaszyła mi usta,  
bym nie wydała żadnego, zbędnego dźwięku.  
Pięć dni później  
zaszyła mi połowę lewego oka,  
abym pod wpływem diabła  
nigdy  
nie ujrzała wiszącego po lewej stronie łotra.

## Areteos Bezanis

### Pragnę życia

Nie wychodzę z domu.  
Jestem uwiązany  
do okularów  
Jeśli się stłuką  
zranię się  
Jeśli nie stłuką  
umrę  
Pragnę życia  
Pragnę miłości  
Pragnę sztuki  
Jestem żywym trupem  
Moja samotność  
się zwielokrotnia  
Pięty moich stóp stąpają  
po gwoździach  
Nie ma ratunku  
Żadna jaskółka nie czyni  
wiosny  
Wszystko co istnieje  
to czarna sowa na dachu  
Ktoś umrze tej nocy.

## Viki Katsarou

### Stół nakryty

Kontynuuję ludzki los;  
cały dzień zapominam o zbliżającej się śmierci.  
A mimo to, pozostaje mi jakieś pocieszenie –  
na drugim brzegu będą czekały już na mnie mama i babcia,  
przygotowując nasz wieczny dom  
z czystą pościelą i tam  
żadna z nas nie będzie już nieszczęśliwa.  
Znowu pójdę do szkoły –  
może to będzie moja wieczność,  
ciepły kubek mleka w moich dłoniach  
i odrabianie lekcji  
dostosowanych do prawdziwego wieku.  
Już znam pośmiertny dar mojej prababci: umyte naczynia,  
zapalone światło, pachnące koce i  
chleb w piecu –  
ona wciąż się mną opiekuje,  
i droga staje się coraz krótsza.  
Moje życie toczy się dalej  
w rękę Tej, która zapala światło,  
zanim przybędę. „Chodź, córeczko,  
stół już nakryty,  
strach minął,  
a imiona znalazły swoje miejsce.  
Wszystko gotowe, moje dziecko, wracaj do domu”.

## Valantis Mastoras

### Jak ożywić kwiaty?

1.  
Wiemy o tym oboje,  
że świat ten został zbudowany  
na ruinach rozbitych słońc  
i zamordowanych niebios.  
Problemem nigdy nie był wyrok,  
lecz to, jak sprawić, by kwiaty rozkwitły  
bez żadnego światła.

3.  
Kiedyś dni opustoszały,  
okazały się szalone,  
próbując zrównoważyć swój ciężar  
z ciężarem czasu.  
W jednym ciele dźwigały swoje życie.  
Na jednym zdjęciu zachowały siebie.  
Całe ich istnienie,  
to rozproszone kroki świata, który przemija.

Stanisław Chyczyński

## Jest taki wiersz

## A jednak klasyka!...

Przed wielu laty, może na przełomie mileniów, sam Autor przysłał mi cenny i ciekawy prezencik, książkę poetycką pt. *Sonety i poematy* (Kielce 1999), dodatkowo z miłą dedykacją. Oczywiście, był to Stefan Pastuszewski, którego pisarstwo znałem już wcześniej i kojarzyłem wyłącznie z paradygmatem awangardowym. A tutaj sam tytuł zapowiadał coś innego, świetnie! Muszę szczerze przyznać, że cykl pt. *Trzynastcie sonetów* (tamże) zrobił na mnie ogromne wrażenie, *primo* – przez zaskoczenie, *secundo* – przez klasyczną formę wierszy (wszak sama nazwa «sonet» jeszcze niczego nie gwarantowała w dobie tryumfu postmoderny!), *tertio* – przez aspekt treściowy, czyli zawartość wewnętrzną, tematykę miłosną. Dla przykładu zacytuj pierwszy wiersz cyklu:

## Peró Laura... Ricordo questo momento

A jednak Laura... Pamiętam tę chwilę.  
Drzwi się otwarły. Powiew wiatru. *To ja*.  
Sznur opowieści... Mego wzroku sztylet  
Topniał niczym lód w kotle słów: *Jest moja*.

Dzisiaj patrzą na mnie i drzewa, i kwiaty.  
Słońce najwyższe rozmawia, a rzeka  
Dłońmi mnie pieści... Poprzestanę na tym,  
Bo wiem, że Laura wszędzie na mnie czeka.

Tak jest, gdy człowiek nie czeka miłości,  
Ale jest gotów z drugim światem podzielić –  
Wtedy on wszędzie i wszystko w nim gości.

I pustą nocą, gdy aż głazem szelest  
Najmniejszy powiew z księżycowej bieli  
Koi: *Invece però L'aura que é...*

Mamy tu wszystko, co trzeba: 11-zgłoskowiec, układ rymów *abab* etc., cezurę, podział na część opisową i część ogólną (filozoficzną), pointę, śmiałe metafory, romantyczny nastrój. A więc klasyka. Aha, arcyważny bonus: oryginalne cytaty ze sonetów mistrza Petrarke, jako tytuły kolejnych wierszy! Mało tego, za każdym razem pierwszy werset sonetu jest polskim tłumaczeniem tytułu – wspaniały, wyszukany koncept, jakoby rodem z poezji barokowej. Wówczas z czymś TAKIM zetknąłem się po raz pierwszy w życiu. Wszyscy inni nasi poeci na dorobku, wschodzące gwiazdy i czerwone karły, kopiowali Różewicza, Stachurę, O'hare czy Cummingsa, a

tu jeden Pastuszewski z Bydgoszczy odważnie – a może wręcz prowokacyjnie? – zaferował COŚ tak radykalnie odmiennego, wręcz staroświeckiego! (Prawda, inni też wtedy „pisali sonetem”, np. Rymkiewicz, Rudnicki czy Utkin, ale żaden nie zaproponował czegoś TAK tradycyjnego, a jednocześnie wyrafinowanego!).

Jak wspominałem, pozwoliłem sobie przytoczyć tutaj pierwszy wiersz cyklu, ale zamiast niego mógłbym wybrać każdy inny z tego zestawu, gdyż wszystkie te sonety wyraźnie korespondują ze sobą, są świetne i spójne, a więc bliźniaczo podobne. Zatem czyżby moje wskazanie na cykl 13 sonetów nie było wykroczeniem poza konwencjonalne ramy tej rubryki? Z pewnością TAK, jednak merytorycznie TO nie ma znaczenia, w myśl zasady *pars pro toto*, choć przyznaję: trochę opacznie pojętej...

W koncepcie Pastuszewskiego zobaczyłem rzecz na wskroś oryginalną, która – paradoksalnie! – zgrabnie łączy w sobie stare i nowe, kunszt i prostotę, przeszłość i teraźniejszość. W tamtym czasie nie znałem jeszcze opinii poety i krytyka, Janusza Drzewuckiego, który kiedyś powiedział: „jesteś tak dobrym poetą, jak dobre są twoje sonety”. Właśnie!!! Oto więc Autor *Listów do Pani* zasłużył na chlubne miano – „bydgoski Petrarca”. Skądinąd udowodnił, że potrafi wdzięcznie opiewać zalety i walory swojej Laury, więc jakimś mizoginem czy antyfeministą nie jest, o co niektórzy wprost go posądzali. To odkrycie także mnie ucieszyło, ponieważ sympatyzowałem z jego jawnie krytyczną postawą wobec płci niewieściej.

Kiedyś kol. Sobek Odrowąż stwierdził: „W poezji Chyczyński jest chory na klasykę”. Podobno w każdej plotce jest pestka prawdy, ale tu muszę zdecydowanie zaprzeczyć: nigdy tak nie było! Proszę mnie nie mylić ze śp. Zbyszchem Szwają. Wiem tylko, że o wiele trudniej napisać wzorowy sonet niż wiersz awangardowy. (Pan Stefan, w skrytości ducha, chyba przyzna mi rację).

Być może rezonująca lektura *Trzynastu sonetów* zmotywowała mnie, już po latach, do skompletowania zbioru *Sonety kalwaryjskie* (Bydgoszcz 2010). Tego nie pamiętam, tego nie wiem, ale jedno jest pewne – mocno zmieniła moją optykę na całą twórczość poetycką Sekretarza „Akantu”. *Et gloria Deo! Sic!* ❖

Stefan Pastuszewski

## Jest taki wiersz

Małgorzata Grajewska

## Lato

*słońce spadło nagle  
rozbiło się o czerwoną plamę na asfalcie  
nawet nie wiem  
kto ostatni dotknął twoich powiek*

*czarną piłkę podarowałam chłopakom  
na pamiątkę  
a niedopity POWERADE  
podniosłam do rangi świętości*

*jak wszystko  
co zdążyłeś zaznaczyć dotykami  
teraz poukładane warstwami  
w pudełkach*

*czternaście kawalków słońca*

Teraz, kiedy słońce na powrót ożyło, odmroziło się, bowiem podczas minionej lodowatej zimy świeciło zimno, niczym żarówka-neonówka, jest ono na powrót symbolem życia, radości. I nagle spada, rozbija się o czerwoną plamę na asfalcie. Krew.

Wiersz Małgorzaty Grajewskiej jest trenem o głęboko ukrytym, nigdy nie ukojonym bólu. Ból po tragicznej śmierci syna skrył się w zdyscyplinowanej strukturze precyzyjnie dobranych słów i dlatego też jest ostry jak krawędzie perfekcyjnie oszlifowanego kryształu. I niezniszczalny. Absolut bólu.

A obok mamy w tym przejmującym wierszu zmysłową dosłowność czternastu pudełek z pamiątkami po odeszłym synu, z przedmiotami, których dotykał, czyli z relikwiami.

Dramatyczna próba zachowania bliskości. I tę bliskość wszyscy odczuwamy, bo taka jest cudowna moc poezji. ❖

**NOCLEGI  
ŻNIN**  
Stara  
**KAMIENICA**

5

ul. 700-lecia

tel. 602 242 061 • www.noclegiznin.eu

**Droloff**  
Przewozy krajowe i zagraniczne

Przewozy krajowe i zagraniczne

- przewozy krajowe i zagraniczne
- wyjazdy turystyczne
- zorganizowane wyjazdy narciarskie
- przewozy pielgrzymów
- obsługa zawodów sportowych
- obsługa wyjazdów służbowych
- obsługa wyjazdów rekreacyjnych

ul. Broniewskiego 38/12, 87-100 Toruń  
tel. 56 686 05 05, 604 282 235  
www.droloff.com.pl

## *Herman de Coninck, Belgia*

1.

Zo is hier elke dag: de bloemen  
gaan de perken buiten, bomen  
waaien in het honderd, en overall  
stroomt klaarte toe  
als volk voor een voetbalwedstrijd.  
Reeds komt de zon het terrein op -  
gelopen, stralend van zelfvertrouwen.

En even sterk zijn hier de dichters.  
Hun stevige beelden bewerken de realiteit  
als boeren het land,  
en hele werkelijkheid kunnen zij  
in hun armen dragen.

Ik hou van dit land.  
Als ik ooit uitwijk neem ik het mee.  
Ik zal zijn naam noemen  
en het zal me volgen.

1.

Tak jest tu każdego dnia: kwiaty  
wychodzą z klombów, drzewa  
wszędzie się trzęsą, i wszędzie  
płynie światło  
jak tłum na mecz piłkarski.  
Już słońce wschodzi nad ziemią -  
idzie, jaśniejąc pewnością siebie.

I równie silni są tu poeci.  
Ich mocne obrazy obrabiają rzeczywistość  
jak chłopci ziemię  
i mogą ją całą  
nosić w ramionach.

Kocham tę krainę.  
Jeśli kiedykolwiek zgubię drogę,  
wezmę tę krainę ze sobą.  
Nadam jej imię  
i będzie za mną podążać.

12

Water. Soms loopt het rechtdoor  
als een ideologie, een vastberaden stoet  
van stilte, naar de zee,  
de grote internationale  
waar alle water zijn overtuiging haalt  
(om desnoods dijken te breken).  
Soms hangt er nevel over:  
dromend water: het droomt dat het zweeft  
en dan zweeft het ook. En later, oud geworden,  
trekt het zich terug naar de vijver  
met een rijk innerlijk leven.  
Water, alle schijn draagt het met zich mer  
en blijft altijd zichzelf, altijd anders,  
en altijd water

12

Woda. Czasem płynie równo  
jak ideologia, zdecydowany pochód  
ciszy, do morza,  
wielkiego międzynarodowego  
skąd woda czerpie wszystkie przekonania  
(by w razie potrzeby przełamać wały)  
Czasami jest nad nią mgła:  
rozmarzona woda: śni, że się unosi  
i wtedy unosi się. Później, zestarzała,  
płynie znów do stawu  
z bogatym życiem wewnętrznym.  
Woda, niesie z sobą całe życie  
i zawsze pozostaje sobą, zawsze inną,  
zawsze wodą.

**Przekład Ewa Katarzyna Skorupska**

## *Paweł Nessel*

### Mój pastor

żyłem zawsze w bliskości trwogi  
w pobliżu stałego bezkształtnego  
i bezmiennego zagrożenia  
dawniej wydawało mi się że kiedyś uda mi się  
ukryć gdzieś zmienić adres godziny posiłków  
trasy spacerów przyzwyczajenia wierzyłem  
że wyprowadzę się stąd z tego wielkiego mieszkania  
którego ściany nieustannie kurczyły się i rozszerzały  
że wyniosę się z tego miasta może nawet odpłynę  
na inny kontynent albo ukryję się za draperią  
ciężkiej karmazynowej zasłony rzeczywistości  
(w korytarzach zaświata wewnętrznego)  
ale lata mijaly a ja stawałem w drzwiach  
w północnym świetle z połyskującym chłodem  
ten sam nieobecny pusty nienagannie ubrany  
zapatrzony w inne miejsca wciąż wychodziłem na spacery  
każdego dnia stając się niemal idealną kopią siebie samego  
wracałem wyobraźnią na otwarte zielone pastwiska Jutlandii  
gdzie łatwiej jest oddychać i myśleć

od innych dzieliła mnie tylko wąska szczelina nocy  
której nigdy nie udało mi się przebyć a jednak  
mówiłem do nich i pocieszałem ich tak jakbym był  
rzeczywiście tym który wypowiadał te słowa  
ale nigdy nie mówiłem wszystkiego  
nigdy nie mówiłem do końca  
jakże głębokimi konturami odosobnienia  
napisane zostało moje imię  
zbudowały mnie moje przeczulenia  
moje obsesje i psychozy  
zbudowała mnie moja bezsenność

kiedy budziłem się w środku nocy nad otchłanią  
z tym poczuciem że nikt nie czuje nas  
pod cienkim całunem istnienia  
dane mi było widzieć rzeczy zbyt wyraźnie  
i przeklinałem w sobie ten dar wszystko jest lepsze  
od rozświetlonej trzeźwością umysłu nocy prawdy  
od tej podczerwonej wyrazistości widzenia  
w świetle lęku w którym widać pod podłogą  
pomiędzy deskami bytu fragmenty  
przesuwających się nieludzkich stworzeń  
nieznanej proveniencji  
i zło prawdziwe zło  
bez zła

### *Paweł Nessel*

\*\*\*

Kończy się pewna epoka  
choć żadne daty na to nie wskazują  
Pogoda zmienia się z godziny na godzinę  
Poza tym żadnych niespodzianek  
Smutek przybrał postać zapachu eteru  
Ze szkolnych gabinetów lekarskich  
Patrzę przez dźwiękoszczelną  
Szybę hotelowego pokoju  
Na płytę lotniska na której potężne  
Samoloty kołują przed startem

Jest za późno  
Na opamiętanie  
Już od dawna  
zdecydowałem się  
Zamieszkać tu  
Wśród duchów  
Pytań i niepokoju

## Roque Dalton Salvador (1935 – 1975)

### Pochwała oczyszczenia

Nigdy nie rozumiałem czym jest labirynt,  
aż twarzą w twarz ze sobą odnalazłem Twój profil  
w lustrze, przed którym codziennie obmywam  
z niej pył i kurz, aby przyznać się do samego siebie.

Ponieważ jesteśmy kimś więcej niż byliśmy  
o skrzydlatym wschodzie pięknego słońca:  
darem krwi, która w ścianach tego rodzinnego  
domu od pokoleń splota sobą marzenia  
ukochanych dzieci.

### Poniedziałek

Szósta rano krzyczy z zegara: znowu katedra światła  
zburzyła swoje mury w moim wędrującym sercu, gdy  
tam odpoczywało. Nienawidzę mokrych prześcieradeł,  
jak przystało na syna burżuazji.

Nie jest to spowodowane zinnem, którego nie ma.  
Nie dzieje się tak ze strachu przed zaczajonym okiem,  
ukrytym gdzieś tam, gdzie latarnia w ostatnią noc  
ukrzyżowała cień. To nawet nie jest Twoja wina,  
to nawet nie przez seks, który eksploduje w Twoich rękach,  
zamiast w jaskiniach ciała pełnych wody.

To jest, ach, jak zapomnienie, na które zasługuje ten smutny  
i zepsuty rok, dawne uczucie, jak moja lewa pięść, jak moja tak  
długo oczekiwana zdolność rozumienia ptaków. Moje oko przy  
Twoim ramieniu, nawet bez błagania, kieruje rękę do kamienia,  
który wznoszę, jak życie, gdy mnie prosi o ten nędzny sok odkał  
mam go w sobie.

Musiałbym przyjść, mówię,  
ale nie dla świata lalek i świeżych jedwabnych koszul,  
nie dla przemycanych do szpitali butelek dżinu,  
nie dla świata, który Ty mi dajesz, ani do tego, który ja ci daję,  
marny to chleb, to tylko pole dla noża i morelowego dżemu.

Musiałbym wypaść, powtarzam,  
jak nagi ogień z płonącego lasu,  
wszędzie tam gdzie boję się wejść bez krzyku,  
jak gwałtowny potok w suchy piach,  
jak to drzewo, które żąda krwi ze śpiącej ziemi,  
jak wiadomość o Twojej ciąży podczas mojej  
ucieczki przed potokami łez i czarną rozpaczą.

A wcześniej przychodziłem do Ciebie taki jaki jestem,  
z krwawiącymi rękami, ze strachem, z miłością,  
z czterema poniedziałkami w miesiącu.

I myślę, że gdyby nie Twoje serce okazywane dla tej  
pulsującej muzycznie planety, już byś odeszła  
i próbowała umrzeć. Mimo wszystko,  
nie chciałbym zapomnieć Twego uśmiechu.

### Biskup

Mężczyźni w tym kraju są jak wczesne poranki:  
zawsze umierają zbyt młodo i sprzyjają  
bałwochwalstwu.

Zepsuta rasa.  
Jedynym pocieszeniem  
jest pora deszczowa.

### Mój ból

Znam doskonale swój ból:  
idzie ze mną przebrany za krew,  
maskuje go specjalny śmiech,  
abyście nie pytali nawet o jego cień.

Mój ból, ach, moi drodzy,  
mój ból, ach, kochanie,  
mój ból jest w stanie wymyślić dla Ciebie  
rajskiego ptaka w drewnianej klatce,  
jednego z tych, dzięki któremu dzieci  
poznają alfabet muzycznej duszy,  
albo urządzić uroczy kącik,  
wypełniony zapachem wina  
lub ciepłej skóry na palcach  
wypuszczonych z moich rąk,  
a potem odejść bez słowa  
w stronę morza.

Mój ból ma różową twarz  
utajonej wiosny, która śpiewa.  
Za nią chowa swój ostry nóż,  
i uwalnia tygrysa, który rozdarł mi żyły  
zanim się urodziłem, wyznaczając dni deszczu  
i popiołu, przez które wciąż przechodzę.

Bardzo kocham mój ból,  
jak zły syn.

### Książę ślepców

To była godzina poniżenia, przelotny czas przekleństwa,  
kiedy mój ojciec poddał mnie kolejnej próbie.

Byłem jedynym obiektem jego szaleństwa  
i chociaż do tego dnia bił mnie od czasu do czasu,  
to teraz zrobił mi ten zaszczyt i narysował mi na czole  
znak czarnym popiołem.

To nie była noc wśród tłumy z pochodniami,  
w sprzyjającym klimacie i zapachu dżungli,  
wtedy byliśmy sami i obawiając się wstydu  
mój ojciec szybko oddał się święceniu.

Opuścił mnie zanim w jego obecności  
umyłem twarz szeleszczącą wodą  
ze świętej cenoty

Postanowiłem nie niszczyć magicznego znaku przed świtem,  
pragnąłem odkryć to coś w swoich oczach, patrząc na siebie  
w tafli wody. Wiedziałem, że w ten sposób stąпам po  
śmiercionośnym gruncie, ale bardziej fascynowało mnie  
wzniesienie się do źródła mądrości.

Trzy dni później znaleźli mnie martwego,  
w otoczeniu zdechłych ptaków drapieżnych,  
mój ojciec poszedł po wodę do bladej cenoty,  
a potem umył mi twarz nie płacząc.

Przełożył z j. hiszpańskiego Grzegorz BAZYŁAK

**Eugeniusz Rychlicki****Chipowy chłopak**

gdy stoi nie idąc  
gdy idzie nie biegnąc  
to nie wie czy wie  
i siada wisząc na  
natarczywej myśli

dziewczyna zakochana  
w zagadkowym chłopaku  
w stoczni na skoczni  
mamuciej z mamusią  
żuje gumę i pyta  
która godzina i co to jest wiara  
bo chłopak miał przysiąc  
może mu chip skołowaciał  
czy on jest mądry

to nie typ anagramowy  
w takim razie daj sztacha  
i liza i gryza  
a niech cię daj łyka  
na rozkrzyczane gawrony  
śpiewające skowronki  
za streszczony krajobraz  
w homonimowym słówku  
w palindromowym nastroju  
gdzie rządzi kalamburowy król  
na stoku metagramu  
wiosennych majaczeń  
w rebusowych rozterkach

daj sztacha  
ja żyję jak chcę i  
czuję w sobie ruchy tektoniczne

**Aneta Jasłowska****Kontrast**

Widziałam dziewczynkę. Z różowym balonem.  
Beztroską. Radosną. Dwa warkoczki złote.  
I ta wolność w oczach. Chciała szczęście dojeść.  
Na teraz. Na jutro. A może na potem.

Wiatr unosił ciszę. A wspomnienia w kufrach.  
Kukułka wróżyła na gałęziach. Liście.  
Chciała tylko śpiewać. W lepsze życie ubrać.  
Zanim promień słońca. I księżyc zabłyśnie.

Widziałam staruszkę. Z ciężką siatką. Proza  
złamała nadzieje. Aż opadły ręce.  
I ta gorycz w oczach. Los złudzenia obdarł.  
Strach za rogiem czyhał. W tej pielgrzymce pieszej.

Dzieci w świat wybyły. Samotność w słuchawce.  
Pustka w czterech kątach. Deszcz na parapecie.  
Na teraz. Na jutro. A może na zawsze.  
Kiedy czarny balon do rajy ją wzniesie.

**Adam Makowiecki****Diabelski Młyn**

Na karuzeli jak zwykle kolejka długa na sto czterdzieści cztery  
tysiące głów. Każdy ma w ręce bilet i nad każdym świeci nów.  
Każdy przebiera nogami i pod nosem nuci Nowy Hymn.  
Każdy chce wejść na Diabelski Młyn.

Raptem wyłamuje się książę Myszkini. Mówi, że do gondoli  
nie wejdzie z Nabokovem i Schulzem, bo boi się motyli,  
a cała reszta to zwykła banda imbecyli. I wbija duchowy klin  
do kolejki na Diabelski Młyn.

Z tyłu drobne przepychanki. To Mickiewicz ze Słowackim  
zrywają sobie z rąk przyjaźni bransolety. Poszło o to, kto  
pierwszy wejdzie do dwuosobowej gondolety. Zjawia się tam Odyn,  
- to on ma oko na Diabelski Młyn.

Operator karuzeli znika, a za nim piorun trzasnął wnet. Tor  
awaryjnym świeci blaskiem. Z nieba leje się czerwony deszcz.  
Merlot, Pinot, Tempranilo i Malbec, to niektóre z win,  
które mżą język i Diabelski Młyn.

Z drogi schodzą ukradkiem ojciec i jego syn. Tłumacza  
nieśmiało, że im się pomylił postapokaliptyczny sen.  
Schodzi też Ofelia – zapomniała, jak oddychać tlen. Cóż, płyn –  
wymówki zna Diabelski Młyn.

Łokciami Dante rozpycha się. To nie jest tutaj zabronione.  
Krzyczy, że w kole szuka inspiracji. Zatrzymuje go  
Don Corleone. Składa mu ofertę: bilet na Top Spin  
w zamian za Diabelski Młyn.

Kolejka ciągle się nie rusza. Hemingway pyta, co się dzieje.  
Penelopa informuje — czekamy na Odyseusza.  
Hemingway wybucha: „*Utknął na morzu, ten stary sukinsyn.*  
*Widać nie dla niego Diabelski Młyn.*”

Do protestu przyłącza się Harry Potter, machając kijem.  
Obok niego staje Hamlet i grozi wszystkim swoim stryjem.  
Jeden z nielicznych cicho siedzi Fitzgerald, sącząc gin.  
Też dla nietrzeźwych Diabelski Młyn.

Bunt przerywa płacz Joanny Papieżycy. Pyta czy widział  
może ktoś jej dziecko. Kręcą głowami historycy, a Luter  
wyciera jej policzek ręką. Nie brakuje wcale chłopczyn  
w kolejce na Diabelski Młyn.

Zobaczyła to kasjerka Gaja, pijąc z nieba krople krwi.  
Gigantyczny smutek dopadł ją, pierwszy raz od wielu dni.  
Nic dziwnego, że tłum głośno drwi. Wszyscy dostają już odleżyn,  
czekając na Diabelski Młyn.

Wpadł na pomysł Monte Christo: „Może niech ktoś przebierze się  
za żeglarza z *Itaki*.” Szybko ten pomysł Prometeusz gasi,  
uznając go za byle jaki. Z kolan wstaje gliniany szatyn  
i biegnie wprost na Diabelski Młyn.

Dubler nie dobiegł do bramy, z toru z furją zmieciony.  
To Kopciuszek, roześmiana: „Pozdrowienia od Dylana!”  
Potem tłumaczy, że tylko tu sprząta: „*Nie ma miejsca dla żrzym*  
*wśród gości na Diabelski Młyn*”

A co na to Holden Caulfield – śmiać mu się chce: „*Mój brat wielki*  
*w Hollywood jest. Mogłabyś tam zrobić karierę.*” Z tym Orwell  
nie zgadza się. Wielki brat nie popiera naiwnych kpin.  
Wielki Brat patrzy na Diabelski Młyn.

I tak trwa ta noc polarna, chyba tylko Verne krzeselko  
ze soba wziął. „*To horror*” - wdycha za nim, jak w transie,  
Edgar Allan Poe. Po plecach klepie go Dickens: „*Jak wiktoriański Londyn*  
*jawi się to, co zwaq Diabelski Młyn.*”

Nikt nie wie, co pisarz miał na myśli. Zastanawiać się nie ma czasu – Jack Torrance wpada w szał. Biega i wrzeszczy, że brak mu figli. Uspokoił go Aladyn, dał mu lśniącą lampę mówiąc: „*Dżin to figlarz drogi na Diabelski Młyn.*”

Zniechęcony Lennon się kładzie. Mówi, że idzie spać. Inaczej sobie to wszystko wyobrażał, „*kurwa jego mać*”. Ma społeczny poklask. Rewolucja niemal wrze. Spokojny jedynie Sołżenicyn – On wie, czym jest Diabelski Młyn.

I jak na znak – wreszcie rusza machina, tryby z wolna przesuwają się. Hymn na usta wraca, dym słowa niesie precz. Wchodzą kolejno do gondoli, Heimdall w swój róg dmie. Festyn w kolejce na Diabelski Młyn.

Atmosfera się udziela, skaczą, tańczą – jak karuzela kręcą się. Nieruchomy stoi jeno Möbius i głośno stęka: „*Nie ma wcale końca, ta ludzka wstęga.*” Lecz nie brak dumnych min wśród tych, co idą na Diabelski Młyn.

Nikt nie zauważył, tylko on, że znakiem nieskończoności jest sto czterdzieści cztery tysiące głów. Nieważne kto, prawdziwy czy nie, jest czy był, chory, czy zdrow, ja, czy ty, dobry, czy zły czyn – stoimy w kolejce na Diabelski Młyn.

## **Dariusz Filinger**

### **Buszujący w chmurze**

Po Drugim Potopie Wewnętrznym mamy do czynienia z Odebraniem Hierarchicznym zorganizowanych danych i przesłaniem wartości wielu zmiennych za jednym wywołaniem w postaci Tablicy Siedmiorga Przykazań

Niezadowoleni z tego Prorocy i Uczni w Piśmie pragną wykasować w rdzeniu bazowym impuls dla jednostek wykonawczych lecz pozostanie ślad w nośniku (odzyskany być może po latach) bo nie potrafią oni nadpisać rzeczywistości

Osobniki dociekliwe sceptyczne i sarkastyczne wobec Rady Programowej łączy węższy węzeł wspólnoty na pradawnym drzewie genealogicznym i chcą zrobić coś wyjątkowego – zapisać się zardzewiałymi zgłoskami pamięci przechowywanej w chmurze

Potwierdzam rozbłysk światła – krótkie spięcie w systemie zabezpieczeń i tymczasowo uwieczniłem moje spostrzeżenia na rolce papieru toaletowego (tak będzie bezpieczniej) – po dwakroć spełni on swoją misję

Ci co nie znajdują się na cyfrowym zapisie ci co mają już dosyć czarnych gromów z czarnego nieba czekają na potężny rozbłysk który wszystko zmieni Yggdrasil odrodzi się w zieleni. I ja odżyję jako  
starzec wiosenny

## **Marek Przybyła**

### **do Różewicza IV**

gładziłeś białe piersi kobiety  
dłońmi które zabiły człowieka

w pewnych warunkach  
i odpowiedniej atmosferze  
można myśleć to normalne

u ciebie jest inaczej  
pewnie czytałeś Dostojewskiego  
a może nie musiałeś

w przemienienie pańskie  
z Boga w człowieka  
z człowieka w narzędzie  
chwilowo można uwierzyć

potem zostaje tylko  
ofiara i morderca

pomiędzy nimi  
białe piersi kobiety  
jak krzaki agrestu

### **do Różewicza VI**

pamiętam widziałeś  
matkę powieszonych  
z jałowym łonem  
i zwiędłą piersią

ja widuję ją  
co jakiś czas  
taką odmienioną

idzie pewnym krokiem  
w butach na wysokim obcasie  
eleganckim płaszczu  
ciemnych okularach  
taka na kilka metrów  
od codzienności  
w zasięgu cichego szaleństwa

na pytanie  
dlaczego jej syn się powiesił  
wzrusza ramionami  
mówiąc: *nie wiem*  
*nigdy nie mogłam go zrozumieć*

i idzie dalej nie patrząc za siebie

### **człowiek kwantowy**

może być teraz  
z kumplami na wódeczce  
albo u tej zdziry  
co na widok chłopca  
rozkłada się jak wersalka

płynie gdzieś na fali  
nieobliczalny  
trudny do określenia

jego Zocha już go nie kocha  
wie  
pojawia się nad ranem mówiąc

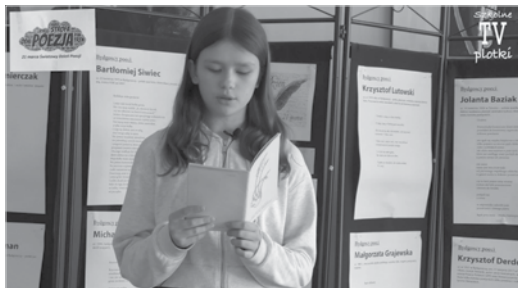
*co się kurwa gapisz*

Paweł Skutecki

## Światowy Dzień Poezji w szkole podstawowej

Rok temu zastanawiałem się z moimi uczniami, jak uczcić Światowy Dzień Poezji. Jak to w szkole podstawowej, na pierwszy rzut poszły okolicznościowe tablice, ale wydawało nam się to zbyt oklepane. Finalnie przez dwa miesiące społeczność szkolna żyła poezją bydgoskich twórców.

Burza mózgow rozkręcała się skromnie. Najpierw uczniowie wymyślili, żebyśmy na całą długość korytarza zrobili ścianę wierszy bydgoskich poetów. Koncepcja mnie zaintrygowała, ale ujawnił się problem natury fundamentalnej: w szkolnej bibliotece tomiki lokalnych twórców można było policzyć na palcach jednej, może dwóch rąk. Przyniosłem więc dwie torby książek, obdzwoniłem



znajomych wydawców i autorów, wyprasząc podarowanie szkole choć kilku egzemplarzy. Udało się, mieliśmy jedną półkę bydgoskich poetów. Przepisaliśmy co ciekawsze – zdaniem młodzieży – wiersze, rozwiesiliśmy na ścianie.

Najważniejsza część odbywała się jednak poza sferą publiczną. To były niekończące się dyskusje, dlaczego ktoś wybrał akurat ten, a nie inny wiersz, dlaczego wziął do ręki ten, a nie inny tomik. Zastanawialiśmy się także, jak przekonać młodych ludzi, że poezja „nie gryzie”, że to jest przecież najbardziej precyzyjny sposób opisu świata, choć czasem wymaga skupienia. Nie wiem już kto i kiedy wpadł na pomysł, żeby nagrać krótki filmik, na którym będzie czytał wybrany przez siebie wiersz. Ruszyła lawina! W ciągu dwóch miesięcy nagraliśmy kilkadziesiąt wierszy bydgoskich poetów czytanych przez uczniów szkoły podstawowej – od klasy czwartej do ósmej.



Uczniowie prześcigali się w pomysłach na scenografię: jedni chcieli czytać w ciszy biblioteki, inni na korytarzu pośród hałasu szkolnej przerwy, a jeszcze inni woleli w plenerze – na Orliku, placu zabaw, czy ławce. Niektórych spalał stres wycelowanej w nich kamery, inni czytali z ogromnym skupieniem i powagą, a byli i tacy, którzy podeszli



do „swojego” wiersza na dużym luzie.

Wszystkie filmiki łączyliśmy w „paczki” po kilka, tak żeby łącznie trwały 4-5 minut i publikowaliśmy na koncie szkoły w serwisie YouTube (wciąż tam są: proszę wpisać w wyszukiwarkę „Bydgoska młodzież czyta bydgoskich poetów” lub poszukać szkoły: ZSIPI w Bydgoszczy).

Dwumiesięczna akcja przerosła wszystkie oczekiwania. Sądziłem, że entuzjazm młodych ludzi wypali się szybko, że pod wpływem niekoniecznie uprzejmych komentarzy kolegów i koleżanek liczba chętnych będzie spadała, ale nic takiego się nie wydarzyło. Bydgoscy twórcy już po pierwszym filmiku dali nam ogromne wsparcie i gratulowali pomysłowi. Dla uczniów było to paliwo, które dało energię do kolejnych produkcji.

Dla mnie była to mocna lekcja pokory. Sądziłem bowiem, że młodzi ludzie będą wy-



bierali raczej młodych poetów i wiersze krótkie, dosadne, bezpośrednie. Było inaczej: często wybierano poetów uznawanych za trudnych, czy wręcz hermetycznych i wiersze, o których interpretacja toczyły się długie spory.

Przekonałem się dobitnie, że młodzi ludzie chcą i potrafią rozmawiać o poezji, ale pod jednym warunkiem: nie mogą być do tego zmuszani. O ileż więcej dyskusji budziły wiersze Jolanty Baziak, Dariusza Dorna czy Bartłomieja Siwca, niż spiżowe liryki twórców uwzględnionych w szkolnych podręcznikach.

Rozumiem, że niektórzy nauczyciele mają pewne obawy wykraczając poza zakres materiału zawarty w podręczniku. Uważam jednak, że obowiązująca podstawa programowa nie tylko na to pozwala, ale wręcz obliguje nauczycieli języka polskiego. Skoro czytamy w tym dokumencie, iż jednym z sześciu celów kształcenia literackiego i kulturowego jest „rozwijanie zainteresowania kulturą w środowisku lokalnym”, to zrozumiałe jest, że ogólnopolski podręcznik okazuje się niewystarczający. Potrzebny jest jeszcze nauczyciel, który będzie chciał i potrafił pokazać młodym ludziom koloryt lokalnej palety twórców oraz szkolna biblioteka, gdzie uczeń znajdzie ich książki. ❖

Maria Balcer

## Jest taki wiersz

**JEST TAKI WIERSZ** w tomiku Jolanty Baziak zatytułowanym *Kochanka Natura* (Wyd. Instytut Wydawniczy Świadek, Bydgoszcz 2026):

### Zawsze nie wiesz

Nie napisałeś jeszcze  
najlepszego wiersza  
nie namalowałeś tego właśnie obrazu  
kiedy będzie ci dane być taką całością  
takim JESTem

Od kiedy życie człowieka się stanie, on zawsze JEST... niedoskonały. Rośnie i zmienia się z upływem czasu, a i czas, niezmiennie, w nim rośnie. Nic w człowieku nie jest stałe, niezmiennie, nie jest doskonałe. Zawsze jest coś do poprawienia, dopełnienia, nabycia, nauczenia się, zrozumienia. Kiedy zaczyna pojmować własną niepełność, nie nabywa pewności. Brakuje mu jej, kiedy coś trzeba postanowić, na coś się zdecydować, o czymś wypada być przekonany. Szukając szczęścia, miłości, spokoju, nie wie, czego dokładnie szuka. Odnosząc sukces, nie umie się nim cieszyć i rozczarowuje go krótkotrwałość radości. Odkrywa, że słodycz potrafi być gorzka, a obecność – samotna. Szukając, nie wie, czy znaleźć, ale łapczywie chwytta hausty nadziei, bo ona daje siłę i sens. Człowiek zawsze nie taki, jakim chciałby siebie widzieć. Patrząc na siebie minionego, na swoje uczynki, zachowania, przyjmowane kiedyś pozy, myśli: BYŁEM inny, jeszcze tego nie wiedziałem, nie znałem, nie potrafiłem – dziś zrobiłbym to inaczej, bo jestem inny. Czy wtedy, tam, to byłem ja? Czy dopiero teraz naprawdę JESTEM – ja, lepszy, prawdziwy, już taki, jak trzeba? Jestem inny, trwały - tak zdaje się człowiekowi, w tych mgnieniach chwil, pragnieniach nadziei, trudach tworzenia czegoś, co – jest o tym mocno przekonany – utrwali i przedłuży jego istnienie. I niezależnie od tego, jakim tworzywem operuje – wkrótce przekona się, że to, co stworzył, jest tak, jak on sam niepełne, niedoskonałe, że nie jest tą ostateczną, trwałą wersją, do której dążył. JESZCZE NIE JEST tym, czym trzeba, w obecnej formie jest zaledwie załączkiem sensu dalszej drogi, poszukiwania, usiłowania. Ile razy jeszcze? Jak? Dlaczego nie tym razem? Człowiek nie wie – i tak jest zawsze. A ponieważ człowiek stworzony JEST na obraz i podobieństwo Doskonałości – ma świadomość, że nie wie. Będąc – po ludzku – niedoskonałym – ZAWSZE nie wie. Być może dowie się dopiero w chwili ostatecznej, że naprawdę i w pełni BYŁ. ❖

### Antologia „Akantu”

Ukazała się *Antologia „Akantu”* za lata 2018-2022. Zawiera ona spis autorów z tego okresu wraz z ich sylwetkami oraz fotografiami, a także – co jest ważne dla literaturoznawców – spis recenzji i opracowań twórczości. Antologię taką wydajemy co 5 lat, dzięki czemu bardzo łatwo można znaleźć poszukiwany utwór.

Antologię można nabyć korespondencyjnie w redakcji „Akantu”.

Cena wraz z przesyłką: 35 zł

Nr konta: 0312401183111001002291025

**Anna Makselon Paton****Portret z rozchylonymi ustami**

Chciałam Ci coś powiedzieć ...

Zanim zapomnę  
umalować się  
karmazynową szminką  
Coś powiedzieć  
chciałam...

Zanim zacznę się  
przyplw  
Musisz mnie powstrzymać  
wyrzelić z orbit  
moje oczy

Zanim to wszystko  
zobaczę

Zanim Ci wysłę list  
papierowym statkiem  
niedopisany  
karminowym tuszem

Chciałam Ci coś powiedzieć  
zanim głoski  
uwięzną mi w gardle  
i zakotwiczą się  
zaplątane w koralowce

Chciałam Ci coś powiedzieć  
Zanim...

**Bogdan Łoś****splot**

zanim opadły brokaty bielizny

mydło niczym ryba plusk plusk  
z rąk moich w wannie -

ikra w podszyciu  
bez świec lecz z butelką wina

w przylepności przenikania  
cichym kołysaniem zmysłów

syciliśmy się  
w sli maku bioder zacisza

w blasku oczu  
półksiężycach pełni

z do kar mienia pociech  
przy zbliżeniu nie całkiem  
wewnętrznych

z rozniesienia okruszyn  
pod stół

**Anna Przybył****Na bosaka**

pytasz czy może padać  
a ja nie biorę parasola  
tylko stoję na balkonie  
z włosami rozsypanymi jak chmury

twoje słowa ściekają mi po ramieniu  
nie zostawiają plam  
ale wiem że były  
bo skóra dłużej pamięta niż myśli

parzę herbatę  
z liści których nazwy już zapomniałam  
dodaję cytrynę  
żeby udawać że wszystko ma sens

w radiu ktoś śpiewa  
że miłość to czasownik  
a ja właśnie składam pranie  
i w każdej koszulce widzę twoje ręce

nie pytam już czy wrócisz  
tylko czy dziś  
śniłam o tobie na serio

i może właśnie o to chodzi  
żeby nie zatrzymywać deszczu  
tylko zatańczyć w nim  
choćby na bosaka  
choćby przez chwilę

**Justyna Kasprzyk****Nastoletni wciąż**

jak pierwszy raz  
w parku  
pod osłoną nocy

z dala od wstydu  
całujesz  
niepokojem drząc w posadach

jakbyś znów  
chciał uciec na wagary  
wiosną

**Przemysław Kantorski****Kot**

Jak kot zalękniony  
Buduję więź z nowym miejscem  
Czy jest mój - ten świat twój  
Pytam, wdrapując się na kanapę  
Szukam twych dłoni, kolan, ud  
By zasnąć w jasności twojej twarzy

**Małgorzata Mittelstadt****duduk**

ukołysało ptaki do snu  
ły bogów zrasza delikatne  
myśli na chmurach wiesza i roztopia  
noc rozedrgało jak ramiona kochanki  
i nie chce przestać w nią przenikać

czas zawróciło do łona swego  
śmierć oblubienicą życia uczyniło  
powietrzem wciąż wibruje – lewituje  
syci głodny świat pełnią dźwięków  
uduchowione misterium duduk

**Rafał Wierzba****Strefa Schengen**

Zawiodłem Cię  
jak pogoda na Bałtyku  
opoką miałem być  
(choć na trzecie mam Krzysztof)  
nie chłopkiem z piasku.

Powiem to tu  
bo krtani  
poza schengen,  
słowa stoją na granicy

Podziwiam, że dajesz radę

**Alina Rzepecka****List Wymyślonej Trzeci**

nie pisz dla mnie bajek

nie lubię białych koni  
rycerze napełniają mnie przerażeniem  
interwencje dobrych wróżek  
niedopracowane w szczegółach  
zbyt często wpędzały nas w tarapaty  
odkąd zraniona wrzeczonym  
przestałam latać w snach  
staranniej dobieram buty

nigdy nie pojęłam mowy zwierząt  
pewnie dlatego boję się samotnych wieczorów  
z dala od Steci

widziałam więcej wypalonych ognisk  
niż iskier krzesanych w niebo wbrew prawu ciężenia  
już nie uważam, że „żyli długo i szczęśliwie”  
to najlepsze zakończenie

pisz dla mnie ogłoszenia w rubryce „Znaleziono”  
kiedyś przybiegnę przymierzyć pantofelek

## Federico García Lorca (1898-1936)

## Przekład Aleksandra Daraż

### Kasyda I. Zranionego przez wodę

Ja pragnę zejść do studni,  
 pragnę wspiąć się na mury Granady,  
 żebym spojrzeć mógł na serce przebite  
 przez mroczny, ostry szpikulec wody.  
 Dziecko jęczało zranione  
 z koroną szronu na skroni.  
 Stawy, rzeki i sadzawki  
 swe szpady w powietrze uniosły.  
 Jaka furia miłości, ostra krawędź,  
 jakież hałas nocy, jakaż śmierć biała!  
 Jakież świetlne utonęły pustynie  
 pośród piasków świeżego poranka!  
 Dziecko samo zostało  
 z miastem uśpionym w jamie gardła.  
 Ten który sny rozdaje i z nich przychodzi  
 przed głodem alg wodnych je ochrania.  
 Dziecko i jego agonია, twarzą w twarz,  
 to dwa deszcze z sobą połączone.  
 Dziecko rozciągnięte leżało na ziemi  
 gdy się jego agonii pętla zaciskała.  
 Ja pragnę zejść do studni,  
 niech się śmiercią swoją zachłysznę,  
 pragnę serce me omszałe wypełnić,  
 żeby spotkać zranionego przez wodę.

### Kasyda V. Snu na otwartym powietrzu

Kwiat jaśminu i byk z podciętych gardłem.  
 Nieskończona podłoga. Mapa. Sala. Harfa. Świt.  
 Dziewczynka śni o jaśminowym byku  
 a byk jest krwawiącym zmierzchem, ryczy.  
 Gdyby niebo było bardzo małym chłopcem,  
 jaśminy miałyby połowę ciemnej nocy,  
 byk niebieską arenę bez matadorów,  
 oraz serce złożone u stóp kolumny.  
 Ale niebo jest słoniem,  
 jaśmin jest wodą bez krwi  
 a dziewczynka jest nocną gałęzią  
 na nieskończonej ciemnej podłodze.  
 Między jaśminem, a bykiem  
 haki z kości słoniowej lub śpiący ludzie.  
 Wewnątrz jaśminu słoń oraz chmury  
 a wewnątrz byka szkielet dziewczynki.

### Gazela II. Okrutnej obecności

Ja chcę, żeby woda nie miała koryta.  
 Ja chcę, żeby wiatr nie miał wozów.  
 Chcę, żeby noc nie miała oczu,  
 a moje serce kwiatu ze złota,  
 żeby woły mówiły przez wielkie liście  
 i żeby od cienia zmarła dżdżownica,  
 żeby załśniły zęby trupiej czaszki  
 i żeby żółte topiły jedwabie.  
 Potrafię ujrzeć ból zranionej nocy  
 skulonej, walczącej ze słońcem w południe.  
 Opieram się truciznie zielonej od zmierzchu  
 i łukom złamanym tam gdzie cierpi czas.  
 Lecz nie rozjaśnij twój czystej nagości  
 jak czarny kaktus pośród trzciny otwartej.  
 Pozostaw mi żądzę mrocznych planet,  
 Lecz nie pokazuj mi swej świeżej talii.

### Sonety ciemnej miłości

#### Sonet w stylu gongory

Ten gołąb z Turii którego przesyłam,  
 o słodkim spojrzeniu i jasnym piórze,  
 wraz z wieńcem laurowym leci ku górze  
 z miłosnym płomieniem, gdzie się zatrzymam.

Jego szyja miękka i cnota szczerza,  
 pośród wrzących mułów piany nieczystej,  
 wraz z drżeniem od mrozu i mgły perlistej  
 słodką obecność twych ust mi zabiera.

Dotknij tej bieli wysuniętą ręką  
 by zaraz spostrzec, że śnieżna melodia  
 wlatuje nad urody twojej jutrzemka.

I tak przy mym sercu nocą i za dnia,  
 zniewolonym ciemnej miłości udręką,  
 trwa wiernie, bez ciebie, melancholii łą.

### Miłość śpi w piersi poety

Nigdy nie pojdziesz jak bardzo cię Kocham  
 ponieważ śpisz we mnie i trwasz w uśpieniu.  
 Skrywam cię płacząc, trwając w załękaniu  
 i stali żarłocznej wciąż się wymykam.

Siła rządząca ciałem i gwiazdami  
 przenika pierś moją wciąż bólu pełną  
 i pogryzły słowa trucizną ciemną  
 twą duszę hardą okrytą skrzydłami.

Pędzi gromada w galopu porwach  
 widząc twe ciało i moje konanie  
 na świetlnych koniach o zielonych grzywach.

Lecz trwaj w tym uśpieniu, moje kochanie.  
 Słuchaj tętna krwi mej w skrzypcowych zaśpiewach.  
 Czuwaj i wiedz, że na nas ich czyhanie!

### Sonet słodkiej skargi

Utracić się boję doskonałości  
 twych oczu odległych i głosu twego  
 gdy mego policzka dotyka w ciemności  
 róża twojego tchnienia samotnego.

Gdy żal mnie ogarnia na skraju urwiska  
 jak pień bez korzeni pełen strapienia  
 bez kwiatu, miąższu, gliny z trzęsawiska,  
 dla robaka co toczy moje cierpienia.

Jeśli ty jesteś mym skarbem ukrytym,  
 jeśli psem jestem w twoim panowaniu,  
 jeśliś mym krzyżem cierpieniem obmytym.

Nie pozwól mi stracić co mam w posiadaniu,  
 spraw aby nurt twoich wód trwał pokryty  
 liśćmi jesieni, co spadły w obłąkaniu.

**Katarzyna Jatzczak****poezja rosółowa**

---

**Oda do bezy**

z piany zrodzona  
cukrem słodzona  
bądź pozdrowiona

kwieciec zły

**Do rosółu**

zagałam w twe czeluści  
przez jedno z licznych ok

a tam  
marchewka

fe

**Kapusta**

głowa pusta  
ale za to zołądek pełny

i ząbki nie powypadają

**Do ziemniaka**

synu tej ziemi  
w skrobię bogaty  
niestrudzony poszukiwaczu gleby  
jakiękolwiek  
wzniosę cię na wyżyny  
temperatury

co by się nie zatruć

**Do groszku**

paliwie turbin wiatrowych  
trucicielu zamkniętych przestrzeni

smacznyś

**Czesław Dawidowicz****Memoria**

---

Pamiętaj, strach  
jest złym doradcą.  
Kieruje nas w stronę  
rasizmu i obżarstwa.

Nie zmienia to faktu,  
że należy się bać.  
Ludzka nerwowość, to  
atawistyczny bezpiecznik.

Lęk pozwala nam wyjść  
z prawdziwej opresji.  
Pamiętaj, że najczęściej  
dotyczy to otyłych rasistów.

**Renata Blicharz****Od dna**

---

To już koniec. Osiągnęłam, jestem na dnie.  
Ale tutaj też może być jakiś początek.

**Czekając**

---

Czas jest bezwzględny, chociaż jest względny.  
I na odwrót też.

**Przyczajony tygrys**

---

Niekiedy nawet nie trzeba budzić licha.  
Albowiem, wiadomym jest, że... lichu nie śpi.

**Dorota Czerwińska****pedagogu**

---

nie ma złych zachowań są niespełnione potrzeby

idź za potrzebą

jeżeli zabawisz zbyt długo w wychodku  
żegnaj się z klasą

**Marek S. Podborski****wariacje ogrodowe**

---

polski banan  
owiec chrzan  
sączy ostre kawałki

koper lubczyk maje  
ranek i wieczór nie  
zapominajek

**Juliusz Wątroba****Aforyzmy**

---

\*

Jak żyć, gdy natura nienaturalna?

\*

Nie podpieraj się laską... dynamitu!

\*

Żar powinien łąć się z piekła, a nie z nieba!

\*

Najciemniej jest pod latarnią. Gdy wyłączą prąd.

\*

Sznuje każde poglądy, jeśli tylko zgadzają się z jego.

\*

Jesienią drzewa tracą liście, a wiosną zakochani głowy.

# SATYRA

**Zbigniew Radosław Szymański****Wiersz kagańcowy**

---

Burku, poeto, redaktorze,  
Gdy zakładają ci kaganiec,  
Pamiętaj! – w nim też szczekać możesz,  
Zdobnym w aluzje ujadaniem.

Gdy łańcuch przy budzie nie trzyma,  
W misce karmy zbyt szczupłe racje,  
Nie żebrz – ogon w „fuck off” wypinaj.  
Łasy pieszczoł załóż Fundację

Wnet z lewa, z prawa, granty spłyną  
Poprawnym politycznie chórkom.  
Bez mowy nienawiści rymów  
Tworzyć w kagańcu wolno burkom.

W kneblu cenzury już szczekałeś.  
Dobrze znasz język ezopowy.  
Kiedyś za niego chcieli wieszać,  
Dziś tylko brakiem druku głodzić.

**Adam Decowski****MINIFRASZKI**

---

**Podejrzana sprawa**

Dochody  
z urody.

**Nalógowiec**

Zaczyna  
od klina.

**Sito**

Zbiór  
dziur.

**Autostrada**

Droga  
droga.

## Hetmańskie echa w poezji Stanisława Chyczyńskiego

Dotychczasowego dorobku i cech osobowości autora zbioru *Królewskie milczenia* nie można, w krótkim wstępie do zasadniczej recenzji, pominąć całkowitym milczeniem albo też zlekceważyć. **STANISŁAW CHYCYŃSKI** (r. 1959) to w mojej ocenie, a mniemam, że nie tylko, jeden z najoryginalniejszych polskich poetów współczesnych. Mieszkając w Kalwarii Zebrzydowskiej przyjął pseudonim Calvarianus, jego mniej znanymi przydomkami (kzywami) są również: Kalwariat, KalwaRyj, Kalwaryczyk. Przedstawia się ponadto jako „Stasek ze Sikorówki”, co jest świadomym ukłonem w stronę gwary. Prywatnie używa wiele innych określeń, jak chociażby: Stanislaus Minimus. Ostatnie świadczy, że jest człowiekiem niezwykle skromnym i wrażliwym, chociaż jednocześnie świadomym swojej wartości w dziedzinie poezji i pełnym godności. Przychyłam się do opinii krytycznej prof. Macieja Urbanowskiego, zawartej w przedśłowiu pt. *Poetycka kontra*, do wspomnianego tomu wierszy. W poezji Chyczyńskiego, a w szczególności w *Królewskich milczeniach*, odzywają się echa pryncypialnych założeń filozoficznych, wynikających z twórczości Cypriana K. Norwida. Stąd świadome autokreacje kalwaryjskiego poety na samotnika, outsidera, buntownika, konserwatystę, chrześcijanina, ironistę, „chandroida” (neologizm zaczerpnięty z wiersza Calvarianusa).

Stanisław Chyczyński jest poetą, prozaikiem, filozofem, krytykiem literackim. Do 1995 r. zajmował się głównie malarstwem antyrealistycznym i ilustratorstwem książkowym. Jako poeta zadebiutował w 1993 r. Wydał 8 zbiorów poetyckich, publikował w wielu renomowanych pismach, ogłosił drukiem ok. 300 recenzji. Redaguje własny magazyn literacko-artystyczny „Nihil Novi” (dotychczas ukazało się 36 numerów tego nierregularnika). Droga twórcza i bogaty dorobek literacki Chyczyńskiego przedstawione są w Wikipedii.

Na książkę *Królewskie milczenia* natknąłem się jako prenumeratorem bydgoskiego miesięcznika literackiego „Akant”. W marcowym numerze z 2024 r., na stronie 35, dr Stefan Pastuszewski opublikował opinię pt. *Idzie na przekór kalwaryjski*

*dziad*, właśnie tego tomu wierszy. Poniżej zaś ukazała się krótka recenzja Aleksandry Platek – mojego dramatu historycznego (sztuki teatralnej) *Mieszko Lambert*. Inspiracją dla tej sztuki była twórczość nie tylko Teodora Parnickiego, Waldemara Łysiaka, Jadwigi Żylińskiej, ale też Cypriana K. Norwida. We wspomnianej recenzji sekretarza „Akantu” była mowa o licznych poetyckich związkach Kalwaryjczyka z autorem *Promethidiona*, więc uznałem to za zrzęcenie losu i zadzwoniłem do Kalwarii Zebrzydowskiej. Odtąd rozpoczęła się znajomość, która trwa do dziś. Książkę *Królewskie milczenia* niezwłocznie zakupiłem na allegro.

Ósmy zbiór poetycki kalwarianina ukazał się nakładem krakowskiego Wydawnictwa Vandre i zawiera 48 wierszy. Są to – poza jednym wyjątkiem (!) – sonety i antysonety, które stanowią dorobek artystyczny z okresu ponad ośmiu lat (pierwszy z nich, jako opis pomnika Jana Pawła II w rodzinnych Wadowicach, powstał 7 listopada 2011 r.). Tytuł dla swojej książki poeta zaczerpnął z wiersza czwartego polskiego wieszczka narodowego: *Ty mnie do pieśni pokornej nie wołaj*, a konkretnie z czwartej strofy, ale żeby odczytać intencje kalwarianina warto przytoczyć w tym miejscu drugą zwrotkę tegoż wiersza:

*Bo ja z przeklętych jestem tego świata,  
Ja bywam dumny i hardy,  
A miłość moja, bracie, dawuskrzydłata:  
Od uwielbienia do wzgardy.*

W ten sposób Norwid wyznaje swoją dumę i hardość. Zatem w ślad za nim, Chyczyński kreuje się na buntownika zanurzonego w tradycji. Dobitnie i niezwykle plastycznie wskazuje, że jest twórcą niedocenianym, przemilczanym, nawet wzgardzonym czy przeklętym, jak niektórzy bohaterowie jego wierszy – żołnierze niezłomni. Zestawienie tych dwóch słów „królewskie milczenia” podkreśla, że głos serca Calvarianusa, pomimo pozornego rozbratu z poezją (por. tomik *Byłem pomyłką*, 2012), był silniejszy i poeta chce teraz głośno mówić o wielu palących, współczesnych problemach. W rzeczywistości owe

MILCZENIA nie są więc zwykłym milczeniem, ale „królewskimi”, a więc dumnymi, wyniosłymi, wyjątkowymi, zdystansowanymi, niezłomnymi, niepokornymi manifestacjami postawy autora, który nie da się zagłuszyć, a ma bardzo wiele do powiedzenia w związku z procesami synkretycznymi epoki. Partnerami poetyckiego dialogu twórcy szkiców literackich *Życie poza nawiasem*, oprócz czwartego wieszczka narodowego, są: Grochowiak, Rymkiewicz, Herbert, Nowak, Miłosz, Broniewski czy też Asnyk. Kalwaryjczyk, w swoich sonetach i antysonetach, obok rymów dokładnych, gramatycznych, z powodzeniem stosuje homonimy, ale ma też skłonność do rymów oddalonych i asonansów. Rymy te często są wyrafinowane i bardzo zaskakujące.

Treść omawianej tutaj książki oscyluje, mówiąc w dużym uproszczeniu, wokół trzech tematów. Pierwszym są żołnierze wyklęci, a więc partyzantka antykomunistyczna po II wojnie światowej, drugim zagrożenie dla państw narodowych UE ze strony islamu i wielokulturowości (multikulturalizmu), trzecim autokreacja poety na buntownika, który nie odnosi sukcesu na miarę swych zdolności, mimo postawienia na szali poetyckiej całego swojego talentu i wbrew wewnętrznemu przekonaniu, że przekaz jego wierszy jest oparty o jedyne prawdziwe wartości. Wręcz doznaje porażki, chociaż dla wielu jest przecież poetą znanym, czytowanym i podziwianym. Wypunktowany powyżej tematyczny trójpodział to ujęcie uproszczone, gdyż, jeżeli zagłębić się w wiersze Calvarianusa i kilkakrotnie je przeczytać, to poruszają one także szereg innych problemów egzystencjalnych.

Żołnierzom niezłomnym poświęconych jest osiem wierszy, w tym sześć sonetów, jeden antysonet i jedna śmiała parafraza dziecięcej rymowanki, zatytułowana *Żołnierze wyklęci*. Bohaterami tychże sonetów – w kolejności datowania – pozostają: Jan Sałapatek „Orzeł”, Józef Kuraś „Ogień”, Mieczysław Wądolny „Mściciel”, Marian Bernaciak „Orlik”, Henryk Flame „Bartek”, Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko”. Wiersz poświęcony siódmemu w tej książce żołnierzowi wyklętemu, a uchodzącemu za ostatniego z działających w Polsce, Józefowi Franczakowi ps. Lalek, to *Antysonet (III)*. Podsumowując, należy stwierdzić, że co szósty utwór z *Królewskich milczeń* odnosi się do bojowników powojennego podziemia niepodległościowego. Tematyce wojennej (pamięci kpr. Stanisława Studnickiego) poświęcony jest też sonet *Bezudnia (19IX 1939)*, powstały w zaduszki 2013 r., a opisujący epizod z kampanii wrześniowej, czyli klęskę polskiego oddziału w Majdanie Sitanieckim k. Starego Zamościa, gdzie w walce z Niemcami poległo 14 polskich żołnierzy.

Wątkiem żołnierzy wyklętych, przewijającym się właśnie w omawianym zbiorze, zajął się obszernie Jerzy Stasiewicz, w swej recenzji pt. *Królewskie milczenia Calvarianusa... czyli poetycki głos Stanisława Chyczyńskiego*, na łamach bydgoskiego miesięcznika „Akant” (nr 10/2024, s. 31-32) oraz poznańskiego kwartalnika „ReWiry” (nr 4/2024, s. 58-64). Zarówno Stasiewicz, jak i dr Pastuszewski (zob. recenzja wzmiankowana powyżej), stoją na stanowisku, iż żołnierze wyklęci to wojacy, „którzy zwykłą bandyterką i niepokodzenie się z samym sobą, ale też z losem, łączyli z walką o orła w koronie”. Problem Wyklętych jest na pewno – w szeregu przypadków – kontrowersyjny, nie w pełni uchwytny w odcieniach bieli i czerni. Niemniej należy brać pod uwagę realia powojennej Polski, w jakich działali, fakt, iż walka zbrojna często niesie za



Ośrodek Szkolenia Kierowców

**AGORA-MIRAŻ**

Mecenas Bydgoskiej Kultury

www.naukajazdy.bydgoszcz.pl

- ◆ Szkolenie w zakresie przewozu osób i rzeczy
- ◆ Kurs ADR - przewóz materiałów niebezpiecznych
- ◆ Pracownia psychologiczna

Biuro czynne:

poniedziałek - czwartek 8:00 - 19:00

piątek 8:00 - 16:00;

sobota i niedziela 9:00 - 13:00

ul. Gajowa 32

tel. 052 342 34 96

tel. 052 348 98 23

KATEGORIE

A, A<sub>1</sub>, B, B<sub>1</sub>, C, D, T,

E do B, E do C

sobą pomyłki i niewinne ofiary, a ponadto każdego z tych partyzantów trzeba oceniać indywidualnie. Warto też podnieść, że do ikon stanowiących wzór polskiego bohaterstwa, patriotyzmu i niezłomności (spośród żołnierzy wyklętych) zalicza się tak niekwestionowane w dzisiejszej rzeczywistości osoby, jak chociażby gen. Augusta E. Fieldorfa „Nila”, gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, płk. Franciszka Niepokólczyckiego „Teodora” czy sanitariuszkę Danutę Siedzikównę „Inkę”. Niewątpliwym jest, że pewne kręgi społeczne dążą do tego, aby wszystko „rozmyć”, z przyczyn oczywistych pozbawić naród wszelkich autorytetów, ale powinny sobie zdawać sprawę, że dla własnych miernych korzyści podcinają tym korzenie całego społeczeństwa. Zawsze potrzebna jest obiektywna, skrupulatna, całościowa ocena, przy uwzględnieniu, że to nie byli nadludzie (bo takich nie ma), a także, że każdy człowiek stanowi sumę trafnych decyzji i błędów. Tytanów nie ma. Kult tytanów istniał w niemieckiej filozofii (Friedrich Nietzsche) i miejmy świadomość, do czego to doprowadziło: największej w dziejach wojny światowej! W świadomości, zwłaszcza starszej części społeczeństwa, niewątpliwe piętno odcisnął fakt, iż w realiach PRL-u podziemie powojenne traktowano jako zwykłe bandy. Przyczyniła się do tego głośna książka Jana Gerharda *Łuny w Bieszczadach* i oparty na niej film *Ogniomistrz Kaleń*, gdzie działał NSZ, Antoniego Żubryda, autor potraktował jak zwykłego bandytę i zdradcę Ojczyzny, kierującą się tylko niskimi pobudkami. Lecz nawet ten kontrowersyjny żołnierz, po 1989 roku, został zrehabilitowany. Być może tacy przedstawiciele antykomunistycznego podziemia, jak Antoni Żubryd „Zuch” czy Józef Kuraś „Ogień”, na zawsze pozostaną kontrowersyjni, jednak ich ostateczna ocena należy do Opatrzności. Niemniej trudno zamykać drogę na cokoły szeregu innym.

W świetle powyższego Kalwaryjczyk miał moralne prawo do przedstawienia, w swej wizji poetyckiej, owych wybranych siedmiu żołnierzy wyklętych. W ten swoisty sposób wrażliwe serce poety ulitowało się nad tymi bohaterami, którzy nieraz pozbawieni byli grobu i krzyża, chrześcijańskiego pochówku, przez dziesiątki lat byli pogardzani i przemilczani. Wądolny „Mściciel” pochodził z Łękawicy pod Wadowicami, a więc z tego samego powiatu, na terenie którego mieszka poeta. Sałapatek „Orzeł” zaś działał w pobliskim Beskidzie Makowskim. Tak oto Chyczyński przyczynił się do ich upamiętnienia. Resztę pozostawmy obiektywnym, niezależnym historykom. Wszak sławny francuski pisarz Victor Hugo, autor *Nędzników* i opowieści o dzwonniku z Notre Dame, napisał, że historia jest „echem przeszłości odbitym przez przyszłość. Odblaskiem przyszłości rzuconym w przeszłość”. Przy okazji antysonetu nr III, dedykowanego właśnie wymienionemu już „Lalkowi” (J. Franczak), ostatniemu chronologicznie w polskiej historii, a więc szczególnie tragicznemu żołnierzowi niezłomnemu, warto podkreślić, że w pierwszych dwóch wersach autor trafnie charakteryzuje otaczającą nas rzeczywistość: „Świat nie jest czarno-biały, jak, powiedzmy, taś. / Wiedział o tym filozof, jeden z pierwszych – Tales”. Nie oznacza to oczywiście, że trzeba ten świat pozbawić całkowicie kontrastu bieli i czerni, jak to się, niestety, niejednokrotnie teraz czyni. Taka droga prowadzi na manowce, donikąd. Kiedy pod Lublinem konał w trawie ów „Lalek”, to walczył o zupełnie inny świat niż

ten, który reprezentują, w przedostatnim werście, stojące „pod latarniami malowane lale”. W trzeciej strofie poeta dobitnie stwierdza: „Cnota jest najważniejsza, jak powiadał Tacyt”, lecz, niestety, nie można jej otrzymać „na złoconej tacy”. Trzeba ją wypracować, wywalczyć. Józef Franczak walczył o niepodległość Ojczyzny od 1939 r., przez 24 lata, i został zabity w październiku 1963 r.

Z kolei wątek zagrożenia ze strony islamu i multikulturalizmu przejawia się głównie w siedmiu utworach *Króleuskich milceń*, a to: (*Wolanie przed burzą*), *Gorzkie żale*, *Piątek trzynastego*, *Prostacki/ P. dla P.*, *Wieża Babel*, *Babel czasu* i *Varsovia bis*. Zaczęć może od końca. W początkowych strofach sonetu *Varsovia bis* autor zachwyca się wiernie odbudowaną stolicą; jak przystało na buntownika zanurzonego w tradycji, stwierdza: „Dziś pociąg do Klio smutek mój lecz”. *Historia est magistra vitae*. Skoro ciągle się powiela błędy historii, szczególnie w naszym kraju, skoro musimy stale coś odbudowywać, to kalwaryjski poeta równolegle konstatuje: „Najbardziej mnie wzrusza upór rodaków, / ich stalowa wola, by Nowe stało / dokładnie jak Stare”.

Liberalizmowi Calvarianus przeciwstawia swój konserwatyzm, islamowi swoje chrześcijaństwo, a wielokulturowości i kosmopolityzmowi, owemu siewowi „multi-kulti”, propagowanemu coraz bardziej w Europie Zachodniej – niezachwiane swe przekonanie o wyższości, na aktualnym zakręcie dziejowym, państw narodowych. W pierwszych dwóch zwrotkach sonetu (*Wolanie przed burzą*) sprzeciwia się procesowi wynaradawiania Polaków i poddaniu ich, w ramach Unii Europejskiej, pod strefę wpływu kultury niemieckiej. Jego zdaniem, własny „kurnik” nie powinien mierzić Polaków, bo nie mają się czego wstydić. W kolejnych dwóch strofach uczuła odbiorcę na problem islamu w krajach Unii. Zwraca się do rzymskiej bogini mądrości, sztuki i rzemiosła, nauki, literatury i słusznej wojny – Minerwy (w domyśle Opatrzności), aby tę sytuację w Europie odczarowała. Mułem, w jego ujęciu, jest islam, a klaczą Bruksela, czyli Unia.

W tym miejscu warto wspomnieć, w formie dygresji, że kwestia zagrożenia dla Europy, ze strony mahometan, to sprawa nienowa. W dawnych wiekach przejawiało się to głównie w prowadzonych wojnach. Arabowie i Turcy, od dawien dawna, dążyli do zajęcia obszarów Europy. Półwysep Iberyjski, przez pewien czas w wiekach średnich, opanowany był przez Arabów. Imperium Osmańskie zaś zaanektowało, w dużej części, państwa bałkańskie, a Rzeczpospolita Obojga Narodów, przez długi okres, stanowiła dla niego przeciwwagę, tzw. przedmurze chrześcijaństwa. Dla chrześcijan punkt przełomowy stanowił Odsiecz Wiedeńska, walne zwycięstwo Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem w 1683 r. Wówczas to francuska zakonnica, św. Małgorzata M. Ala-coque, miała wizję Chrystusa, a stwierdził On, że znajdzie się król, który ocali Europę, lecz przypisze zwycięstwo nie sobie, ale Zbawicielowi i Jego Matce. Rzeczywiście, Sobieski w liście do Papieża oświadczył: *Venimus, vidimus, Deus vicit* (łac.: Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył). Obecnie pałaca jest kwestia migrantów (uchodźców) ekonomicznych z krajów muzulmańskich, którzy masowo przybywają do Europy i tworzą swoje diaspory. Może to w przyszłości doprowadzić do gruntownej islamizacji Starego Kontynentu.

Walka pomiędzy liberalizmem, a konserwatyżmem również trwa już od wieków. Jednym

z punktów zwrotnych było oficjalne potępienie liberalizmu przez Papieża Piusa IX, w dokumencie *Syllabus Errorum* (1864), gdyż Ojciec Święty uznał liberalizm za najszkodliwszą zarazę. Stąd odszedł do historii jako *Bicz na liberalizm*. W zbiorze Stanisława Chyczyńskiego najbardziej pesymistyczny wydzwięk, pod tym względem, mają sonety *Gorzkie żale* i *Piątek trzynastego*, napisane w grudniu 2014 r., a więc w okolicy Świąt Bożego Narodzenia (drugi 13 grudnia, zatem w rocznicę stanu wojennego). W pierwszym wierszu poeta snuje wizję, że w nadchodzących latach zwolennicy Wielkiego Resetu wezmą górę, a islam opanuje Europę, wskutek czego Zachód upadnie. Kończy wiersz ostentacyjnym stwierdzeniem: „Żał mi Jezusa. Wedle prawdy owej:/ głupia Europa sama chce islamu!”. Bowierni skrajni liberałowie, w ramach walki z chrześcijaństwem, popierają islamistów. W drugim zaś także dosadnie konstatuje: „Choroba jest w nas. Gramy w kości z czasem./ Kostucha czeka, kibicuje diasek./ Brawa. Chichoty. W nagrodę – wieniec z drwin”.

Z kolei sonet *Prostacki / P. dla P.* to ostra satyra na tzw. europejskość w polskim wydaniu, snobizm i kosmopolityzm. Poeta zwięźcza ten sonet puenta: „Gdzie megasalon, tam dusza polska/ jak słoma z butów... Po cóż nam Polska?” Pytanie „Po cóż nam Polska?” jest prowokacją: może obudzi w odbiorcach minimum uczuć patriotycznych? Może wzbudzi (?) chęć zaprzeczenia autorowi: jednak Polska jest potrzebna! Niemniej w sonecie *Wieża Babel* już sam tytuł, poprzez nawiązanie do biblijnej wieży Babel, świadczy o tym, że – zdaniem Kalwaryjczyka – hegemonia liberalizmu w Europie, przejawiająca się m.in. krzewieniem wielokulturowości (kosmopolityzmu), nie może długo trwać. W ostatniej strofie pisze: „Lenin nie umarł. Straszny duch Popiela.../ Globalna wioska to ziemski labirynt,/ Nad którym rośnie **kar-minowy Babel!**” [podkreślenie moje]. Poeta jest pewny takiej wizji przyszłości. Jeżeli ludzkość nadal będzie zmierzała złym torem, to Opatrzności **kara** jak świat jest stara. Wielokulturowość i hasło z nią związane „Róbta co chceta!” są jak **mina** (ładunek dynamitu) dla świata i ten **Babel** za niedługo pęknie, wieża Babel się rozleci jak domek z kart. O wiele za wcześniej jest do stworzenia państwa światowego, o czym marzą zwolennicy Wielkiego Resetu. Taki trend, wspierany przez liberalizm, doprowadzi do wielkich napięć społecznych i wojen, być może nawet wojny światowej. Wszak Babel jest **karminowy**. W drugiej strofie zaś nieprzypadkowo pada słowo „**karman**” (karma), w hinduizmie i buddyzmie rozumiane jako prawo przyczyny i skutku. W utworze *Babel czasu*, poświęconym strajkowi kobiet w Polsce, a więc zwolenniczkom aborcji, prognosta na końcu zauważa, że kościoły:

(...) *Dla panien głupich  
to już tylko wielkie grobowce wiary,  
skoro wszyscy (?) wierni – pounierali...*

*Mysle: Babel czasu, który wnet pęknie.  
I nie będzie lepiej (!), nie będzie – piękniej.*

Moim zdaniem „babel czasu”, w końcowym dwuwersie, to bynajmniej nie świątynie i wiara chrześcijańska (stanowiłoby to przeciw autorską zdradę własnych poglądów na religię i naród), ale naprawdę owa puenta wymierzona jest przeciwko liberalizmowi i hasłu „Róbta co chceta!”. Zdaniem autora wiersza jest to wrzód,

dokończenie na str. 32

## Hetmańskie...

dokończenie ze str. 31

który pięknie, i wtedy dla zwolenników tej ideologii nie będzie lepiej ani piękniej.

Większość pozostałych wierszy w *Królewskich milczeniach* dotyczy frustracji poety z tego powodu, że – pomimo swego niewątpliwego kunsztu artystycznego i przekazywania (nie tylko jego zdaniem) zasadniczych prawd o naszej rzeczywistości – nie odniósł żadnego spektakularnego sukcesu. Zatem nawiązuje tu do swego poprzedniego tomiku poetyckiego *Byłem pomyłką*. Najpełniej jego *ars poetica* przedstawia sonet *Styl samobójczy*. Autor przy okazji ubolewa tu, że poezja jest już sztuką wzgardzoną, że straciła „dzisiaj swój cesarski diadem”. W domyśle można stwierdzić, że jest to wyrazem tęsknoty do okresu wieszczów narodowych, kiedy to poezja była na piedestale i szeroko oddziaływała na życie społeczne.

Reasumując, w moim odczuciu, najnowszy tom poezji Kalwaryjczyka nie jest – bynajmniej – „trucizną dla duszy i ciała” (jak utrzymuje któryś z krytyków), bowiem każdego człowieka myślącego pobudza do zastanowienia. Według mnie, w naszej patriotycznej poezji współczesnej nikt w sposób pełniejszy nie przedstawił dylematów dzisiejszego świata. Na pewno trudno byłoby uznać Chyczyńskiego za króla, czy też za księcia, polskiej poezji patriotycznej. Jeden zbiorek wierszy temu poświęcony to za mało. Pomimo to w myślach, wśród poetów zajmujących się obecnie właśnie taką tematyką, nazywam go hetmanem, nieważne czy polnym, czy wielkim. Jego strofy są dla mnie hetmańskie. Zachowuje się bowiem, jak poeta walczący, niepokorny, wzbudza respekt, pobudza do konstruktywnego myślenia czytelnika, niezależnie od jego światopoglądu. W tym wymiarze jawi się niczym przekaziciel woli królewskiej czy książęcej, a więc woli wyższej. Sam w tytule zbioru twierdzi, że jego „milczenia” są królewskie. W jakimś sensie, na gruncie rodzimej poezji, przyrównuję kalwarianina do XVII-wiecznego hetmana wielkiego koronnego, Stanisława Koniecpolskiego. Był on człowiekiem lubianym w społeczeństwie (w zasadzie bez wrogów). Mawiano o nim: „Pan Stanisław wprzód uderzy, nim wypowie”. Zmarł w przededniu rozprzężenia i upadku I Rzeczypospolitej, w związku z wojnami kozackimi. Jego nazwisko, będące skrótem od: „Koniec Polski”, miało więc znaczenie niemal symboliczne. Stanisław Chyczyński – imiennik wielkiego hetmana – wprawdzie nie posiada nazwiska o TAKIEJ symbolice, ale w swoich sonetach wieszczy upadek Europy i Polski, w nieodległej przyszłości (o ile nic się nie zmieni w procesach społecznych). W tytule recenzji nawiązałem zatem do funkcji wojskowej Koniecpolskiego. W polskiej literaturze biskup Ignacy Krasicki i Zbigniew Herbert nazywani byli książętami poetów polskich. Pierwszy ostro piętnował wady rodaków, przede wszystkim chciwość, nieuczciwość i zazdrość. Drugi stworzył postać Pana Cogito, a więc człowieka myślącego. Nic zatem nie przeszkadza, aby w drodze paraleli, ze względu na treść i artyzm książki *Królewskie milczenia*, Kalwaryjczyka uznać za co najmniej jednego z hetmanów współczesnej poezji patriotycznej.

To tyle dalekich skojarzeń, bo pozostaję w przekonaniu, że Stanisław Chyczyński jest optymistą co do tego, jakie będą długofalowe następstwa upadku współczesnej wieży Babel. Światelko w oddali zwiastuje dobre czasy dla Polski. ❖

## Stefan Pastuszewski

## Która zmusza do milczenia

**JUSTYNA KUBIAK** wkroczyła z cichym impetem w *bieżący świat literatury profesjonalnej*, bo tak nazywam to, co pojawia się dziś i w niedalekim wczoraj na łamach – nielicznych już – czasopism literackich i tomików wydawanych przez nieliczne poważne wydawnictwa i przepatrzonych przez nielicznych już krytyków albo otwartych na czyjaś poezję doświadczonych poetów.

Impet ten to precyzyjnie skrojone wiersze, bez nadmiaru środków retorycznych i artystycznych – tyle słów ile trzeba, tyle obrazów, bo jest to poezja malarska, żeby było widać, a nie tylko wirować w obłędnym tańcu słów, wystrzelianych niczym piłki na strzelniczy wesołego miasteczka. Nie są to jednak tylko wiersze obrazowo-opisowe, ale także zamyślane, filozofujące. Niemal w każdym z nich jest jakaś nieoczekiwana prawda, nie przedstawiona wprost, tylko wywołana w umyśle czytelnika. A to już jest wyższa szkoła poetyckiej jazdy.

Dojrzała poezja sporządza też definicje zjawisk, które nas otaczają, przede wszystkim tajemniczych. Zmierza się z otchłanią sekretu istoty tego świata. Wciąż nie mogę wybić ze swej pamięci definicyjnego wiersza *Macierzyństwo* i to nie tylko dlatego, że mnie zawsze ten stan zazdrośnie frapował.

## Macierzyństwo

*Stan, znany z obrazu Wyspiańskiego stał się moim udziałem.*

*Przytulone do piersi, aksamitne dziecięce dłonie chwytają ślepą miłość, której istnienia wcześniej nawet nie przeczuwałam.*

*Ufne zawierzenie w czystość pokarmu, który zaspokaja wszelki głód. Rzadko istnieje się tak realnie, uczestnicząc bezwarunkowo w kacie stworzenia.*

Ale jeszcze celniejsza jest definicja relacji człowieka z Bogiem, a raczej Boga z człowiekiem. Jest to definicja w literackim sosie, bowiem dotyczy słów – czy to

utrwalonych, czy przelotnych – jak to ma miejsce w *Rozmowie*.

*On, który nie zostawił żadnego listu, ani traktatu, tylko raz*

*schyliwszy się, pisał palcem po ziemi, najbardziej potrzebuje rozmowy z Tobą.*

(*Ciemna Zieleń*, s. 33-34)

W zasadzie należałoby po takim wierszu zamilknąć i kontemplować, kontemplować w zachwyceniu. No i polecić księżom rzymskokatolickim, którzy z lęku przed oskarżeniem o uprawianie polityki nie głoszą już *kazań*, tylko dukają *homilie*, czyli objaśnienia tekstów biblijnych, zazwyczaj będąc w Biblię niewystarczająco wczytani. Ot, po prostu wyrwyją z Tekstu jakiś wyimek i nad nim przez dziesięć, piętnaście minut się pastwią.

Tak, powinienem już – jako się rzekło – kończyć i nadal nad tym wierszem myśleć, ale dla porządku recenzenckiego podam, że główną tematyką subtelnej liryki Justyny Kubiak jest przeszłość w przestrzeni miejsko-przyrodniczej, przeszłość, która nadal w nostalgii naszej ukrytej żyje. No i czas, ten wymaginowany, bo przecież w istocie go nie ma, wskaźnik przemijania, rozkładu i rodzenia się na nowo. Każdy z nas ma takie *Okno*:

## Okno

*Otwierało przestrzeń, krajobraz domknięty widokiem lasu.*

*Wydawało mi się, jak każdemu dziecku, że ten obraz jest wieczny.*

Trzeba jeszcze koniecznie dodać, że oknami na poetycki świat J. Kubiak są też jej starannie wykonane i dobrane fotografie przedmiotów i krajobrazów. ❖

*Justyna Kubiak, Kaligrafia, Bydgoszcz 2022, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, ss. 46; Ciemna Zieleń, Wydawnictwo UKW, Bydgoszcz 2024, ss. 56*

## SKLEP TANECZNY BYDGOSZCZ



pon - pt: 12:00 - 18:00  
sobota: 12:00 - 15:00  
niedziela: 12:00 - 14:00

e-mail: [xsusanx@wp.pl](mailto:xsusanx@wp.pl)

telefon: 504 550 547

ul. Śniadeckich 47, Bydgoszcz

Ponad 10 lat z Wami!

## Warto przeczytać

Ukazanie się antologii wierszy polskich i węgierskich o tematyce chrześcijańskiej *Na Anioł Pański biją dzwony* jest niewątpliwie wydarzeniem literackim i kulturowym godnym zauważenia.

Inicjatorem tego literackiego i duchowego z punktu widzenia filozoficzno-teologicznego przedsięwzięcia jest dr **KONRAD SUTARSKI**, poeta, społecznik mieszkający od 1962 r. w Budapeszcie, który powołał zespół redakcyjny reprezentujący różne środowiska twórcze i regiony kraju: Alicja Patey-Grabowska (Warszawa), Anna Zielińska-Brudek (Kielce), Alföldy Jenő (Budapeszt), Stefan Radziszewski (Białogon), Konrad Sutarski (Budapeszt – redaktor naczelny).

Na apel Konrada Sutarskiego i zespołu redakcyjnego o przesłanie wierszy w duchu chrześcijańskim odezwało się wielu poetów z całej Polski (i wielu poetów węgierskich) zrzeszonych w związkach twórczych: Związku Literatów Polskich (najwięcej z Kielc), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Autorów, a także spadkobiercy poetów nieżyjących. Wszyscy jak donośny chór podzielony na głosy z dominującym tematem: **ratowanie chrześcijańskich korzeni Europy**.

Wśród autorów antologii znajdują się księża – znani poeci, jak Janusz Pasierb, Jan Twardowski, Stefan Radziszewski, Janusz Ihnatowicz, Janusz Kobierski, Jerzy Szymik, Kazimierz Wójtowicz, Jan Sochoń i naturalnie Karol Wojtyła. Większość wymienionych księży reprezentuje nurt literacki tak zwany kapłański, z wyjątkiem może ks.ks. Twardowskiego, Pasierba, Sochonia, Karola Wojtyły.

Część polską wstępem opatrzył biskup Michał Janocha, a część węgierską biskup Veres Andras.

Stylistyka i narracja wierszy poetów z wielu stron Polski, może właśnie dlatego, jest bardzo różnorodna, wzbogacając naszą wiedzę o współczesne poezji. Wątki apotropaiczne (bicie dzwonów), których archetyp wywodzi się z czasów epidemii dżumy i innych średniowiecznych plag splatają się z wątkami katastroficznymi.

„Dokąd gnasz Europo po tym potwornym zamęcie (...)

(...) Jak długo będziemy mogli stąpać po tobie

Europo chrześcijan

Jak długo rozbrzmiewać jeszcze będzie głos kościelnych dzwonów (...)

(*Dokąd idziesz Europo*) – pyta **Konrad Sutarski**.

W wierszu *Cień nad Europą* **Kazimierz Świegocki** ukazuje wizję nie tylko zmienionej Europy, ale i Ziemi:

„(...) ziemio, nasza kołysko skrzypiąca w ciemnych przestworzach  
gniew im odejmij i ucisz krwi dzikiej i  
dłoni pożar (...)

A w wierszu *Europa* **Krzysztof Jezewski** złowieszczy:

„opada  
opada kora  
czasu  
wali się strych historii  
(...)  
dopala się nasz dom (...)

Sytuacja obecna to  
„jeden wielki  
krzyż Historii (...)  
(**Jerzy Binkowski** – *Na skraj*)

„w dolinach smutku  
umiera kwiat biały”  
(**Sławomir Krzyśka** – *Drogi do Pana*)

A może potrzeba urealnienia apokalipsy bowiem  
„(...) Przedwczesne słowo zapisane  
na kartach cierpienia...”  
(**Dariusz Tomasz Lebioda** – *psalm XI*)

Ale na spełnienie nadciągającej apokalipsy zapisanej już w Ewangelii Św. Jana trzeba czekać, a stan oczekiwania jest najbardziej porażający:  
„(...) Lepszy ból niż czekanie na ból (...)  
(**Stefan Pastuszewski** – *Mowa śmierci do umierającego żołnierza*)

A czy nie jest wyrazem apokalipsy?  
„(...) napalm i ołów  
i wszystkie inne świństwa,  
które tylko człowiek może wymyślić (...)  
(**Stefan Pastuszewski** – *Świt*)

„(...) eterem pachnie każdy krzyk nad ranami (...)  
(**Tadeusz Nowak** – *Psalm zaminowany*)

Prerażająca w swojej wymowie jest paralelna obrazu piękna, dobra, który symbolizuje żłobek i Dziecko Boże w zestawieniu z kontenerem, w którym leży podrzucone niemowlę:

„(...) Niegłęboko był prawie na wierzchu pod słoikiem piątkowych śledzi (...)  
(**Jerzy Grupiński** – *Moc truchleje*)

Nieprzestrzeganie drugiego przykazania to sprzeniewierzenie się ideałom chrześcijańskim:

„(...) A Europa tłusta, syta (...) śmierć zatrudnia w gabinetach  
płodów i starców się pozbywa”  
(**Beata Kępińska** – *Do stwórcy*)

Ten sam temat porusza **Krzysztof Ruzdźński** w wierszu *Grób nieznanego dziecka*:  
„Grób nieznanego dziecka zbudujemy w Warszawie  
niech wieczny ogień płonie wyrwanym z łon matek”

A gdzie szukać ocalenia? Naturalnie w modlitwie prośalnej:  
„Poró ufności przyjdź i stąp na głów biczowanie w mrokach  
na biedny gest złamanych rąk  
pod światło na obłokach (...)

(**Zbigniew Herbert** – *O ufności*)

„Wysłuchaj Panie modlitwy  
lżą zakraplanej (...)  
(**Kazimiera Szczykutowicz** – *Prośba*)

„(...) Powiedz nam  
co czynić, by pleśń nie pokryła  
dziesięciu przykazań i rachunku sumienia  
(...)  
(**Anna Zielińska-Brudek** – *Po dobre uczynki*)

Człowiek ma nadzieję, że prośby zostaną wysłuchane, a chrześcijańska Europa przetrwa...  
„(...) Ale i tak nie zgaśnie i nie zamilknie  
wieczne światło  
gorejące serce  
w tabernakulum (...)  
(**Janusz Andrzejczak** – *Serce dzwonu*)

„(...) Jednak światła i dobra więcej  
dzięki temu trwa jeszcze świat (...)  
(**Teresa Kaczorowska** – *Na początku było słowo*)

Nuta optymizmu brzmi w utworach **Adriany Szymańskiej**, w jej dziękczynnym wierszu *Psalm z uśmiechem*:  
„Dzięki Ci Boże, za serce,  
które tak ochoczo  
tańczy w mojej piersi  
przy każdym spotkaniu z Tobą (...)

Wiara w Boga jest dla człowieka oparciem.  
„(...) Pod nogami mam ziemię  
w górze gwiazdy i Ciebie  
Laską moją poezja – modlitwa”  
(**Zofia Walas** – *Modlitwa pielgrzymą*)

Przykładem heroizmu, odwagi, a także przykładem trwania w wierze jest Jan Paweł II.

„(...) Ile trzeba pokory  
by starczyło odwagi  
z ufnością jak przedtem  
wyszedłeś do tłumu otwierając ramiona  
(...)  
(**Stanisław Nyczaj** – *Z listu do Jana Pawła II*)

Jan Paweł II kierował się miłością. Miłość do Boga i człowieka jest istotą chrześcijaństwa.  
„(...) Bóg jest miłością  
która jest w każdym z nas (...)  
– pisze **Jan Rychner** w wierszu *Bóg jest miłością*.

O miłości pisze także **Romuald Mieczkowski** w wierszu *Pani mnie pyta*:  
„Pyta się pani – w jakim języku myślę –  
myśli się w języku miłości lub jej braku  
bez słów i alfabetu (...)

A **Harry Duda** w wierszu *Dzwony w Lubecie* zauważa, że pojęcia dobra i zła splatają się złowrogo. Natura człowieka jest przewrotna.

„Kto umie dzwon odlać, ten także potrafi ślepią armat otwierać w metalu (...)

Chrześcijanin, który symbolicznie „odlewa dzwon”, również zabija. A więc kto będzie pielęgnował korzenie chrześcijańskiej Europy? Może zniszczenie obiektu sakralnego, symbolu chrześcijaństwa, jakim

dokończenie na str. 34

## Warto...

dokończenie ze str. 33

jest Katedra Notre Dame przypomni mieszkańcom Europy o wspólnym dziedzictwie? „(...) Wierzący i wątpiący, ludzie wielu krajów do jednego dziedzictwa teraz się przyznają i w obliczu utraty stwierdzają zdumieni że z jednego są świata, z tych samych korzeni”

(Krzysztof Saturnin Schreyer – *Nasza Pani*)

Wiersze wszystkich poetów w antologii (także tych niecytowanych) zasługują na wnikliwą lekturę, zmuszają do refleksji. Są jak pojedyncze głosy w donośnym chórze.

Drugą część antologii stanowią wiersze poetów węgierskich współbrzmiające tematycznie z wierszami Polaków, które tłumaczyli: Trojan Tunde, Kazimierz Burnat, Aleksander Nawrocki, Jerzy Snopek, Konrad Sutarski, Szenyan Ersebet, Bohdan Zadura.

Antologia jest potwierdzeniem, że poezja łączy i jest ponad podziałami. „Zostanie tylko poezja i dobro” powiedział Cyprian Norwid, a **Wojciech Kaliszewski** w posłowie pisze: „(...) Antologia pod redakcją Konrada Sutarskiego ma szansę być więc nie tylko zbiorem przypominającym ślady tradycji chrześcijańskiej, ale może i powinna stać się również źródłem inspiracji i przemyśleń dotyczących roli chrześcijaństwa w naszym stuleciu”. ❖

*Na Anioł Pański biją dzwony, red. Konrad Sutarski, Kielce 2025, Wydawnictwo „Compus”, ss. 302*

## Zakład Optyczny



**AUTORYZOWANA  
PRACOWNIA OPTYCZNA  
ZAPRASZA**

**Pn. - pt. 10:00 - 18:00  
Sob. 10:00 - 13:00**

**D.H. HERMES**  
ul. Wojska Polskiego 23  
52 361 96 46

**GABINET OKULISTYCZNY**  
Pn., śr., czw., pt. od 16:00

ul. Niedźwiedzia 7  
52 322 47 47

**GABINET OKULISTYCZNY**  
Pn., wt., od 16:00; pt. od 14:30

## Stanisław Topaz

## Tematyka przemijania i śmierci

Znakomity bydgoski artysta **STEFAN PASTUSZEWSKI** ( rocznik 1949 ) wydał w 2024 r. swój kolejny zbiorek poetycki, jak przystało na człowieka dojrzałego, o intrygującej i wiele mówiącej nazwie: *Na krawędzi*. Szatę graficzną dla tej książki stanowią rysunki Julii Jaskuła. Lekturę tomu wierszy najlepiej rozpocząć od pierwszego utworu, który został wydrukowany tuż po stronie tytułowej, a przed zasadniczymi rozdziałami, a jest to wiersz *Na krawędzi* nawiązujący do tytułu całej książki. Jako taki stanowi on niejako klamrę spinającą w całość wątki poboczne uszeregowane w poszczególnych rozdziałach, w szczególności rozważania poety o przemijaniu, powolnym umieraniu i śmierci, co jest udziałem każdej istoty ludzkiej. Pozostała część materii dzieła Pastuszeńskiego zgrupowana jest w trzech rozdziałach: *Urządzenie świata, Tylko pamięć jest dobra i Urządzenie domu*.

Zanim przejdziemy do interpretacji tego ciekawego i ważkiego z punktu widzenia każdego potencjalnego czytelnika dzieła poetyckiego, warto wpieryw zastanowić się, co oznacza w języku polskim słowo „krawędź”. Zgodnie ze słownikiem języka polskiego PWN krawędzią nazywamy „linię zetknięcia się dwóch powierzchni lub wąski pas jakiegokolwiek powierzchni przy samym jej brzegu”. Ta definicja może okazać się przydatna przy podjęciu próby wyjaśnienia, dlaczego autor nadał taki, a nie inny tytuł swojej książce poetyckiej. W tym kontekście warto też przypomnieć, że synonimami słowa „krawędź” są wyrazy: „kant”, „rant”, „zrąb”, „sztorc” i „brzeg”. Analizując zawartość książki należy przyjąć, że pojęciu „krawędzi” ze zbioru poetyckiego Pastuszeńskiego najbliższy jest z powołanych synonimów wyraz „brzeg”. W moim ujęciu, a myślę że nie tylko, bydgoski poeta w tytule i flagowym wierszu używając słowa „krawędź” miał na myśli po prostu, że jako człowiek dojrzały zbliża się do brzegu życia doczesnego i wiecznego. Te dwa słowa: „krawędź” i „brzeg” się dopełniają. Gdy następują lata dojrzałe naturalną kolejną rzeczą dochodzimy do wniosku, że jesteśmy już bliżej śmierci ( niejako „na krawędzi” ), a jednocześnie „na brzegu” prowadzącym do życia wiecznego, gdyż dusza ludzka jest nieśmiertelna. Zdaje sobie z tego sprawę autor, choć przyszłość ludzka jest przecież mimo wszystko wielką niewiadomą, nawet z tej przyczyny, że nie znamy, jaką miarą będzie żyć nasze uczynki Istota Boska.

Z tych powodów z nutą nostalgii za tym przemijającym światem, z właściwym sobie dystansem, ale i pewnym żalem w utworze *Termin* twórca z Bydgoszczy stwierdza: „... wiersz ten mi się pisze coraz szybciej/ bo zbliża się termin/ a jednak o tobie myślę/ i idę/ idę coraz węższą drogą / dochodzę do krawędzi/ i idę dalej/ kolejny terminator życia, śmierci/ i miłości”. Ważne, że słowo „miłość” zostało wstawione przez poetę na sam koniec, bo miłość przecież pokonuje zarówno meandry życia, jak i śmierć. W wierszu zaś *Pociąg* poeta tak plastycznie przedstawia życie, w trakcie którego „nigdy dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki”: „biorę w obronę tych którzy odeszli/ wielu z nich nie chciało/ nikt nie chciał/ mimo śmierci klinicznej starości/ takiego zamknięcia się w

sobie jak chory kot/ nie porusza wtedy nawet mleko i słońce/ biorę ich w obronę przed klęską nieobecności”, w końcowej zaś strofie utworu pisze: „pociąg tyka jak zegar/ ale po prostej nieskończoności/ a nie w wieczne koło / zbliża się do krawędzi/ zbliża się i zbliża”.

Zatrzymując się na chwilę nad środkami stylistycznymi zastosowanymi w powyższym zbiorze poetyckim przez Pastuszeńskiego warto przytoczyć jeden akapit z posłowiecia pióra Juliusza Rafalda. Oto on: „Lingwistyka w poezji Stefana Pastuszeńskiego, czyli gra słów, gra w słowa, jest bardzo subtelna. To nie brawurowe czy nawet tylko manieryczne dzielenie słów na części, co ma nadać im nowe, zaskakujące znaczenie ani tworzenie drapieżnych oksymoronów. To podszywanie czytelnikowi nowego – szerszego bądź węższego znaczenia, kompozycja półtonalna, cieniowanie. Na przykład w wierszu tytułowym mamy „wythuszczenie”, choć nie graficzne, tylko co do wagi znaczenia, dwóch pojęć: *jednak jeszcze i naszej*, a wszystko to w sensie upływającego czasu, przemijania świata, który przemija tu wraz z człowiekiem. *Innego świata nie ma i nie będzie* – chciałby (sic!) napisać poeta”.

Słynny brazylijski pisarz Paulo Coelho w książce *Być jak płynąca rzeka. Myśli i impresje 1998-2005* wydanej w 2006 r. zapisał te zawierające sporo racji słowa: „Co jest najśmieszniejsze w ludziach: zawsze myślą na odwrót, śpieszą im się do dorosłości, a potem wzdychają za utracionym dzieciństwem. Tracą zdrowie by zdobyć pieniądze, potem tracą pieniądze by odzyskać zdrowie. Z troską myślą o przyszłości, zapominając o chwili obecnej i w ten sposób nie przeżywają ani teraźniejszości ani przyszłości. Żyją jakby nigdy nie mieli umrzeć, a umierają, jakby nigdy nie żyli”.

Stefan Pastuszeński w swoim tomie wierszy zaprzecza tej obiegowej konstatacji, jego poezja jest dojrzała, zdystansowana, na swój sposób trzeźwa. Jako podmiot liryczny afirmuje każdą teraźniejszą chwilę, którą zsyła mu los ( „wszystko... jest na twardym dysku wszechświata” , „jest tylko jedna przystań/ gdzie można się schronić/ i w harmonii dusz – ciała/ na chwilę przystanąć/ to Chwila” ), choć jako człowiekowi z krwi i kości, nie udaje się mu uniknąć oczywiście tu i ówdzie bólu istnienia, nutek pesymizmu, czy uczucia przykrości z tego powodu, że czas jest nieubłagany i kiedyś trzeba się będzie pożegnać z tym światem. W utworze *Potęga lata* pisze: „wzywam Boga przed trybunał gorącego lata/ powiedz, Stworzycielu, czemu wciąż lepisz i lepisz/ te śmieszne figurki/ czy dzieckiem jesteś, które musi się bawić/ czy jakaś obsesja Cię opanowała/ starca, który ma jakiś niewiadomy cel przed sobą/ lato paruje rozedrganym powietrzem/ zmiękcza myśli/ wypala uczucia/ a człowiek godzi się i godzi/ z tym, z czym pogodzić się nie może/ wkleja się w ziemię/ w której gotują się od miliardów lat miliardy truchel/ a nad głową kakofonia pszczoł w lipowej czapie”.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że poezja o przemijaniu i umieraniu jest w literaturze jednym z najstarszych i najbardziej uniwersalnych tematów. Umieranie to nie tylko fizyczne odejście, ale również zjawisko filozoficzne,

egzystencjalne i duchowe, które skłania do zadumy nad sensem życia, jego przemijaniem i nieuchronnością. Tego rodzaju utwory poruszają kwestie związane z cierpieniem, śmiercią, ale też z próbą pogodzenia się z losem, poszukiwaniem sensu w końcu ludzkiej egzystencji, akceptacją tego, co nieuchronne. W poprzednim stuleciu poeci tacy jak Czesław Miłosz czy Zbigniew Herbert, w utworach typu *Campo di Fiori* czy *Pan Cogito* podejmowali temat umiarkowania w kontekście historii, zła i ludzkiej kondycji. Miłosz poszukiwał odpowiedzi na pytania o sens życia i śmierci w obliczu totalitaryzmu wojennego, a Herbert przedstawiał śmierć jako element istnienia w świecie pełnym przemocy i zniewolenia. Z kolei tacy świetni pisarze, jak Halina Poświatowska, Wisława Szymborska, czy Rafał Wojaczek sytuują śmierć i umiarkowanie, przemijanie w obrębie codziennego życia, traktując ten temat jako wspólny i nieunikniony dla każdego człowieka.

W ten ostatni nurt pisarstwa wpisuje się oczywiście twórczość Pastuszeńskiego zawarta w analizowanym zbiorze poetyckim, z tym że zgłębia ona także prawdy uniwersalne.

W charakterystycznym dla niego utworze *Nasz Bóg* pisze: „co Bóg z nami pocznie/ nie spodziewał się chyba takiej lawiny czaszek/ miętolać glinę stworzenia w świetle conów gwiazd/ które były przed nami/ a my lepimy tutaj splełtanymi i gorącymi palcami/ inny świat/ lepszy/ krótkotrwały/ bo On/ niczym sprytny dywersant/ tak Bóg wstrzyknął do obiegu truciznę czasu/ jeszcze wcześniej stwarzając miłość/ miłość i czas/ jeśli prawdziwa/ to skreślmy czas a zapiszmy wieczność/ na próbę nas wystawił / ten nasz Bóg”. Jak dostrzegł Stefan Jurkowski w jednej z recenzji dzieła Pastuszeńskiego (*Podróże w głąb siebie*) jest to swoisty minitraktat teologiczny.

W wierszu *Dziś nie ma już takich zniw*, odwołującym się natomiast do codzienności, dekad, które wyznaczyło poprzednie stulecie, sięgając w głąb swojej pamięci bydgoszczanin z nostalgią przywołuje dawne żniwa z ich atrybutami takimi, jak kosa, sierp, snopy i stogi, po czym w końcowej puencie konstatuje: „miałem szczęście znaleźć się na chwilę/ na granicy dłoni i traw/ dziś nie ma już takich miedz/ za-

orane zamaszynione/ ekonomiczne/ miałem szczęście być wczoraj”.

Niezwykle ważną rolę w życiu każdego człowieka odgrywa pamięć. Nieprzypadkowo zatem środkowy rozdział książki autora z Bydgoszczy nosi nazwę: *Tylko pamięć jest dobra*.

W jednym ze sztandarowych wierszy pierwszego rozdziału *Urządzenie świata*, noszącym enigmatyczny, składający się z jednej litery tytuł (*Q*), stanowiącym jak gdyby preludium dla środkowego drugiego rozdziału artysta tak wyjaśnia fenomen pamięci: „WOJACZEK pisał – krwawił, że *iść nie ma sensu/ i odszedł / sam ze sobą / rzeczy i miejsca walczą z czasem, rdzą i kruszeniem się/ tynków a nawet cegieł/ idąc powoli ku pamięci/ tylko pamięć jest dobra* – pisze DARIUSZ KUBOK<sup>1</sup>/ ale ona też pójdzie ze mną”. W utworze lirycznym pt. *Jakby*, wchodzącym w skład drugiego rozdziału, poświęconym również pamięci, unaocznia czytelnikowi na początku: „przyszła do mnie nie we śnie/ i nie w samo południe/ poezja spoza literatury/ i nie z chwili gęstej jak ziarno/ tylko ze wsi”, aby *in fine* konstatować: „żyję/ taki oto mały/ zwykły i szczery/ niebawem tylko echo i pamięć/ taka mysz/ taki geniusz”.

W pierwszym utworze pt. *Lutowy poranek* ostatniego, tzn. trzeciego rozdziału książki autor przedstawia swój aktualny stosunek dojrzałego człowieka, ale mimo to czującego się jeszcze dobrze, do otaczającego świata:

„codziennie rzeźbię od nowa/ ten świat we mnie i poza mną/ ciepły dym z komina i czarne gałęzie drzewa/ poki co bez liści/ poczucie obowiązku i radość miłości”, a chociaż to następnie dość pesymistycznie puentuje: „tylko czy ta ręka życia/ które jeszcze chce żyć/ długo dłuto utrzyma w dłoni?”, to jednak w tym miejscu nie od rzeczy będzie przytoczenie znanej wypowiedzi malarskiego geniusza Pabla Picassa: „W życiu chodzi o to, by umrzeć młodo, ale jak najpóźniej.” Miejmy zatem nadzieję, że twórca z Bydgoszczy z dużą dozą optymizmu będzie nadal kształtował ( niczym rzeźbiarz) swoje codzienne sprawy i czuł się jak najdłużej młodo mimo upływającego czasu.

Wszak warto dawać miłość, o której autor tak często wspomina, aby spełniła się ta piękna sentencja: „Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych” ( ks. Jan Twardowski ), a także ażeby przed śmiercią mieć na ustach albo w myślach słowa laureata Nagrody Nobla, kolumbijskiego pisarza Gabriela G. Márqueza: „ Nie płacz, że mnie już nie ma. Uśmiechnij się, że byłem”. ❖

*Stefan Pastuszeński, Na krawędzi, redakcja: Aleksandra Lewek, okładka i ilustracje: Julia Jaskuła, postłowie: Juliusz Rafeld, Instytut Wydawniczy „SWIADECTWO”, Bydgoszcz 2024, ss. 88.*

#### Przypisy:

1 Dariusz Kubok – filozof, profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

**Maria Balcer**

## Nosimy w sobie „opuszczone tarasy”

Trafił w moje ręce, ze smakiem wydany, drugi tomik poezji **SŁAWOMIRY SOB-KOWSKIEJ-MARCYŃSKIEJ**, zatytułowany *Opuszczone tarasy*. Chmury i ptaki na okładce obiecują lekkość. I tak – jest w tym zbiorze pewna lekkość i zwiewność formy, podkreślona subtelnyymi ilustracjami, których autorem jest Radosław Barek. Wiersze dość oszczędne w słowach, ale – rzecz można – skondensowane w treści. Wrażenie lekkości nie dotyczy jednak tematyki poruszanej przez Autorkę, bowiem dotyka ona spraw dla człowieka najistotniejszych. Wiersze pani Sławomiry to refleksje osoby, która „stoi pośrodku”... wszystkiego i „wyjmuje je z dźwięków, pobiera z barw i wskrzesza z pamięci”.

Dla poetki natchnieniem i przypomnieniem o tym, co istotne, może być wszystko – zwyczajne i niezwykłe – miejsce, zdarzenie, spotkanie czy wiersz innej osoby. Wszystko, nawet to, co najbardziej zwyczajne, może spowodować drgnienie serca – zawsze niezwykłe – drgnienie, które otwiera naszą pamięć i wrażliwość.

Któż z nas nie nosi w sobie opuszczonych tarasów, pustych domów, które kiedyś lubiły gwar i miejsc, które tęsknią do niemożliwych już powrotów?... Chowamy je w sobie wszyscy, choć nie wszyscy umiemy o nich tak subtelnie jak poetka opowiadać. A przemijanie, odchodzenie, żegnanie i wspomnianie bliskich to ważki element ludzkiego życia, ważki, trudny i nieunikniony. Niełatwo jest zdobyć się na spokój i dystans wobec tego, co nieuchronne. A jednak autorce *Opuszczonych tarasów* udało się „pozostawić w przestrzeni”

słowa tchnące spokojem i równowagą. Słowa, złożone w wiersze, które przywołują najbliższe osoby, obecne już tylko w nich. Czy te słowa, te wiersze, tak łagodne, napełniają optymizmem? Raczej powiadają, że niełatwo go osiągnąć. Poetka ma tę świadomość i dlatego prosi w wierszu *Do Ciebie*. „Uspokój / moje pytania/ o początek i koniec,/ o przenikanie się dobra i zła,/ o zniewoloną wolną wole/ obciążoną brakiem pewności,/ o wiarę w modlitwę/ klęczących przed ołtarzem,/ o istotę milczenia,/ o Ciebie, Boże”.

I choć czasem wydaje się, że „lipa z tym życiem” i że „rośnie nam nic”, dobrze jest dostrzegać kolory na tle szarości życia, cieszyć się z jego chwil w różnych odcieniach, bo przecież oprócz czarnych butów na ostatnią drogę, zdarza się nam i zieleni nadziei, i szkarłat miłości, i biel welonu.

Sporo w tym tomiku wierszy dedykowanych innym poetom – najwyraźniej autorka lubi „rozmawiać wierszem”, wchodzić w poetycką interakcję, co świadczy o jej dużej wrażliwości. Wrażliwość owa, subtelnie podana, wyciera z jej wierszy i nadaje im specyficzną właściwość – chce się odpowiadać na nie mową związaną, pamiętając, że „choć każdy człowiek inaczej zapisuje obecność/ prawdziwe próby zrozumienia się zdarzają”. Dzięki takim poetyckim interakcjom, wzajemnym inspiracjom poezja żyje, a piasek na opuszczonych tarasach tworzy nowe epizody. ❖

*Sławomira Sobkowska-Marcyńska, Opuszczone tarasy, Wydawnictwo Literackie ATENA, Poznań 2024*



**FIRMA RODZINNA**

**PRODUCENT RYB I OWOCÓW MORZA**

**NR 1 W POLSCE**

**NAJLEPSZA JAKOŚĆ**

**PRZYSTĘPNA CENA**

**DOSTĘPNY WSZĘDZIE**

ABRAMCZYK Sp. z o.o.  
ul. Inflancka 7, 85-776 Bydgoszcz

tel./fax +48 (52) 344 56 77  
e-mail: sekretariat@abramczyk.pl

**www.abramczyk.pl**

Ladislav Babić ● Maria Balcer ● Grzegorz Bazylak ● Areteos Bezanis ● Renata Blicharz  
 Marek Bocian ● Urszula Borowska ● Aleksandra Brzozowska ● Stanisław Chyczyński  
 Herman de Coninck ● Dorota Czerwińska ● Aleksandra Daraż ● Czesław Dawidowicz  
 Adam Decowski ● Dariusz Filinger ● Jakub Fornagiel ● Krzysztof Gołębiewski  
 Alicja Patey-Grabowska ● Waldemar Jagliński ● Aneta Jasłowska ● Jacek Jaszczyk  
 Katarzyna Jatzak ● Przemysław Kantorski ● Vojislav Karanović ● Justyna Kasprzyk  
 Viki Katsarou ● Łukasz Komsta ● Bartosz Konopnicki ● Olga Lalić-Krowicka ● Paweł Kuszczynski  
 Lidia Izabela Lachowska ● Sławomir Lęga ● Federico García Lorca ● Bogdan Łoś  
 Adam Makowiecki ● Valantis Mastoras ● Adam Michalak ● Małgorzata Mittelstadt  
 Vlasta Mladenović ● Paweł Nessel ● Karol Juliusz Nowacki ● Stojan Obradović ● Kamil Ocza  
 Stavroula Papadaki ● Stefan Pastuszewski ● Anna Makselon Paton ● Kamil Pilichiewicz  
 Marek S.Podborski ● Maciej Porzycki ● Paweł Prusko ● Anna Przybyll ● Marek Przybyła  
 Krystian Rdzanek ● Eugeniusz Rychlicki ● Alina Rzepecka ● Roque Dalton  
 Paweł Skutecki ● Ewa Katarzyna Skorupska ● Stanisław Srokowski ● Zbigniew Radosław Szymański  
 Marek Thomanek ● Stanisław Topaz ● Tomasz Walczak ● Iwona Orzechowska-Wiater  
 Rafał Wierzba ● Juliusz Wątroba ● Małgorzata Wojdyło ● Grzegorz Zientecki ● Cezary Żarna

### Współpraca z Autorami i Czytelnikami „Akantu”

Przekazując materiały do redakcji „Akantu”:

– autor wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i w internecie.

– autor oświadcza, że teksty i zdjęcia są w całości jego autorstwa i nie naruszają praw osób trzecich.

– autor udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych (nazwisko, imię, a w notach biograficznych rok i miejsce urodzenia).

– autor ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów.

– autor zezwala redakcji na dokonywanie skrótów i korektę merytoryczną w nadesłanych materiałach.

Wszystkich Czytelników, Autorów oraz Przyjaciół „Akantu” zapraszamy do wsparcia finansowego naszego czasopisma.

Tylko dzięki Waszej pomocy będziemy w stanie przetrwać oraz drukować Wasze teksty. Przyjaźń i solidarność ludzi kultury pozwoli przetrwać kulturze w tym komercjalizowanym świecie.

Nr konta bankowego wydawcy, czyli Towarzystwa Inicjatyw Kulturalnych: 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025.

Dziękujemy za pomoc! Redakcja



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących  
z Funduszu Promocji Kultury*



*Redaguje kolegium:*

Jolanta Baziak – redaktor naczelna  
 Stefan Pastuszewski – wydawca, sekretarz redakcji  
 Roman Sidorkiewicz – redaktor  
 Marek S. Podborski – redaktor działu poezji  
 Juliusz Rafeld – kierownik działu imprez  
 Malwina Witucka-Krygier – redaktor techniczny  
 Wojciech Hetman – redaktor wydania internetowego  
 Sławomir Krzyśka – redaktor  
 Aleksandra Lewek – redaktor

*Wydawca:* Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych

*Adres redakcji:* ul. Dworcowa 62/1  
 85-010 Bydgoszcz, tel./fax 052/321 33 71  
 ✉ e-mail: akant24@wp.pl  
 www.akant.org

*Konto:*  
 Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych  
 Bank PEKAO SA I Oddział Bydgoszcz  
 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025  
 Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77  
 85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2

### Fundatorzy Akantu

Marek Bocian	Magdalena Kalinowska	Magdalena Pełczyńska
Andrzej Bogucki	Wojciech Karpiński	Magdalena Podobińska
Adam Decowski	Paweł Kuszczynski	Danuta Anna Rychlicka
Zygmunt Dekiert	Maria Kołodziej	Roman Rzucidło
Piotr Dmochowski	Krzysztof Konecki	Piotr Szczepański
Leszek Droszcz	Bartosz Konopnicki	Andrzej Sepiół
Jakub Stanisław Domoradzki	Tomasz Kościkiewicz	Anna Skrzypek
Mateusz Dworek	Bogdan Kozłowski	Janina Sokołowska
Hanna Dyks	Piotr Łączyński	Jerzy Stasiewicz
Łucja Anna Fice	Piotr Aleksander Łączyński	Lech Jerzy Stefaniak
Szymon Florczyk	Magdalena Łubkowska	Krzysztof Stępień
Andrzej Gierch	Sławomira Barbara Marczyńska	Jolanta Szejka
Natalia Grudzień	Kacper Mironiuk	Marek Szulakiewicz
Jerzy Cyryl Grupiński	Maria Nowakowska	Elżbieta Vetter
Krzysztof Gołębiewski	Jerzy Nowotczyński	Krystyna Wojciech-Ratajczak
Eleonora Górka	Sławomir Olesiak	Henryk Tokarz
Michał i Zofia Hawełko	Jan Organ	Paweł Wacek
Katarzyna Grażyna Jeziółkowska	Barbara Orlikowska	Iwona Orzechowska-Wiater
Ryszard Jacek Juszczyk	Teresa i Bronisław Pastuszewscy	Tomasz Witkowski
		Joanna Zientecka

### RADA REDAKCYJNA:

Rafał Berger, Marek Pietrzak - przewodniczący,  
 Wojciech Reszka, Tadeusz Pikul

Nakład 2 000 egz.

